





JAN LUTOSŁAWSKI

SPRAWA ROLNA  
J A K O  
PROBLEMAT POLSKI

W2  
INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77  
Tel. 25-68-63

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

1 9 1 9

KRAKÓW — S. A. KRZYŻANOWSKI

<http://rcin.org.pl>

R.L.L. -  
u



SPRAWA ROLNA

## INNE PRACE TEGOŻ AUTORA

(poza umieszczonemi w prasie zawodowej).

- „Przewodnik po ważniejszych wyższych zakładach rolniczo-naukowych zagranicą” (współ ze Stan. Kozickim). Warszawa 1900. Str. 103.
- „Szkoly rolnicze i leśnicze”, wydane z zapom. Kasy im. D-ra Mianowskiego. Warszawa 1901. Str. 182.
- „Oświata ogólna i zawodowa warstw rolniczych w Danji”, w pracy zbiorowej „Stosunki rolnicze w Danji”. Warszawa 1906.
- „Jak nauczyć sztuki rolnictwa? (Wobec wznowienia kwestyi praktyk rolniczych)”. Wydawn. C. T. R., Warszawa 1909. Str. 71.
- „Historyczny rozwój wyższego szkolnictwa rolniczego i jego społeczna potrzeba u nas”, w t. I „Akadem. wykładów rolniczych”. Wydawnictwo C. T. R. Warszawa 1911.
- „Szkoly rolnicze średnie (typ, organizacya)”. Wydawn. C. T. R. Warszawa 1911. Str. 27.
- „Stosunki rolnicze na Rusi”. Warszawa 1913. Str. 101.
- „Kilka myśli programowych”. Warszawa 1913. Str. 61.
- „Bezpieczeństwo wytwórczości rolniczej wobec wyludniania się wsi”, w t. I „Roczników C. T. R.” Warszawa 1914.
- „Niedomówienia. Zagadnienie większej własności ziemskiej”. Warszawa 1915. Str. 24.
- „W przewidywaniu przewrotu agrarnego w Rosyi”. W „Przeglądzie Polskim” Kijowskim, 1917. Zt. 1 i 2.

JAN LUTOSŁAWSKI

---

# SPRAWA ROLNA

J A K O

# PROBLEMAT POLSKI



WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

1 9 1 9



---

DRUKARNIA M. ARCTA W WARSZAWIE, NOWY-ŚWIAT 41

18-255  
<http://rcin.org.pl>



ŚWIĘTEJ PAMIĘCI MOICH BRACI  
MARJANA I JÓZEFA LUTOSŁAWSKICH  
STRACONYCH W MOSKWIE

PRZY CZYNNYM UDZIALE RODAKÓW-SOCJALISTÓW  
I WSKUTEK BIEPNOŚCI NASZEJ OPINJI

PRACĘ TĘ POŚWIĘCAM

NIEUGIĘTY W POSTANOWIENIU WALKI ZA ICH SZCZYTĄ WIARĘ NARODOWĄ,  
NIEUTULONY W ŻALU PO NICH I TĘSKNOCIE, TĘSKNOCIE DO NICH,  
DO ICH NIEURZECZYWISTNIONYCH IDEAŁÓW...

AUTOR.

WARSZAWA, 24 GRUDNIA 1918 ROKU.



## T R E Ś C.

---

	<i>Str.</i>
Przedmowa . . . . .	IX
Wstęp . . . . .	1
Wykład . . . . .	11—177

Myśli główne: Rosja, a zagadnienia wojny światowej (str. 11). — Chaos rosyjski i jego utopie rolne (str. 23). — Kresy nasze (str. 26). — Brak programu agrarnego w Polsce i jego przyczyny (str. 32). — Różnice z Rosją na tle rozwiązania sprawy włościańskiej (str. 32). — Polityka rolno-polityką narodową (str. 38). — Konieczność harmonji w życiu gospodarczem i jego podporządkowania jednej wyższej zasadzie, zamiast obecnej anarchji (str. 40). — Skutki przewagi dotychczasowej przemysłu (str. 45). — Rynek światowy, a idea samostarczalności (str. 50). — Życie gospodarcze, a moment moralny (str. 55). — Walka o rynek wewnętrzny (str. 59). — Sprawa rolna i hasło «powrotu do ziemi» na Zachodzie, a w Polsce (str. 62). — Różnice z Rosją (str. 64). — Postulat kolonizacji wewnętrznej, a polityka zaludnieniowa i wychodźstwo (str. 70). — Zwiększenie pojemności terytorjum narodowego jako postulat przyszłości (str. 71). — Grzechy przeszłości: hasła uprzemysłowienia—monopolem kapitału (str. 72); anachronizm państwa przemysłowego (str. 74); sponiewieranie pojęcia gospodarstwa narodowego (str. 79); zanik przemysłu ludowego (str. 81); deptanie powszechne tradycji (str. 82). — Znaczenie i zadania kolonizacji wewnętrznej (str. 82). — Idea Méline'a, a kolonizacja wewnętrzna (str. 85). — Właściwy podział ziemi w związku z kolonizacją wewnętrzną (str. 86). — Prawo oświeconych do ziemi (str. 89). — Ustosunkowanie własności rolnych rozmaitych kategorii (str. 91). — Nowe kryterjum dla zadań kolonizacji wewnętrznej w Polsce (str. 93). — «Dziewięcioro przykazań» kolonizacji wewnętrznej w Polsce (str. 102). — Charakter przejściowy przyczyn, powodujących przeludnienie agrarne i «głód ziemi» w Polsce (str. 105). — Jeszcze zagadnienie samostarczalności gospodarczej—Adam Smith i Lloyd-George (str. 105). — Ograniczenia tytułu własności w Anglii (str. 108). — Tereiny na kolonizację wewnętrzną w Polsce. Parcelacja i dewastacja folwarków (str. 109). — Rola państwa i jego ingerencja

w prawo własności, charakter tej ingerencji, metody i granice (str. 113). — Postawa większej własności wobec znamion czasu i walka z fałszywą demokracją na wsi (str. 121). — Agraryzm i socjalizm (str. 130).—Absentizm wielkiej własności (str. 133).— Normy państwowe wytwórczości i stosunek do większej własności (str. 136).—Dążenie do utrzymania istniejącego układu stosunków własności ziemskiej (str. 137). — Pożądane granice wykupu przymusowego (str. 140).—Zapas gruntowy i rola państwa (str. 142). — Dwa polskie przykazania rolne: rozwinięcie zasady własności osobistej i utrzymanie grupy oświeconego ziemiaństwa (str. 144). Donacje rosyjskie (str. 149). — Wywłaszczenie osadnictwa politycznego rosyjskiego i pruskiego, uzasadnienie historyczne (str. 150).—Prawdopodobieństwo dalszej ekspansji Niemczyzny na wschód i konieczność walki z Niemcami na śmierć i życie (str. 154).—Misja Polski, nasza siła zbrojna i nowy Grunwald (str. 159).—Widoki własności żydowskiej (str. 161).—Kontrola państwowa nad własnością rolną i jej eksploatacją (str. 162)—Sprawa robotnicza rolna (str. 164). — Zjednoczenie dzielnic a rolnictwo polskie (str. 168). — Kontrola państwowa nad mobilizacją ziemi i właściwym jej podziałem. Organy kontroli (str. 170). Drobnienie gospodarstw i pauperyzacja drobnej własności (str. 171). — Idea majoratów (str. 173). — Lasy (str. 175).—Pozostałe zadania polityki rolnej (str. 176).

---

Zagadnienie, któremu praca niniejsza jest poświęcona, posłużyło mi pierwotnie za temat referatu, wygłoszonego na zebraniu dyskusyjnym Komitetu Polskiego Zjednoczenia Międzypartyjnego w Moskwie, w sali tamtejszego Domu Polskiego, w dn. 23 stycznia 1918 r. Napisałem też rzecz prawie całą, przynajmniej w głównych zarysach, w Rosji, nie mogłem jej tam jednak wydać, ponieważż terror „bolszewicki”, rosyjsko-polski, wkrótce całkowicie uniemożliwił swobodne wypowiedanie się publiczne, gdy chodziło o krytykę socjalizmu i jego pomysłów w jakiejbądź dziedzinie.

Po powrocie z wygnania, w Lipcu 1918 r., nie znalazłem i w kraju na razie warunków do ogłoszenia pracy, która w rozmaitych ustępach wprost przeciwko Niemcom była wymierzona.

Wydając ją teraz, sądzę, że — jeśli posiada dane wewnętrzne do okazania pożytku — przychodzi jeszcze w zupełności w porę, skoro nasza dyskusya o sprawie rolnej jest właściwie dopiero rozpoczęta.

Wszak dotąd głośno i gwałtownie zawołała o „reformę rolną” jedynie nasza demokracja rolna — socjaliści, występujący pod firmą t. zw. u nas „ludowców”, jakby sprawa rolna była sprawą „ich” ludu wyłącznie i ludu samego wogóle, gdy poważniejsza opinia społeczna nie odkrzyknęła się jeszcze na to hałaśliwe wołanie, tehnące przeważnie demagogią polityczną, która spekuluje na pierwotne instynkty ludowe.

Trzeba pamiętać, że radykalizmem w programach agrarnych grzeszyć zwykły grupy polityczne młodej daty i małej powagi wewnętrznej. Radykalizm w tej dziedzinie to także przywara przemijających rządów w środowiskach pierwotnych, lub niezorganizowanych; łatwą tutaj demagogią pragną ostać się przy władzy i imputują np. opinii społecznej tych środowisk, jakoby „podział ziemi” (termin najzupełniej dowolny) miał być „najaktualniejszą sprawą socjalną chwili”.

Dziś o sprawie rolnej mówi się w Polsce niesłusznie jedynie w łączności z interesami ludu i rzadko przychodzi komuś na myśl, że sprawa ta może dotyczyć bezpośrednio i inne warstwy; nie dostatecznie zaiste uświadamiamy sobie, że ona jest zarazem fundamentalnem zagadnieniem dla narodu jako całości, bynajmniej też nietylko z powodu swego, zresztą niepospolitego, znaczenia dla ludu wiejskiego.

Praca moja nie jest naukową, choć dąży do syntezy, przeprowadza pewien konsekwentny światopogląd. Traktowałem ją z umysłu publicystycznie, nie unikałem nasuwających się dygresji, bo gdy w sprawie rolnej grupy społeczne, przydające sobie pozory

poważnych stronnictw politycznych, okrojenie większej własności do 300 morgów podają nieomal za cały program agrarny, wprowadzając tem szerokie koła, nietylko ludowe, w błąd — trzeba tym kołom przedewszystkiem w sposób przystępny, a wszechstronny, zagadnienie rolne, obce nam naogół, starać się oświetlić.

Traktując sprawę rolną jako problemat polski, daję w swej pracy podstawy ideowe zagadnienia i rysy główne praktycznego programu, na tle panujących tendencji światowych, gospodarczych i społeczno-politycznych. Nie jest to, przy objętości pracy, możliwe inaczej, niż w zakresie publicystyki.

Lecz jeśli szersza nasza opinja ma brać udział w roztrząsaniu tego złożonego zagadnienia, wypada nam tę formę, trochę powierzchowną, narzuconą przez działaczy ludowych, na razie utrzymać; chodzi bowiem o to wobec pędu ludowego i rozmachu, z jakim, w dobrej często wierze, występują rzecznicy urzędowi specyficznych jakoby ludowych interesów, aby tej opinji coprędzej uprzytomnić, że leży jak najmniej w interesie ogółu, któremu interes ludowy musi być podporządkowany — przyśpieszone rozwiązywanie sprawy rolnej. Szczególnie wobec panującego u nas stosunku liczbowego poszczególnych grup ludności oraz istniejącej struktury rolnej polskiej, a niskiego poziomu oświaty ludowej — wszelka reforma gwałtowna grozić musi tutaj bezwątpienia powszechną katastrofą. Poderwaniem podstaw wytwórczości, długotrwałym brakiem żywności, co wobec złych widoków przemysłu podwójnie musi za-

ważyć. Wreszcie niepodobieństwem materjalnem zadowolenia aspiracji mas włościańskich, które będą srodze zawiedzione, żadnej trwałej poprawy bytu nie doznają, przeciwnie — przy dotkliwej jeszcze swej ciemnocie szybko wpadną w nędzę powszechną, a kraj cały w chaos rewolucji, w przepaść.

Kto sobie życzy takiej przyszłości dla Polski? I właśnie w obecnym momencie pragnie ją sprowadzić?

Trzeba rozumieć związek rzeczy, trzeba umieć patrzeć naokoło, trzeba naprawdę miłować interesy ludu, którego, nie godzi się zwodzić mętnymi hasłami, pozbawiać wiary w rozum dziejowy narodu. Jego „głód ziemi” jest święty, lecz zbrodnia jest sztucznie go podsycać w naszych warunkach: żadna „reforma rolna” bez podniesienia poziomu oświaty ogólnej i zawodowej ludu wiejskiego, prowadzonej przynajmniej równorzędnie — nie da niczego prócz zawodów.

I wogóle: rozwiązanie trudności i usunięcie braków układu społecznego — o co tutaj chodzi  $\frac{1}{2}$  polega o wiele mniej na pomnożeniu doraźnem stanu posiadania materjalnego warstw upośledzonych i na dzieleniu ich przedwczesnem największością swobód politycznych, niż na umiejętnej organizacji pracy. Wysiłmy się i w rolnictwie oraz w interesie ludności rolniczej, a zwłaszcza sfery najemników rolnych, na najlepsze rozwiązanie wielkiego zagadnienia pracy. Ono i ono tylko jest wielkiem dla przyszłości każdego narodu w naszym położeniu i pierwszorzędnem zagadnieniem postępu dla wszystkich warstw społecznych.



Nie brak ziemi jest przyczyną naszego rzekomego kryzysu agrarnego — lecz niemożność nasza dotychczasowa zajęcia zbywających rąk roboczych. Odtąd i nieumiejętność bodaj w tym zakresie pogłębi grozę położenia, które zanosi się na przewlekły kryzys społeczno-gospodarczy.

Można jedynie przyklasnąć zdaniu profesora Fr. Bujaka ze wstępu do jego nowej pracy „O naprawie ustroju rolnego” \*), kiedy mówi, że „najlepiej byłoby, gdyby reforma rolna mogła być odłożona na później, gdy już cała organizacja państwa zostanie wykonana i będzie pracować mniej-więcej normalnie, bo wtedy byłby czas i spokój na wszechstronne jej obmyślenie, troskliwe przygotowanie i należyte puszczanie w ruch”.

Należy każdemu, kto z urzędu czy ochoty do reform rolnych przyłożyć ma rękę, powtarzać sobie powielekroć to mądre zdanie. I wyjdźmy tylko z nastroju pobożnych życzeń, a zdobądźmy się na stwierdzenie postulatu kategorycznego, bo tego wymaga nasze poczucie odpowiedzialności, tak nakazuje poszanowanie pewników wiedzy, gdy ją reprezentujemy.

Takie reformy można bowiem dyskutować po dziennikarsku, nawet z pożytkiem, wobec braku znajomości tej dziedziny ze strony ogółu. Lecz nie podobna po dziennikarsku konkretnie ich planować, tembardziej przeprowadzać.

---

\*) znanej mi dotąd wszakże tylko z tego wstępu, powtórnego przez «Gazetę Warszawską».

Należy dać koniecznie czynnikom rzeczywiście kompetentnym postulatory zasadnicze i szczegółowo projekty prawodawcze gruntownie przygotować.

Niepodobna w reformach ustroju rolnego przyjąć takiej roboty powierzehownej, jaką zadowolnić się nasz „rząd republiki ludowej” w prawodawstwie robotniczem, które przy ciasnoci swoich aspiracji znosi podobną robotę „na kolanie”, nie mówiąc o dopuszczonej tutaj ze strony tej fałszywej demokracji, rządzącej najzupełniej autokratycznie, uzurpacji praw ciał przedstawicielskich mających być dopiero zwołanemi.

Reformy w dziedzinie rolnej to zgoła co innego pod względem metody i środków, niż np. ubezpieczenia robotnika fabrycznego i cała dziedzina opieki społecznej, jak ją dotąd ciasno pojmovano.

Trzebaż bo nareszcie zdawać sobie sprawę z istoty polityki agrarnej. Jest to dziedzina polityki gospodarczej, która najmniej znosi reform nagłych, o tendencjach radykalnych, bo one, jak wskazać musi zastraszający przykład Rosji, podkopują na długo, rujnują budowę gospodarczą, a i wstrząsnąć mogą posadami państwa, bytu narodowego. Polityka agrarna musi z istoty swej nosić charakter najdoskonalej ewolucyjny, być niesłychanie umiejętnie stopniowana, jako że wiąże się z najgłębszymi pokładami ustroju społecznego i [najodleglejszą tradycją stosunków gospodarczych. To nie ten szablonowy dzisiaj grunt świeżych nawaratwień kwestji robotniczej, jej bezbarwnego, mechanicznie — w ramach przemysłu kapitalistycznego — ujętego programu.

Gdy zaczynamy dzisiaj rozważać „naprawę ustroju rolnego”, to jakbyśmy mieli na myśli „Naprawę Rzeczypospolitej”. Trzeba się tem zadaniem głęboko przejąć. Jest to istotnie kapitalne zagadnienie, którego rozwiązanie zdolne niewątpliwie będzie wzmocnić fundamenty bytu naszego i przyszłości narodowej.

Ono tkwi u tych fundamentów.

To też, jeśli rozpoczynamy odbudowę bytu Polski, musimy też od samego początku podjąć pracę nad odnowieniem jej ustroju rolnego.

Jest to w tem rozumieniu zadanie jedno z najpilniejszych i pierwsze wśród innych równie pilnych.

Ale, gdy dziedzina spraw rolnych nie dopuszcza zmian szybkich — trzeba nam raz wyzwolić umysły z tego zamętu, jaki czynią ludowcy, podając za możliwe ulepszenie ustroju rolnego z dziś na jutro.

Jeśli przemawiam za tą zwłoką w wykonaniu, za dojrzałym traktowaniem zasad, to oczywiście nie w imię „interesów obszarniczych”, o których obronę jednostronną niechętny memu stanowisku w sprawie rolnej niejednen z czytelników zapewne zechce mnie pomawiać.

Nie widzę, żeby zachodziła potrzeba „ratowania” większej własności w Polsce i podziwiam małoduszność tych, co już widzą uwiad jej tradycyjnych bujnych i żywotnych ideałów i ustępstwami chcą żegnać coś, z czego niezbyt sobie zdają sprawę.

Jednakowoż staję zdecydowanie w obronie większej własności, na którą składa się u nas przeważnie

oświecone ziemiaństwo, tak ziemi polskiej potrzebne. W tej grupie znajdziemy w tej chwili przełomu w życiu polskiem dość poczucia polskiego obywatelstwa, aby, przy istotnej kompetencji w sprawie rolnej, mówiła, gdy zachodzi tego potrzeba, i o swoich interesach z podniesionem czołem.

Byłby czas, aby choć przodujące ośrodki naszej opinii zdobyły się na wysiłek dostrzegania w „zagadnieniu większej własności”, jak je stawiam, czegoś więcej poza stanowym interesem, który w świadomości ziemiaństwa ledwie dostrzegalne posiada kontury. Ale przy powszechnej obojętności na te stosunki i krótkowidztwie sądów o nich, całkowitem ich wyobcowaniu z poważniejszej dyskusji publicznej, albo upartem operowaniu obserwacjami wczorajszymi—gotowiśmy z powrotem wpędzić większą własność w stanowisko zarzucanej jej, z tradycji, ciasnoty pojęć.

Mam możność powołania się tutaj na nielada świadectwo. W książce Zdzisława Dębickiego, \*) wydanej właśnie, znajdujemy naogół trafne uwagi o ziemiaństwie. Wytworny pisarz, a bystry i głęboki obserwator, stojący przytem niewątpliwie w sercu życia inteligencji polskiej — posiada pogląd na jej stosunki bardzo miarodajny i typowy. Mówiąc o sferze inteligencji ziemiańskiej, p. Dębicki stwierdza, „Wielka idea demokratyczna nie jest tam ani, należycie rozumiana, ani właściwie oceniana”. „Znaczna... większość... żyje, pomimo rosnących dochodów...

---

\*) «Kryzys inteligencji polskiej», Warszawa 1918-19, str. 153-157.

na stopniu kultury... epoki saskiej w dziedzinie umysłowej i duchowej. Świadczy o tem niesłychanie nikły udział inteligencji wiejskiej w życiu kulturalnem miast i mała jej ofiarność na sprawy, związane z kulturą. Inteligencja miejska posiada pod tym względem zdecydowaną przewagę". (Kropki oznaczają opuszczane, jako zbyt cenne, ustępy cytaty).

Odpowiem na to ostatnie stwierdzeniem, jak niedostateczny udział bierze inteligencja miast w życiu kulturalnem wiejskiem. Czy też przedstawiciel inteligencji miejskiej uważa, że kultura, a zwłaszcza kultura narodowa, jest genetycznie i organicznie związana z miastem i żadna inna kultura pozatem nie istnieje? Czy nie jest wprost winą ośrodków tak stężonych kultury nowoczesnej i gorączkowego życia inteligencji, jak miasta, że nie starają się o poprawienie tych stosunków wiejskich, które mogłyby oddać nieporównanie więcej rzeczy wartościowych kulturze miast, niż od niej biorą, a z uwagi na interesy ludowe zasługują na najbaczniejszą uwagę ze strony czującego obywatela-patrioty. Czy nie jest też rzeczą dziwną, ale i poruszającą—ten spokój chłodnej analizy, która z ust inteligenta współczesnego wyprowadza stwierdzenie — na szczęście nie w całej swojej grozie prawdziwe — że lud wiejski jest jeszcze „bryłą nieruszoną” (str. 189). Gdyby tak być miało, choć lud nasz jest niesłychanie jeszcze zacofany oczywiście, to czy nie jest tego powodem, że, aby trafić do „elity kierowniczej narodu” (str. 190) — ten lud musi wędrować do miasta? Czy współczesna inteligencja polska, inteligencja miejska za-

tem w pierwszym rzędzie, nie ponosi świadomej winy za to, że lud jest od niej tak daleki, bo się odeń sama oddaliła i nie umie dzisiaj wrócić do „maluczkich”, o których już jeno z tonem naturalnej mówi wyższości? Czy nie jest nieco zbyt śmiałe żądanie, by lud „podązał” za nami, gdy my zerwaliśmy sami nici łączące, odsadzamy się od wsi coraz dalej, coraz groźniej grzeszymy nieznajomością jej stosunków.

Będzie coraz gorzej, gdy „elity kierowniczej narodu” wytrwale będziemy poszukiwali jeno w miastach.

Można i wypada niewątpliwie dzwonić na alarm z powodu pewnego niedorozwoju inteligencji wiejskiej w zakresie umysłowym i społecznym w stosunku do dzisiejszych przesadnych, bądź nietrafnych wymagań epoki. Lecz stanowczo można i należy też stwierdzić faktyczny kryzys inteligencji miejskiej, która obok przerostu zainteresowań intelektualnych i jednostronnej kultury społecznej — popada w widoczne braki momentu społeczno-narodowego i osłabienie tak wybitnie zdrowych zawsze tylko na wsi pobudek moralnych.

Co do ofiarności na sprawy, związane z kulturą, to nie można mówić o przewadze w tym względzie inteligencji miejskiej. Przy dzisiejszym układzie życia społeczno-gospodarczego inteligencja miejska ma pracę umysłową około budowy kultury bardzo ułatwioną, ale upośledzona w tym względzie tak dotkliwie inteligencja wiejska, a zwłaszcza omawiana przez autora inteligencja ziemiańska, co do udziału materialnego w ofiarach na dzieła kultury bynajmniej nie stoi na ostatniem miejscu i ma w tym

względnie dobrą tradycję, nie zasychającą do ostatnich dni, które przeżywamy.

Szanowny Autor w ten sposób formułuje stosunek większej własności do reformy agrarnej, kiedy mówi (str. 154): „więcej tam jest żywiółów, które chciałyby ją opóźnić, utrzymując stan obecny jak najdłużej, aniżeli żywiółów, które zagadnieniu temu śmiało patrzą w oczy i wychodzą mu naprzeciw. Jest to świadome czy nieświadome przeciąganie struny, która prędzej czy później pęknąć musi i, kto wie, czy nie pęknie wskutek tego na większą szkodę stanu ziemiańskiego”. To jest w części prawdziwe. Przytoczę dla przeciwwagi i orientacji właściwej bardzo kompetentne zdanie Dyrektora Banku Ziemińskiego w Poznaniu, p. Zygmunta Rychłowskiego, zawarte w wygłoszonym tam jego referacie „O osadnictwie w Polsce”, w Listopadzie 1918 r. Wyliczywszy, że we wszystkich 3-ch zaborach, nie uwzględniając kresów wschodnich Rzeczypospolitej, mamy w obecnej chwili do rozporządzenia 650,000 hektarów, z których można utworzyć 50,000 samodzielnych jednostek gospodarczych włościańskich i przytoczywszy dla porównania, że pruska komisja kolonizacyjna z wytężeniem środków państwowych i sił technicznych, o których uruchomieniu bezzwłocznie my marzyć nie możemy, pracowała 30 lat nad utworzeniem mniej więcej połowy tej liczby osad, referent mówi: „Jeżeli sytuacja w Polsce stosowania prawnych środków przymusowych wobec większej własności w interesie osadnictwa obecnie absolutnie nie wymaga, to nie zaleca się też kreować bez koniecznej potrzeby odnośnych

ustaw już teraz — że tak powiem — na przypadek, że ewentualnie w dalekiej przyszłości koniecznymi okazać się mogą. Bowiem doświadczenie uczy, że ustawy tego rodzaju, wnosząc z natury rzeczy niepewność i niepokój, obniżają kredyt agrarny, osłabiają inicjatywę, hamują postęp i rozwój na szkodę niepowetowaną a nieobliczalną nie tylko dotkniętych jednostek, lecz całego społeczeństwa”.

Mam zresztą niezachwiane przekonanie, iż interesów ludu wiejskiego, w projektach zamierzonych reform rolnych, ziemiaństwo oświecone będzie broniło dzisiaj najniewątpliwiej szczerze, a umiejętniej równie niewątpliwie od tych wszystkich, którzy się za rzeczników urzędowych tych interesów podają, a których — wbrew oczywistości interesu narodowego, zmierzającego w przeciwnym kierunku — tak biernie przywykliśmy w tej roli przyjmować.

W końcu, nasza ludność wiejska jest najzupełniej przygotowaną do decyzji samodzielnej w tych sprawach, na których się rozumie nierównie lepiej od nieproszonych swych przedstawicieli miejskich, zwłaszcza socjalistów, którzy przecie stosunków wiejskich nigdy nie potrafili realnie oceniać.

To też uruchomienie poważnych prac sejmu, w którym ta ludność miałaby dostateczną reprezentację z własnego środowiska, a równocześnie przyspieszenie odnośnych prac w mieszanych komisjach ziemskich miejscowych — o wiele więcej rokuje widoków od pustych debatów i niefortunnych rezolucji „programowych” po gabinetach grup partyjnych warszawskich czy krakowskich.



Twierdzę to z czystym sumieniem „w imieniu ludu”, choć jestem daleki od podawania się za „specjalistę” od zastępstwa jego interesów.

Jeszcze wrócę na chwilę do ważnej i interesującej książki P. Dębickiego. Nie można zgodzić się z oświeczeniem, jakie daje układowi ogólnemu naszego życia gospodarczego. Mówi mianowicie (str. 157), iż „minęły już dawno czasy samowystarczalności gospodarczej”; „żaden kraj nie może stać na stanowisku niezależności swojej produkcji nietylko od rynku miejscowego, ale i od rynków światowych”. Ale przechodząc do przemysłu, stwierdza (str. 164), że „odrodzony i uniezależniony przemysł polski musi przede wszystkim mieć na widoku samodzielne zaspokojenie potrzeb krajowych i dążenie do wyjarzmienia produkcji polskiej z niewoli, w której znajduje się ona dotychczas”. Z niewoli tej produkcja polska wyjdzie tylko wówczas, gdy okaże trochę więcej wiary w ideę samostarczalności, niż to wykazuje Autor. Musimy się właśnie zdobyć na wolę do samostarczalności w życiu gospodarczym, typu Szczepanowskiego, na którego powołuje się P. Dębicki. Kontakt z rynkiem światowym, wymiana powszechna — to są zapewne zwycięstwa naszych czasów, ale nie sprowadziły te zjawiska równouprawnienia; bo metody rynku światowego są dzisiaj metodami gwałtu. Rolnik polski musi używać żniwiarki amerykańskiej, ale do tego daleko, by zmusił robotnika nowojorskiego do spożywania chleba białego z mąki kujawskiej, o którym, jako o fakcie realnym, zresztą niedokładnie informuje cytowana

książka. Życie gospodarcze każdego państwa narodowego musi też stać żywotnym, a w Polsce wprost o rolnictwo opartym, rynkiem wewnętrznym. Stosunki światowe stanowią jeno nadbudowę. W walce o rynek wewnętrzny najmniej zaś znajdziemy oparcia w współczesnych pojęciach rynku światowego.

Zakończę ogólną uwagą o konieczności wysunięcia opieki nad interesami ludowymi w ich całokształcie na czoło zadań całego społeczeństwa polskiego; o konieczności przeciwdziałania wytwarzaniu się atmosfery osamotnienia, opuszczenia, jaką boleśnie może odczuwać sfera stosunków wiejskich, a w szczególności sfera ludowa; są to tendencje całkiem sztuczne ruchów demokratycznych naszych czasów, którymi kieruje demagogja, pragnąca lud przeciwstawić narodowi, albo sprowadzająca skutek ten bezwiednie.

Szybszy postęp warstw oświeconych bynajmniej nie jest zaprzeczeniem prawowitego dążenia sfer ludowych do jednej, pełnej, ogólnie dostępnej kultury narodowej, którą może być tylko kultura wiejska.

Kultura narodowa jest bliższą ludowi od każdej innej: ona to jest tą poszukiwaną przez lud ogólnie dostępną kulturą, jedną dla wszystkich, ma też ona jedyna warunki, by się stać kulturą najpełniejszą, obejmującą wszystkie potrzeby współczesnego człowieka; opierając się zaś na wyobraźni ludowej—jest demokratyczną w założeniu i nie nabiera bynajmniej zarzucanego jej charakteru wyłączności wskutek tego, że rozwijana jest głównie przez szczytowe warstwy inteligencji, bo tę cechę wykazuje każda kultura.

Jest istotnie najpilniejszym zagadnieniem, jak wyjść z tych sprzeczności, wynikłych pierwotnie wskutek fałszywego postawienia życia gospodarczego i związanych z niem stosunków społecznych, ale następnie dyktowanych przez złą wiarę—między kulturą miejską, typową kulturą burżuazyjną naszej doby, a kulturą ludową; sprzeczności celowo pogłębianych aż do rozmiarów nieprzebytej przepaści przez socjalizm, w tylu już dzisiaj jego postaciach, czy to będzie doktryna „prawowierna” w kilku odmianach, czy dźwięczna „ludowowość”, czy skromna „polska demokracja”, wreszcie polski „postęp” z wyjałowioną przez liberalizm duchowością—wszystko wychowane w jednej szkole myślenia.

Ruch ludowy, mający na widoku emancypację ludu, jego uobywatelnienie się w sposób samodzielny, bez udziału innych, oświeceńszych warstw narodu, choćby był ruchem, opartym na wierze w swe siły i na potrzebie wewnętrznej wykazania tych sił własnych, a wystarczających dla tego zwycięstwa, tak oczywiście dla każdej grupy czy warstwy społecznej, dotąd upośledzonej, pożądanego; choćby był dalej ruchem, podkreślającym to wyraźnie, że się innym warstwom narodu nie przeciwstawia, ale, przeciwnie, wita je na wspólnej odtąd drodze do ideałów narodowych, które stają się w pełni dostępne dopiero ludowi uobywatelnionemu — nie jest, ściśle mówiąc, ruchem narodowym, lecz tylko społecznym (klasowym), bez jednego, wspólnego wszystkim, ideału narodowego. Ruch ludowy, mając na celu emancypację ludu, dążący szczerze do jego uobywatelnienia

nienia, musi być przedmiotem pieczy całego narodu, naturalnym dla wszystkich jego warstw i grup społecznych, bo wyradza się najczęściej w ruch klasowy, o ile nie jest dziełem całego społeczeństwa narodowego.

Niechaj inteligencja polska nie bada zatem ludu dopiero, gdy go jej podadzą w mieście, spreparowany, lecz zejdzie do niego na miejsce, by poczuć odważnie swoją małość wobec tego praźródła kultury rzeczywistej i powrócić kiedyś wspólnym z nim już szlakiem, odmłodzona, prawdziwie unarodowiona.

*Jan Lutosławski.*

Warszawa, w grudniu 1918 r.

## W S T Ę P.

---

Jeśli mowa u nas o stosunkach wiejskich wogóle, a o t. zw. sprawie rolnej w szczególności, to utarty pogląd na główne zagadnienia z tego zakresu bywa następujący.

Przeludnienie agrarne, które stanowi zjawisko górujące i dotkliwą bolączkę w naszych stosunkach gospodarczych, nie da się usunąć przez uprzemysłowienie rolnictwa. Naturalny skutek tego, że wychodźstwo zarobkowe ze wsi musi być pochłonięte przez miasta, o ile kraj nie ma go stracić. Hasło „powrotu do ziemi” jest najzupełniej nierealne. Idea owych „coins de terre” robotniczych belgijskich to utopia, niepotrzebnie absorbująca energję społeczną, akcja, która dotąd nie wychodzi z ramek drobnych poczynań i jest całkiem nieusprawiedliwiona, skoro nie ma możliwości upowszechnienia jej na masy robotnicze. Parcelacja sąsiedzka („adjakcyjna”) jest prądem żywiołowym, który nie da się zastąpić parcelacją osadniczą, czyli właściwą kolonizacją wewnętrzną, będącą zresztą w sensie nowożytnym wymysłem niemieckim. Gdyby tak jednak nawet nie było, to wywłaszczanie większej własności dla celów kolonizacji osadniczej nie dałoby w stosunku do radykalizmu tego środka właściwych wy-

ników, ponieważ potrzeby włościaństwa, wywołane przez przeludnienie rolne, są niewspółmierne, gdy się zważy, że i tak większa własność ma w całej Polsce w swem posiadaniu już tylko  $\frac{1}{4}$  powierzchni uprawnej, w Galicji zachodniej zaś już tylko  $\frac{1}{8}$  i traci, jako czynnik ilościowy, z każdym dniem na znaczeniu. Latyfundja polskie nie są już bynajmniej obszarami bezczynnymi—gospodarstwo na nich prowadzi się coraz intensywniejsze. Parcelacja sąsiedzka, zapewniając najwyższe ceny na ziemię, dostatecznie mobilizuje ziemie folwarczne i udostępnia je masom bezrolnym. Zadaniem obecnem ekonomiki rolniczej u nas jest określenie nie optymalnej rzetległości gospodarstwa włościańskiego, lecz możliwej minimalnej; tak się bowiem złożyła ewolucja stosunków drobnej własności w Polsce w porównaniu do historii stanu włościańskiego na zachodzie Europy, że gdy tam włościaństwo zaczęło gospodarować samodzielnie o tyle dawniej i powstać mógł typ gospodarstw fermerskich, w Polsce uwłaszczenie dało ledwo zdolne do życia działki rolne, na których osadzono dotychczasowych robotników folwarcznych, a na tem dotąd wciąż jeszcze cierpią stosunki polskiej drobnej własności; zwłaszcza wobec następnego pędu włościaństwa bezrolnego do ziemi, co wszystko razem prze do przewagi własności parcelowej w Polsce, a z czem w programach agrarnych bacznie liczyć się wypada.

Ziemiaństwo oświecone? Któż zdoła utrzymać je na stałe przy ziemi. Przyszłość Polski będzie decydowana przez 80% ludności włościańskiej. Dynamika ruchu włościańskiego jest w Polsce tak potężna, że

żadne kierowanie nim nie jest do pomyślenia, trzeba go tylko wspierać i pogodzić się wypadła z jednostronnością nowoczesnej naszej struktury społecznej. Masy włościańskie w Polsce są za mało oświecone, a zatem i zróżniczkowane i z tem we wszelkiej polityce społeczno-gospodarczej, a i w polityce wogóle liczyć się jesteśmy zmuszeni.

Wreszcie najpopularniejsze dzisiaj wśród mało kompetentnych sfer demokratycznych naszego społeczeństwa zapatrywanie na sprawę rolną jest to, że chodzi nie o rozwinięcie jakiejś planowej polityki gospodarczej w tej dziedzinie, lecz bodaj o reformę jednorazową, a pojmują ją te sfery — trochę na modłę rosyjską — głównie jako polegającą na właściwym podziale ziemi, którego równowagę zakłóca przede wszystkim istnienie licznej w Polsce jeszcze własności większej, folwarcznej. *Mutatis - mutandis* patrzą na sprawę rolną podobnie i szerokie koła inteligencji polskiej miejskiej.

\*

Poglądowi takiemu pragnę przeciwstawić pracę niniejszą. Poprzedzę ją paru uwagami wstępnymi.

Nie mogę opanować obaw, jakie mi nasuwa skupianie nadmierne ludności w miastach, które na zachodzie Europy pozostawiło na wsi już tylko  $\frac{1}{3}$  mieszkańców kraju. Może to komuś imponować, może wydawać się niejednemu ekonomiście, że jest to skutek celowych wysiłków jego myśli i wynik rozumnej akcji mężów stanu. Tak nie jest. Ruch ten, wszczęty przez inteligentnych doktrynerów, ma w dzisiejszej

dobie wszelkie cechy żywiołowego pędu, który się tłumaczyć usiłuje, gdy już przechodzi w różnorodnych skutkach swoich wysoko ponad naszemi głowami. Jedno jest pewne, że ruch ten sprowadził rozstrój stosunków wiejskich, zamiast ich rozwoju w pożądanym kierunku wymagań nowoczesnego postępu gospodarczego zarówno, jak społecznego, co jednak przy wniknięciu bardziej bezstronnie, umiejętnie w naturę tych stosunków, a udoskonalaniu się przytem tak szybkim środków komunikacji w naszych czasach, było zupełnie możliwe.

Oto co oświadczył świeżo (w lutym 1918 r., na zebraniu wielkiej organizacji niemieckiej, poświęconej ochronie wsi, „Deutscher Verein für ländliche Wohlfahrts u. Heimatpflege”) jeden z najwybitniejszych znawców stosunków ekonomiczno-rolniczych współczesnych, prof. F. Aereboe: \*) „Wysuwa się dzisiaj, jako postulat naczelny, naprawienie zupełnie chorobliwego i coraz pogarszającego się stosunku ludności wsi do ludności miast. Jest to najdonioślejsze zadanie narodowo-gospodarcze naszych czasów, od rozwiązania którego zawisła przyszłość narodu i ojczyzny w wyższej mierze, aniżeli od rozwiązania jakiegokolwiek bądź innego zagadnienia”. I dalej tenże Aereboe stwierdza, że Niemcy mogą z łatwością wyżywić obficie 100 milionów ludności, jeżeli z nich 40 milionów będzie mieszkańców wsi, ale z trudnością utrzymają — bez pomocy zagranicy — dzisiejsze 70 milionów swej ludności, gdy z tych tylko 17 milionów będzie, jak dzisiaj, zamieszkiwało na wsi

---

\*) P. «D. landw. Presse», Nr. 22, 1918.



Oto jeszcze dalsze jego znamienne słowa: „Brak rąk roboczych na wsi był główną przyczyną wszystkich naszych trudności wyżywienia się w tej wojnie i dożylibyśmy byli już bezprzykładnej katastrofy, gdybyśmy nie byli zdobyli setek tysięcy jeńców wojennych. Pomnożenie ludności wiejskiej da się atoli osiągnąć przedewszystkiem przez zwiększenie liczebne drobnej własności rolnej, przez kolonizowanie drobnych i średnich gospodarstw chłopskich oraz wytworzenie dla tej akcji korzystnych warunków w drodze trafnej polityki cen”. Opinje Aereboego przywykliśmy brać pod głęboką rozwagę, choć w tym razie wysuwana przezeń polityka kolonizacyjna ma, jak u każdego Niemca, podkład tendencyj politycznych, związanych z przyszłością „kresów wschodnich”, z pominięciem hasła ogólnego, uprzemysłowienia wsi, które samo nie pokrywa się zgoła pojęciem uprzemysłowienia rolnictwa i nie da się sprowadzić najumiejtniejszą „polityką cen”.

Komu istotnie potrzebne te miasta? Jak się tak słyszy, zwłaszcza w kołach politycznych, ustawicznie powtarzane, że tylko we wzroście miast powszechnej szczęśliwości mamy poszukiwać, a jedyny to też środek na przeludnienie agrarne — to mimowoli podejrzewać wypada, że to politykańci drżą o swe mównice...

W Polsce na dziedzinę stosunków gospodarczych wogóle brak poglądu o szerszej perspektywie. Wyczuwamy zaledwie podświadomie działanie jakichś sił, nurtujących zarówno własne nasze środowisko, jak też bijących potężną falą zzewnątrz, lecz stan równowagi chwiejnej trwa, nie jesteśmy zdolni grą

tych sił pokierować na stałe w sposób samodzielny, na podstawie pewnego programu.

Zwłaszcza w stosunkach rolnych panuje u nas chaos szczególnie dotkliwy. Tu najprędzej winna zapanować widoczna dla wszystkich, a zwłaszcza dla interesowanych, idea ładu, szczególnie właśnie, skoro potrzeba pałaca wywołała w tych stosunkach atmosferę ruchów żywiołowych, co grozi przecie i ogółowi anarchją, a w następstwie osłabieniem niezależności gospodarczej oraz politycznej.

Pomimo że w grze interesów prywatnych tak przemożny wpływ przyznać należy czynnikowi materialnemu, że nałamanie istniejących stosunków do racji rozumu państwowego, racji stanu, przedstawia niezmiernie trudności, nie należy cofać się przed nimi i nie należy lekceważyć i drobnych na pozór poczynań, o ile one racji powyższej odpowiadają, z niej wynikają i niewątpliwie trafny wskazują kierunek naszej polityce. To odnosi się do programu kolonizacji wewnętrznej, do ruchu „powrotu do ziemi” i innych t. p. punktów poszczególnych. Tak samo państwowa polityka gospodarcza, grając umiejętnie na czynniku interesów materialnych obywateli, winna, w myśl moich postulatów, pobudzać celowo zainteresowanie rynkiem wewnętrznym, skierowywać zarobkujących w wytwórczości przemysłowej i handlu ku dziedzinom interesu narodowego, bo to zarazem wzmacnia władzę państwową, która słabnie w miarę, jak na terytorjum jej wpływów przyrodzonych poczynają przeważać wpływy obce rynku światowego.

Państwo w normalnych warunkach winno rolę swą spełniać dyskretnie, budując przyszłość kraju

na inicjatywie i energii obywateli. Ale bywają okresy, w których powinno bez obawy dać poczuć swoją rękę i zwłaszcza w życiu gospodarczem, gdzie popolicie górują interesy partykularne, wykazać politykę stanowczą. Takiemi okresami bywają okresy powojenne. Zniszczony kraj wymaga dla swej odbudowy pracy zorganizowanej całego społeczeństwa, której wielkie linje nakreślić i utrzymać w czystości jest zdolna tylko inicjatywa państwa i władza państwowa. Zrujnowany obywatel winien wyteńczyć wszystkie swe siły w tem położeniu, w jakie go wtrąciła wojna, lecz winien też zrozumieć, ile pomocy może otrzymać od państwa, jak dalece w tych okolicznościach twórczą wyobraźnię indywidualną winien poddawać pod unifikujący, niestety, strychulec szablonu państwowego, aby się wogóle ostać. Mężowie stanu, kierujący nawą państwową w czasach powojennych, nie powinni podlegać krytyce z powodu popadania w skrajny etatyzm, bo przerost inicjatywy i władzy państwowej będzie wyrozumiany, byle wywiązali się ze swego, nader trudnego zadania podźwignięcia kraju i jego ludności do nowego życia.

W warunkach polskich, gdy nadomiar byt polityczny narodu wobec gry wielkich sił dziejowych, które nim miotają, jest tak niesłychanie zagrożony, zadanie państwa w okresie, w który wchodzimy, jest podwójnie doniosłe i rząd polski w stosunkach wewnętrznych winien wykazać wielką siłę władzy, a społeczeństwo winno zrozumieć potrzebę nieuchronną poddania się temu kierunkowi.

Ale na to potrzeba nam śmiało stanąć w świetle perspektywy przeszłości i zadania przyszłości oprzeć

mocno na poczuciu historycznym. Nie oddawajmy się szkodliwym złudzeniom, że od nas poczynając, właściwa dopiero historia Polski w świecie zabył się, bo nasze pokolenie dopiero posiadało talizman „postępu”, zwłaszcza gospodarczego, myśmy bodaj „odkryli” siły drzemające w ludzku, itp.

Jeśli, biorę przykład, na czele życia publicznego w przyszłej Polsce stanie ziemianin, może przewaga wpływów na to życie w tych rękach się znajdzie, a co, po dawnemu, i dzisiaj powtórzyć się może,— porzucimy frazesy, przynoszące ujmę naszej dojrzałości dziejowej, o „polityce, przepojonej szlachetczyzną i współczuciem, a nie rozumiejącej twardych praw kapitalistycznego rozwoju”, o „kulturze szlacheckiej, niezdolnej do myślenia kategorjami naukowymi”, frazesy, spotykane, niestety, wciąż jeszcze i w bardzo poważnych publikacjach, przepojonych zresztą gorącym patriotyzmem i niepowszedniem rozumieniem idei narodowej \*).

Zdobądźmy się na takie stanowisko, z któregoby spóźnione rekryminacje społeczne nie były możliwe, a struktura społeczna polska, taka, jaką przekazały dzieje, godne, jako nasze własne polskie dzieje, jedynie miłości, nie była sztucznie oświetlana; słowem — stanowisko jedności interesu narodowego, który pojmują jednakowo dzisiaj wszystkie grupy społeczno-pol-

---

\*) P. np. w studjach D-ra Z. Daszyńskiej-Golińskiej „Rozwój i samodzielność gospodarcza ziem polskich” z r. 1915, osłabionych, niestety, w swej wartości przez nieopatrzną publikację późniejszą „Środkowo-europejski związek gospodarczy i Polska” (w wydawn. Biura prac ekonom. N K. N.).

tyczne polskie, bez względu na to, która stanie chwilowo u władzy.

Jakże pogodzić z takim właśnie stanowiskiem uchwały zjazdu stronnictw demokratycznych Królestwa i Galicji, w Krakowie jeszcze w lutym 1918 r. odbytego, w których w kwestji agrarnej stronnictwa te „zgodnie stwierdzają swoje dążenie do tego, by ziemia przeszła w ręce ludu na niej pracującego”. Jest to, na szczęście, także frazes, bo wzmiankowany zjazd w tejże uchwale dodaje, iż stronnictwa uczestniczące „zachowują sobie swobodę rozwinięcia ścisłego programu reformy rolnej”, co chyba dowodzi, jak trudno było uzasadnić słuszność krótkiej, na kolanie skleconej formułki, która z jednej strony wynikała ze stanowiska najmniejszego oporu wobec, oszałamiającej może niejednego, „dynamiki ruchu włościańskiego”, w tym razie wprost dogadzającej nawet zapewne „stronnictwom demokratycznym”, a z drugiej jest prostym i naiwnym refleksem „rewolucji agrarnej” rosyjskiej.

Dlaczego najprzyrodzeńsze prawo każdego człowieka, prawo stosunku bezpośredniego do ziemi rodzinnej, ma być przywilejem pewnej części społeczeństwa tylko, gdy reszta, choćby nią być miała, jak w Polsce, zaledwie jedna piąta ogółu, lecz najoświecieńsza, ma być z niego wyzuta?

Nasi urzędowi szermierze demokracji stanowczo zanadto ulegają urokowi liczby, a za mało wnikają w istotę idei, którą przyjęli za założenie swego światopoglądu. Hołdują przytem uparcie teorii materializmu dziejowego, nie dostrzegając, jak dalece tę teorię gruntownie skompromitował przebieg wojny

obecnej. Materializm dziejowy nigdy nie starczył za światopogląd; na to był zanadto dogmatyczny; starczyć mógł tylko ludziom, dla których przewagę potrzeb stanowiły potrzeby materialne i wynikał też z żywiołowych prądów, nurtujących masy robotnicze, które najdotkliwiej odczuwają swe upośledzenie materialne, na drugim miejscu dopiero obywatelskie. Poddał go im i pierwszy dał mu wyraz Marks, ten wielki mistyfikikator naukowy, który opętał umysły szeregu pokoleń reformatorów społecznych, nie wychylających się poza poziom pobudek materialnych ludzkiego działania. Potrzebom materialnym proletariatu pragnęli oni poddać całą sferę zwycięstw ducha, w imię niezaspokojonych potrzeb materialnych proletariatu—zburzyć cały gmach dotychczasowej kultury ludzkości.

Strzeżmy się rozwiązywania naszej sprawy rolnej z tego uproszczonego stanowiska. Sprawa rolna w Polsce, jak nigdzie zresztą, nie jest zagadnieniem społeczno-gospodarczym tylko; jest w równej mierze zagadnieniem społeczno-narodowym i narodowo-politycznym. Od jej rozwiązania przez trafną politykę agrarną przyszłych rządów polskich na ziemi polskiej zawisł niewątpliwie nasz byt narodowy, treść i wyraz, zasób przyszły i potęga promieniowania naszej kultury.

Praca niniejsza stawia sobie za zadanie dowieść tego.

Moskwa, 2 czerwca 1918 r.

Gdziekolwiek bądź mowa dzisiaj o sprawie rolnej, porządkowane bywają wciąż jeszcze—zwłaszcza, gdy kto na miejscu je przeżywał — wrażenia przewrotu agrarnego, który się dokonał w Rosji, wstrząsając całym państwem i właściwie powodując, jako czynnik główny, wszechstronny rozstrój, wreszcie upadek jego.

Niepodobna podejmować już we wszystkich kierunkach zbadania i ustalenia przyczyn, które ten przewrót wywołały.

Niepodobna też przewidzieć jeszcze dróg jego ostatecznego rozwiązania i postaci, w jakiej ułożą się nowe stosunki wsi rosyjskiej, bo przyszły układ całości życia gospodarczego i społecznego dawnego państwa carów pozostać musi narazie pod znakiem zapytania, w związku z rozwiązaniem strony politycznej obecnego konfliktu światowego.

Układ ten zależeć będzie od przeszłego gospodarza tych obszarów.

Zmuszeni zatem będąc obracać się tymczasem w sferze ogólników, możemy chyba stwierdzić już dzisiaj z całą pewnością tylko jedno, że skutki przewrotu agrarnego w Rosji będą dla niej wprost nieobliczalne i niezawodnie oplakane aż do najdalej przyszłości, z uwagi na jego formy, a w związku z niepomiernem znaczeniem stosunków rolnych

dla tego kraju rolniczego. Przewrót w tych stosunkach—to przewrót stosunków Rosji jako takiej. Klasa robotnicza rosyjska tkwi korzeniami swemi, nawykniętami i przywiązaniami głęboko jeszcze we wsi rosyjskiej, ma związki z nią codzienne i niepodobna porównywać jej do takichże grup społecznych na Zachodzie, co prawda, przedewszystkiem z powodu kompromitującej jej ciemnoty. Inteligencja zaś rosyjska jest w swej absolutnej większości znowu od ziemi oderwana radykalnie, nie okazuje jej osobistego zainteresowania, nie posiada do niej żadnego przywiązania; warstwy oświecone do władania ziemią nie roszczą sobie prawa, poczytują ją za jakąś całość, którą tworzy z ludem wiejskim: ziemia i lud—co może być zresztą trafną w niejakiem mierze obserwacją— to dla nich jakby jedno pojęcie, niestety w swej formie zarówno, jak i treści przyrodnicze głównie i, jak widzimy, bierny teren eksperymentów społecznych.

Stąd też dosyć naiwne pojmowanie socjalizmu, który inteligent rosyjski przeważnie uważa za swoją religję, a który w jego interpretacji nierzadko bywa antytezą demokratyzmu, już wprost rażąca. Brak głębszej kultury wśród warstw oświeconych, a brak kultury wogóle w całym środowisku—oto źródło tych sprzeczności, które, zamykając jakby błędne koło, podtrzymują w Rosji chaos i anarchję i, mimo pozorów twardej władzy za cesarstwa, nie dały okrzepnąć w tej atmosferze duchowi ładu i postępu.

Cały ruch ludowcowy, głośnie „narodniczystwo” rosyjskie, posiadał tę cechę osobliwą, która, bez



względu na wielorakie przemiany w poszczególnych okresach, stale sprawiała, że nie zdołał się wyzwolić z pierwotnej postaci doktryny i nigdy nie wyłał się w formy istotnie zbawienne dla ludu, życiowego prądu jego uspołecznienia w sensie nowożytnym, bardzo się też niewiele przyczynił do cywilizacji Rosji.

Z pracą twórczą około posuwania rozwoju społecznego, z zagadnieniami, wątpliwościami i trudnościami praktycznymi tego rozwoju inteligencja rosyjska w swej masie mało miała sposobności zetknąć się. Doświadczenia jej z tego zakresu są nikłe, bo uważała za możliwe dla siebie chwytać zagadnienia społeczne Zachodu *in statu nascendi*, nie wyrobiwszy sobie dla tego zadania, przechodzącego najwidoczniej jej siły, żadnego kryterjum własnego. Stąd rozumowania „narodniczestwa” są tak oderwane, sposób ujmowania i podejmowania zadań praktycznych uderza naiwną surowością, a masy ludowe rosyjskie tak długo cierpią ciemnotę. Ta pokoleniami trwająca niewspółmierność dążeń i środków, aspiracji i wyników, zrodziła ów fatalny dla postępu kultury w Rosji determinizm inteligencji, jej bierną wkońcu rezygnację, niedbalstwo myśli i czynu. Kultura rosyjska tworzona jest ponad masami ludowymi, w oderwaniu od gruntu rodzimego, zdradzając najfałszywsze koncepcje. Jest to atmosfera dogmatyzmu, zamiłowania do twierdzeń apodyktycznych, aż nadto często bliskich nieuctwa.

Skutkiem takiego sztucznego stosunku do życia jest również, że inteligencja rosyjska z nieświadomości stosunków wiejskich nie tylko popełnia oczy-

wiste błędy w proponowanych rozwiązaniach kwestji agrarnej, ale w swej przewadze zupełnej jest nieprzystępną dla uroków przyrody rodzimej i, nie rozumiejąc ani swego ludu, ani swojej ziemi, nie potrafi też czerpać z tej krynicy patriotyizmu. Jeśli lud w Rosji mawia o ziemi, że jest „Boża” — to inteligencja tego kraju jest zgoła niezdolna ująć głębszego sensu tego określenia i najfałszywsze wnioski praktyczne z niego wyciąga i ludowi podsuwa.

Ale inteligent rosyjski, mimo to, dobrze zdaje sobie sprawę z wagi stosunków rolnych dla całości interesów rosyjskich, polityczne znaczenie sprawy rolnej doskonale sobie uświadamia i stąd t. zw. „reformy agrarne” na pierwszym stawia planie przebudowy Rosji. Tak było za Stołypina, tak jest za Lenina.

W tym jednym punkcie inteligent-socjalista rosyjski jest realistą, używając tych „reform” zresztą bez skrupułów, w sposób demagogiczny, za hasło polityczne, bez żadnego uczeiwego zamiaru włożenia w nie jakiegoś gospodarczego programu, któryby na to miano zasługiwał ze stanowiska utartych pojęć ekonomicznych. Realizm jego kończy się też na uznaniu ogólnikowem zasady, tonąc ostatecznie w pustej frazeologii, gdy życie, raz pchnięte nieumiejętną i niepowołaną ręką naprzód, rozszalało burzą, której formy i treść przez inspiratorów ledwo mogły być przeczuwane.

Ta inteligencja, choć zabrzmiała to jak paradoks, jest przytem niepoprawnie nieokrzesana, w tem rozumieniu, że idąc za przekazywaną niestety z pokolenia w pokolenie tendencją, bardzo zawsze w Ro-

sji popularną, i dzisiaj, niemniej jak wczoraj, mimo coraz sroższych doświadczeń — patrzy na Zachód i naukę jego z pewnej mniemanej wysokości. Rosjanin, ufny we własną inwencję, niehamowaną dotąd nigdy poważnie żadnymi normami umówionymi, gotów cały świat pouczać, już bardzo jednak uczyony i krytyczny przecie.

Przytoczę dwa świeższej daty, drobne przykłady, które dowodzą, jak Rosjanin z mową faktów, nawet w stosunkach gospodarczych, zgoła się nie liczy i to, co się obecnie dzieje w Rosji i z Rosją, bynajmniej jego rozumowania nie odświeża. Oto głośny, bardzo czytany ekonomista rosyjski, będący dzisiaj separatystą ukraińskim, prof. M. Tuhan-Baranowski, mówiąc o projektowanej przez stronnictwo socjalistów-rewolucjonistów reformie agrarnej rosyjskiej, pisał pod datą 10 maja 1917 r. w najpoczytniejszym organie prasy w Rosji „Ruskoje Słowo”, fatalnie kompromitując swój autorytet naukowy: „Czegoś podobnego (jak owa reforma) świat dotąd nie widział (!). I musimy urzeczywistnić tę wielką reformę w zakresie władania ziemią w stosunkowo bardzo krótkim czasie; historia nie czeka, większa własność rolna dożywa w Rosji swych ostatnich dni, ponieważ gospodarstwo folwarczne staje się u nas prawie niemożliwym wobec nastroju mas włościańskich”.

A oto słowa pierwszego z brzegu pracownika społecznego rosyjskiego, p. R. Machnowca, w broszurze poświęconej akcji współdzielczej na zachodzie Europy, wydanej w Moskwie przez jedną z wielkich organizacyj kooperatywnych rosyjskich

w r. 1917, a więc w momencie, gdy kwalifikacje Rosji do udziału w rozgrywanym się turnieju wszechświatowym obecnym już były ujawniły się w całej pełni. Píše p. Machnowiec na str. 3 swej broszury, zupełnie nie krępując się: „Obecnie (?) należy uznać Rosję za kraj równorzędny co do kultury z innymi państwami Europy”.

Czegóż wymagać jednak od p. Machnowca, który okazał się tylko pojętnym uczniem wielkiego badacza i znawcy Rosji, zmarłego niedawno historyka Kluczewskiego, który, przy całym, tak zresztą dla Rosjanina typowym, sceptycyzmie w stosunku do własnej ojczyzny, nie odważał się mężnie przyznać, że naród rosyjski nie tylko nie stoi jeszcze w pierwszym szeregu narodów europejskich, lecz jako całość kulturalna wciąż pozostaje jeszcze w ostatnim\*).

Obserwacja ta nie dotyczy też bynajmniej jedynie odcieni radykalnych myśli rosyjskiej, obecnych warunków momentu rewolucji; każdy, nawet bardzo oświecony, Rosjanin nosi to kalectwo w pewnej mierze, jakby wrodzone.

Tak więc jest i w sprawie rolnej, przy której rozważaniu to środowisko pyszałkowatych reformatorów samorodnych niewzruszone prawdy nauki gospodarstwa narodowego nie tylko zapoznaje, lecz wprost i jakby uparcie lekceważy.

---

\*) „Rosja wytworzyła państwo, które od czasów upadku cesarstwa rzymskiego nie miało sobie równego co do składu, rozległości i położenia światowego. Lecz naród, który państwo to tworzył, co do swoich zasobów duchowych i materialnych nie stoi jeszcze w pierwszym szeregu innych narodów europejskich“ (p. „Kurs“, I, str. 39).

Następuje ta charakterystyczna symplifikacja pojęć, której tu bezustannie, od marca r. 1917 zwłaszcza, jesteśmy świadkami, niezbędną widocznie dla trafienia do mas.

Tymczasem to dążenie do uproszczonych form myślenia, ten powrót właściwie do form pierwotnych, o ile jest możliwy, nawet w środowiskach o wysokiej, ustalonej kulturze, w dziedzinie wyobraźni, zapładniał nieraz sztukę, godziwy być może niemniej w zagadnieniach moralnych, dał wszak światu Tołstoja, a i Maeterlincka; wogóle w dziedzinie oderwanego myślenia sprowadza dobroczynny nawrót do praźródeł bytu przypuścimy, do Boga, usprawiedliwia ciekawe prądy mistycyzmu ostatniej doby; o tyle przecie w sferze stosunków realnych nigdzie nie może być trafny, cofa nas wyrażnie w naszym rozwoju, grozi zawsze katastrofą.

Zwłaszcza życie gospodarcze, a i współczesny układ stosunków społecznych, nie znoszą tych metod symplifikacji.

Nie chcę tu stawiać i motywować szerzej twierdzenia, że socjalizm, któremu tak niepodzielnie hołdują Rosjanie, a który zanadto lekceważy zaprawdę potężny czynnik różniczkowania kulturalnego na tle rozwoju świadomości narodowej, — tę niezaprzeczalną zdobycz naszego pokolenia na drodze postępu ludzkości, sprowadzić musi uwstecznienie form bytu, że zatem nie jest żadnym postępem, coraz mniej znajduje naukowych obrońców, w umysłowości Europejczyka, wyczerpanego i znudzonego bezduszną propagandą równości, poprostu zanika,

należy do przeszłości w jego rozwoju, w rozwoju jego pojęcia demokratyzmu zwłaszcza.

Ale przecież stwierdzić należy, że kultura zachodnia odgrodzi się niezawodnie skutecznie od atmosfery dziecinnych igraszek z nowoczesnym układem stosunków społeczno-gospodarczych, który stanowi całość zbyt złożoną i zanadto już sprawnie działającą, naogół—choć drogą powolnej ewolucji—w pożądanym przez wszystkie demokracje zachodnie kierunku, by tak zwana „wielka rewolucja rosyjska” nie miała pozostać jednym z epizodów tylko tych przemian czysto-politycznych, które wojna obecna przede wszystkim sprowadzi dla układu stosunków światowych. Czynnikiem bezpośrednim „powszechnego przewrotu społecznego” nie będzie, bo nie jest przecie źródłem twórczym ta „rewolucja”. Kompromituje przytem socjalizm, na którym tyle pokładała nadziei, ostatecznie, bo pod „państwem przyszłości” pojmuje wyuzdaną anarchję, utrzymuje się wogóle na powierzchni wyłącznie dzięki najpierwotniejszej demagogji, dogadzaniu instyngtom niezwykle zaiste ciemnego tłumu, tolerowaniu, prowokowaniu i organizowaniu wprost otwartej grabieży zamiast organizowania ku nowym celom sił twórczych narodu; z biedą od początku wymuszała posłuch dla siebie terorem, a dla pozorów powtarzała jeno, oczywiście nieszczerze, tezy prez. Wilsona ze stycznia 1917 r. i przechodziła całkiem sztuczne etapy, przyoblekane nadto często w sposób śmiesznie pretensjonalny w terminologję rewolucji francuskiej XVIII w.

A narody, jak i państwa zachodnie, z wyjątkiem powalonych i miotających się prawie w agonji pruskich

Niemiec, o rewolucji myślą na ostatniem miejscu, nie pożądamy jej, niczego się po niej nie spodziewając, zwłaszcza po wymownej przez swą naukę pogładową lekcji rosyjskiej, i nie obawiają się jej. Zadbają też zawczasu, by nie skaziła idei politycznej wojny.

Polska do ich rzędu należy i po tej wojnie także oczekuje dla siebie przebudowy swych stosunków narazie wyłącznie w zakresie politycznym.

Przemiany te polityczne po wojnie zapowiadają się tak radykalne, zmiana karty Europy, a także stopień współzależności od siebie przyszłych „państw narodowych” tak dalece wysuwają się na czoło zagadnień chwili, że wobec tych perspektyw przebudowa wewnętrzna jednego państwa schodzi do poziomu sprawy miejscowej, zajmującej jako zagadnienie przyszłości w danej chwili jeno najbliższe jego otoczenie. Runięciem ustroju wewnętrznego Rosji zajęć się musiały żywo Niemcy, choć przecie starały się przedewszystkiem ograniczyć skutki doraźne przewrotu rosyjskiego, aby móc nad niemi stopniowo zapanować i przewrotem, w następstwie, zgodnie z interesem swoim pokierować. Zajmuje on i nas zupełnie oczywiście i mamy wszelki powód czuwać, pojmując, że wypadnie i nam wyciągnąć zeń w swoim czasie całą pełnię jego konsekwencji.

Jeśli skutki polityczne obecnego zderzenia światowego górują w naszej świadomości w chwili obecnej, tem niemniej niepodobna nie przewidywać, że po ustaleniu się nowego układu stosunków politycznych świata wojna, w skutkach swoich, okaże w swoim czasie wpływ niesłychanie głęboki także

na układ stosunków społecznych, a bodaj jeszcze znaczniejszy w sferze stosunków gospodarczych. Nastąpi niewątpliwie rewizja tych dziedzin podstawowa, jeneralne t. zw. „przewartościowanie pojęć”. Przytem ocena z nowego zupełnie stanowiska stosunków międzynarodowych; może zupełnie nowe układy nie tylko w sferze stosunków wymiany gospodarczej między państwami, ale i kulturalnej między narodami; może zaświta myśl pewnego ograniczenia niekrępowanej dotąd niczem osmozy kulturalnej i zastosowania w pewnej mierze ochrony państwowej kultur narodowych, na podobieństwo polityki ochronnej w życiu gospodarczem. Może jako reakcja przeciwko nadużyciom liberalizmu, który zrodził atmosferę intryg międzynarodowych, nadużyciom swobody handlu, które omotały niejedyn słabszy organizm państwowy, iż zdawało się, że zabiorczy, destrukcyjny imperjalizm zagraża postępowi ludzkości,—nastąpi na pewien czas, może na cały okres historyczny, zamknięcie się, przynajmniej bardziej posuniętych i niezależnych kultur narodowych w sobie, dążenie do ogrodzenia się czasowego niejednego państwa od obcych wpływów.

Przy dzisiejszym układzie stosunków obowiązuje przymus obcowania społeczeństw ze sobą. Zwłaszcza stosunki gospodarcze, stanowiące nierozzerwalny, zda - się, splot nici międzynarodowych, uniemożliwiają wprost niezależny rozwój jakiegokolwiek środowiska, a przynajmniej niesłuchanie utrudniają dążenia jego emancypacyjne, dążenie do rozwoju samodzielnego. Chodzi o zerwanie tych nici, choć nie o bezwzględne i bezwarunkowe uchylanie się od sto-



sunków z innymi. Należy osiąść jedynie warunki do nieskrępowanej decyzji własnej, czy i w jakiej mierze stosunki te mają być utrzymywane. To wprawdzie nie jest możliwe bez radykalnych przeobrażeń w panujących dzisiaj wśród ludzi światopoglądach, czerpiących źródło swe, niestety, przeważnie w ciasnej atmosferze wszelakiego doktrynerstwa społecznego.

Zachodzi tedy konieczność rozważenia, zanalizowania, w jaki sposób i na jakich warunkach pewne rozluźnienie więzów współzależności, które dobrowolnie, a tak nieopatrznie środowiska kulturalno-narodowe współczesne na siebie nałożyły, dałoby się przeprowadzić, w celu ograniczenia fatalnych skutków tej współzależności, zbyt już krępującej, oraz odkrycia i utworzenia nowych dróg obcowania międzynarodowego, polegającego na wolnem współdziałaniu kulturalnem.

Proces przemyslenia programu samostarczalności może być długi: trzeba było prawie stulecia, by myśli Owena o współdzielczości doczekały się realnego traktowania. Należy zdecydować się na stanowcze odbicie od ładu dotychczasowych uprzedzeń i dać myśli popłynąć swobodnie na wodach oceanu twórczości, choćbyśmy mieli zwłaszcza potrząsnąć chwilowo mniemaną równowagą stałą t. zw. praw ekonomicznych, których rozwój, ostatnio tak jednostronny, pchnął nas w obecny, zapamiętały wir stosunków międzynarodowych, odsuwając na plan dalszy bliższe w istocie, bo z zakresu własnych środków i z układu stosunków na własnem terytorjum wynikające zagadnienia.

Te tendencje odnowienia układu stosunków światowych wynikną jako skutek bezpośredni wystawionej tezy o emancypacji „małych” narodów po wojnie, będą stanowiły nieuniknioną może ewolucję wyzwalamcej się idei świadomości narodowej, której będzie towarzyszyło przytępienie, może zresztą tylko „schowanie rogów” wszelkich imperjalizmów, czy to będzie pruski duch zaborów i podbojów pokojowych, czy jakaś szlachetniejsza idea, konstrukcyjna. Jakże tu wreszcie znamienne jest powołanie się przez Teodora Roosevelta w mowie, o której doniosły kiedyś niedawno dzienniki, na formułę Monroe’go, dawno rzuconą do kosza przebrzmiałych „doktryn”, zdawało się tak ostatecznie pogrzebaną, warującą „Amerykę dla Amerykanów”.

Ta reakcja może niekoniecznie będzie zastojem. To jedno pewna—że nie nam sądono zaznać tego wypoczynku, jeśli ją tak kto zechce nazwać.

Polska będzie i nadal terenem ekspansji i penetracji pokojowej niemieckiej, a przytem i mostem, przez który rzekomo—nowe idee rosyjskie będą dążyły po zwycięstwa w Europie.

A tymczasem po ubiegłym stuleciu niewoli, nie tylko po tej krwawej i niszczycielskiej wojnie, ledwo przebytej, usuwać będziemy musieli skutki tak długiej i głębokiej dezorganizacji wewnętrznej. Cały szereg dziedzin mamy do stworzenia zupełnie na nowo, takich, których nie było za dawnego bytu państwowego Polski. Do nich należy między innymi zajmująca nas tutaj dziedzina polityki rolnej, która jest w całości tworem XIX wieku, a zwłaszcza rozwinęła się w drugiej jego połowie,

gdyśmy na jej kierunek na własnem terytorjum żadnego wpływu stanowczego nie mogli już osiąść. Przeciwnie — wrogie nam potęgi, które dokonały rozbioru Polski, środkami polityki agrarnej szczególnie skutecznie wytepicić zamierzały polskość na naszem ojczystem terytorjum.

Musimy być jednakowo czujni na wpływy i ruchy otoczenia, zawsze dla nas groźne, jak twórczy niestrudzenie w zakresie własnych zadań.

\*

Złożone zagadnienie kryzysu rolnego rosyjskiego, który korzeniami swemi tkwiąc dotąd jeszcze w sprawie włościańskiej, nierozwiązanej bynajmniej przez radykalną, jak się zdawało, reformę 1861 roku i nieusuniętej również z widowni przez późniejszą politykę społeczno-gospodarczą państwa, narastał groźnie przez cały ciąg minionego półwiecza, zostało dzisiaj jeszcze znakomicie oddalone od swego rozwiązania przez utopje socjalistów rosyjskich wszelkich odcieni. Po przewrocie marcowym 1917 roku z partyj rosyjskich doszły do głosu i do czynnego udziału w kształtowaniu t. zw. „wielkiej reformy rolnej” jedynie socjalistyczne i mianowicie ludowcowe. Słabe w swej istocie partje umiarkowane i nieliczne postępowe partje rosyjskie niesocjalistyczne, przynajmniej z nazwy, jak np. konstytucyjno-demokratyczna („wolności ludu” — kadeci), uległy tu socjalistom nie tylko z powodu panującej atmosfery rewolucyjnej, lecz głównie bodaj dlatego, że w chwili przełomu nie potrafiły w sprawie rol-

nej wystawić gotowego, wypracowanego w szczegółach programu. Socjaliści wnet zapuścili się w dyskusję nad finezjami, gubiąc się tem snadniej w swych doktrynach, im bardziej te oderwane były od gruntu rzeczywistości. Powstała taka gmatwanina pojęć, przy której wkrótce utraciło się wszelkie warunki do opracowania realnego programu gospodarczego, tak niezbędnego w szerzącym się chaosie. Śmiałym reformatorom brakło do tego zresztą niewątpliwie i potrzebnej wiedzy.

Niedość na tem, wśród socjalistycznych twórców reformy, odczuwających jakby podświadomie swą niemoc, zapanowała w miarę, jak rzeczywistość stawała się coraz mniej pocieszającą, instynktowna wprost obawa przed ujęciem praktycznym zadania: dawała się obserwować niejednokrotnie, jak umiano wtedy, przy zupełnym, niestety, braku poczucia odpowiedzialności, z prawdziwym kunsztem zwekslować dane zagadnienie na tory dyskusji oderwanej, unikając bez skrupułu, jak to zwykle u socjalistów, odpowiedzi na konkretne pytania życia, do których rozwiązywania znany brak twórczości, to dotkliwe kalectwo socjalizmu, zupełnie zresztą ich dyskwalifikuje. Wkrótce, gdy urągliwe widowisko ruchu włościańskiego, świadomie rozpętanego do niszcycielskiej w tym razie potęgi żywiołu, zamieniło wyśnioną „reformę” w puste słowo, starano się zmieniony siłą ślepych faktów układ stosunków skomentować w sposób korzystny dla pierwotnego programu. Metoda zarówno bezcelowa, jak cyniczna, nieuczciwa.

Grochem, o ścianę rzucanym, były słowa prof. B. Bruckusa, członka umiarkowanej „grupy agro-

nomicznej”, cenionego pracownika instytucji naukowej Towarzystwa Wolno-Ekonomicznego Piotrogradzkiego, na listopadowym (1917) zjeździe Ligi Reform Agrarnych w Moskwie, gdy odezwał się do przeciwników, stanowiących znakomitą większość zjazdową: „Wy nazywacie to, co się stało, szczęściem, choć nieco skażonem. A ja Wam powiadam bez ogródek i niedomówień, że stało się wielkie nieszczęście. Ponieśliśmy straty niepowetowane, nie mówiąc o tem, że przy tym stanie ruiny gospodarczej, w jaki wojna wtrąciła Rosję, tak kosztowne „reformy” są niedopuszczalne, przecząc wogóle ustalonym prawom rozwoju gospodarczego”. A słowa te były skierowane do zgromadzenia specjalistów, mającego pretensje do uczoności i wysokiej kompetencji w sprawach polityki rolnej i gospodarczych wogóle. Lecz ludziom tym ciasne założenia partyjne całkowicie zasłoniły widnokreśli naukowe.

Słowa te przysły niewątpliwie spóźnione, jeśli chodziło o skutek doraźny, o uprzedzenie, czy przynajmniej złagodzenie zbrodniczej wprost polityki socjalistów-rewolucjonistów, operujących demagogją bez skrupułów, wywołujących z prostotą, nie oburzającą już, lecz rozbrajającą, przewrót agrarny przez działania bezpośrednie swych agentów. Niemniej wystąpienie to Bruckusa, jak i poprzednie, na posiedzeniu lipcowem Towarzystwa Wolnego Ekonomicznego w Piotrogradzie \*), posiadają znaczenie

\*) Po którym pozostał ślad drukowany w postaci cennej pracy „Obobszczestwlenije ziemi i agrarnaja reforma” (Moskwa 1917, wydawn. Ligi Reform Agr., str. 30), która wkrótce będzie wydana i w przekładzie polskim.



trwalsze, niż się zdawać może w warunkach chwili. Bruckus poddaje sumiennej i może tylko zanadto subtelnej krytyce panujące poglądy, kładąc z całą pewnością podwaliny pod dobroczynną reakcję, kiedykolwiek bądź ta nastąpi.

\*

Takie wystąpienia są zjawiskami, bądź co bądź, symptomatycznymi i winny być zwłaszcza krzepiące dla ciężko doświadczanych braci naszych na Kresach. Jest do życzenia, by te zdrowe myśli, wyrażone np. w wystąpieniach i pracach Bruckusa, młodego działacza Mozzuchina i in., a w publicystyce rosyjskiej obecnej doby tak, zda się, beznadziejnie osamotnione, stały się nie tylko źródłem otuchy dla polskiego czytelnika tamtejszego, lecz pozatem przyczyniły się do umocnienia w naszym społeczeństwie, zupełnie dla mnie realnego, przekonania, że polski stan posiadania na Kresach Rzeczypospolitej, zatem przede wszystkim stan posiadania ziemi dzisiaj, jakkolwiek chwilowo bardzo narażony, nie może być uważany za przepadły w związku z „reformą rolną” rosyjską.

Ziemie większej własności, przynajmniej na zachodnich kresach Rosji, po rozmaitych ewolucjach, jakie z woli „reformatorów” przechodzić muszą, powrócą niezawodnie do swych poprzednich właścicieli, ponieważ 1) zanadto tutaj ugruntowane jest w tradycji historycznej, w poczuciu, wyrobionem przez dotychczasowy rozwój gospodarczy tych obszarów, pojęcie własności osobistej i spleciony z niem całokształt odnośnych pojęć prawnych ludności, a 2) te obszary mniej od pozostałej Rosji będą mogły

sobie pozwolić na wszelakie eksperymenty, wskutek zależności bardziej bezpośredniej od źródeł światowych kredytu i więzi gospodarczej z Zachodem.

Kresowy ziemianin polski winien gruntownie przemysłać te prawdy życia gospodarczego, umacniając wszelkimi dostępnymi sobie środkami swą wiarę w przyszłość własną, a co za tem idzie — w przyszłość polskości tych ziem, które strzec postawiła go tam historia, z równym prawem dzisiaj do nich, co żywiołu tubylczego, a z przewagą zasług kulturalnych dla niej i z miłością ziemi tej niemniejszą, co jego miłość.

Polska nie wynaradawiała się na Kresy, bo kultura polska przyjmowała się tam samorzutnie i w cieple tej kultury dobrowolnie kresy się wychowywały, nie wspominając już — gdy chodzi np. o Ruś — o groźbę, zupełnie realnej, jej starzenia, czy sturczenia, zbisurmanienia. To różnica zasadnicza w porównaniu do „parcia Niemiec na Wschód”, przy którym w niewolę pruskiej przemocy popadaliśmy w nastroju świadomego pohańbienia i rozpacz. Gdy wschodzi słońce świadomości narodowej w środowiskach tubylczych na tych kresach — nie walkę, a lojalne pojednanie moment ten zapczyć winien dla przyszłych wspólnych dziejów takich terytoriów osobliwych, których nie tylko granice, lecz dzisiaj cały obszar jest etnograficznie mieszany, i na których pokojowa dyfuzja kultur nie może, w powietrzu dzisiejszych i nadchodzących czasów, zwiastować żadnej z nich zagłady czy banieji.

Trzeba niemniej wysokiego hartu, trzeba też wysokiej umiejętności walczenia z trudnościami po-

litycznemi, które się tu niezawodnie będą jeszcze piętrzyły. Trzeba ponadto w niemniejszej mierze umiejętności gospodarczej wogóle i zawodowej w szczególności, by na ziemi wyjałowionej, ogołoconej tak całkowicie z inwentarzy i budynków, na pustkowiu stepowem wprost, jakim będzie niejeden przyszły warsztat pracy polskiej na tych dziś nieszczęsnych, choć pełnych chwały przeszłości, Kresach naszych, choćby w atmosferze swobodnego obu narodowości współdziałania, zaszczerpić nowe bujne życie.

Oczywiście, zadanie to, mimo wszystko, będzie ponad siły naszego ziemiaństwa kresowego, jeśli to ziemiaństwo nie znajdzie całkowitego i szczerego poparcia własnego społeczeństwa. Niestety, w naszej opinii społecznej obronę ziemi polskiej na Kresach, w szczególności na Rusi, gdzie drobna własność ziemska polska stanowi nikły odsetek, nazywano ostatnio niejednokrotnie obroną interesów klasowych. Miejmy nadzieję, że ten pogląd, w którym łatwo dostrzec refleks rosyjskich haseł społecznych obecnie panujących, nie zdoła się utrzymać. Gdyby polityka polska nad temi placówkami kresowemi była zmuszona przejść narazie do porządku dziennego — wyniknie to z innych pobudek. Ziemiaństwu kresowemu należałaby się wówczas wszakże tem większa wyrozumiałość i nie może ono w swej ciężkiej walce obecnej ani chwili zwątpić o tem poparciu moralnem, które choć nie wypowieda się, zawsze w sumieniu społecznem polskiem powinno pozostać żywym. Gdybyśmy te nici mieli zerwać wskutek zaciętrzewienia partyjnego, czy jakiejś ciasnoty pojęć — surowo osądzi nas historia, bo spóź-



nione żale nie wynagrodzą uszczerbku w bilansie sił narodowych, który może nie być do powetowania. Nie zapominajmy, że te szlaki, któremi płynęła na kresach kultura polska, się zatarły, wielkie jej ogniska, zakwitłe w zaraniu XIX wieku, brutalnie zostały zgaszone, a nowych w okresie, który nastąpił, wzniecić nie potrafiliśmy i dzisiaj jedynymi nieomal jej śladami pozostały dwory polskie. O nie oprzeć się będą musiały siłą rzeczy i oprą się w sposób zupełnie naturalny wszelkie odnowicielskie poczynania, jeśli potrafimy, oczywiście, utrzymać je we właściwej roli placówek.

Tymczasem przez brak dostatecznej solidarności z tak okrutnie doświadczanem na kresach ziemiaństwem naszym, polska opinja społeczno-polityczna dzisiaj popycha je nieraz wprost do zamknięcia się w sferze interesów klasowych, zajęcia stanowiska kastowego, uniemożliwiającego właściwy udział w życiu narodowym, sprowadzającego wreszcie znalezienie się ziemiaństwa tego poza jego nawiasem. Zresztą, gdy przeczuwa oderwanie od przyszłego terytorjum państwowego Polski i położenie bezbronnego osamotnienia — dąży w sposób zrozumiały do skupienia, a tworząc swoistą grupę społeczną, z konieczności zasklepia się w jej ideałach.

Zatrzymajmy się jednak jeszcze chwilę na poglądzie przeciwnym na rolę naszego ziemiaństwa kresowego i widoki jego przyszłości. Więc pogląd ten głosi, iż jeśli zajdzie konieczność poświęcenia ziem, będących we władaniu polskiem na kresach, bo polityka ekspansji może nie dać się utrzymać powojnie ani jako zasada otwarta, ani — dla braku

sił—jako zadanie realne, to należy to uczynić bez żalu i obawy. Ziemiaństwo kresowe naogół zgnuśniało, nadomiar osławione jego „skrajowienie” odebrało mu charakter pioniera kultury polskiej, która pozostanie zawsze dość żywotna, by znaleźć sobie na kresach nowe ujęcie, gdy to będzie na czasie. Dzisiaj ekspansja kulturalna bowiem nie potrzebuje posługiwać się osadnictwem.

Nie przeczę, że taki rachunek może być pożyteczny przed decyzją, która czeka naszą politykę. Chłodny rachunek zysków i strat—to czasem jedyny ratunek. Ale nie wszystkie przesłanki są tu trafne, a polityk miewa, i to często, sprawę z czynnikami nieważkiemi, te zaś wypada nieraz oceniać samodzielnie, bez związku z resztą. W tym razie chodzi o siłę żywą, która może nie zechce pozostać bierną, może też ukrywać pewien zasób żywotności, który, ujawniony w zmienionych warunkach, kalkulację naszą zamąci. Ekspansja kulturalna umacnia się, tylko zapuszczając korzenie w terytorja, na których się szerzy. My, Polacy, nie potrzebujemy chyba szukać daleko przykładów i dowodów na to, mamy ich na własnem terytorjum poddostatkiem; kultura polska, oderwana na kresach od placówek terytorjalnych, zmieni w sposób zasadniczy cały stosunek Polski do kresów, i nic, ale to nie absolutnie nie nakazuje przesądzać w obecnej chwili o tej zmianie, która zarazem przekreśli z tej strony cały nasz bilans dziejowy. Trudno wyobrazić sobie, by te pozycje naszego kredytu dziejowego mogły być przedmiotem układów jakichkolwiek i wymiany, bo kto i gdzie ma nam do ofiarowania rów-

noważnik? Nie kolebkę narodu przecie będziemy wymieniali na placówki naszych osadników!

Ten nasz stan posiadania na kresach wschodnich może zatem pozostać co najwyżej poza nawiasem rachunku politycznego w obecnej dobie, a ziemiaństwo nasze kresowe, pozostawione swemu losowi, ożywi w sobie pod obuchem wypadków samoistnie polskie swe poczucie, lub nie obudzi go więcej ponadto, co nam się wydaje tak słabem.

Nie mamy wszakże stanowczo żadnego prawa zamykać karty jego dziejów, przecinać jednostronnie nici, wiążących go z nami, osłabiać w niem wiary zbytęcznym wyrokiem, grzebać go żywcem.

Jeśli taka będzie konieczność — wystawimy je co najdalej na próbę. Reszta nie należy do nas.

Rozumiem z drugiej strony, mając znowu przedewszystkiem Ruś na myśli, że szczerp ukraiński chce u siebie pozostać gospodarzem. Lecz jeśli unja Polski z Rusią jest tej ostatniej pożądaną — to będzie płodna tylko w razie, gdy utrafi Ukraina w ton właściwy względem dawnych swoich gości polskich. Żaden przewidujący rząd ukraiński nie może zlekceważyć sobie przecie tego czynnika konstrukcyjnego, jakim w państwowości nowotworzonej pozostać tam musi żywioł polski, będący nadomiar częstokroć jeno żywiołem spolszczonym na tle tubylczem.

Wszak ta Ukraina Ukraińców—to zarówno Ukraina Polów i Zaleskich, Sienkiewiczów i Jabłonowskich, którzy wszyscy w niej odczuwali prawdziwą ojczyznę na równi z pozostałem Polskim terytorjum.

Taki to dziwny kraj, a drogi sercu naszemu.

A co u nas w Polsce właściwej?

Na czem wogóle polega kwestja agrarna z polskiego stanowiska?

Wnikając, choć nie bez przymusu, w stosunki rosyjskie, często myśl wygnańca nawiązywała miłe duszy stęsknionej asocjacje, ale i z obowiązku sumienia obywatelskiego miała za zadanie skrzętnie badać nasuwające się przesłanki, wynikające z porównania.

Jestże przecież i Polska krajem, w którego stosunkach rolnych wiele jest do zrobienia jeszcze, do przebudowania, do stworzenia na nowo.

Jeszcze też polska polityka rolna nie narodziła się właściwie, bo ta dziedzina polityki gospodarczej, dziedzina fundamentalna — wiedzieli o tem dobrze jawni wrogowie wczorajsi Polski, a następnie obłudni protektorzy—usunięta była, jak to już wyżej było powiedziane, z pod naszej kompetencji, nas, gospodarzy na własnej ziemi dotąd tylko połowicznych.

\*

W przeciwieństwie do stosunków rosyjskich, można uważać kwestję włościańską w Polsce za kwestję, leżącą całkowicie w ramach przeszłości i nie mamy już potrzeby wysuwania jej u siebie na czoło polityki społeczno-gospodarczej narodu wogóle, a rolnej w szczególności. Sprawa włościańska u nas przeszła względnie najostrzejszy kryzys już w początkach XIX stulecia, a mówię tu o jądrze ziem polskich, a więc o Księstwie Warszawskiem, a następnie Królestwie Kongresowem. Gdy przytem

w zaborach austriackim, a zwłaszcza pruskim, wkrótce podległa stopniowej regulacji w związku z rozwojem tamtejszego prawodawstwa, to w Królestwie, mimo umyślnie przez rządy rosyjskie podtrzymywanej wśród mas ludności kraju atrofji pojęć społeczno-prawnych i wytrwałych, złośliwych zakusów tych rządów utrzymania kwestji włościańskiej u nas w stanie stałego zaognienia—w drugiej połowie XIX stulecia ten swój ostry charakter i tutaj zatraciła, a ku końcowi tamtego wieku w całej Polsce weszła była całkowicie w koryto ogólnego rozwoju społeczno-narodowego.

Odzywająca samowiedza narodu oparła się mocno i z całą świadomością jego przeznaczeń na podłożu ludowem; to sprawiło, że lud nasz uszlachecony został w tem rozumieniu, że zrównał się w uprawianiu ideałów narodowych z pozostałemi warstwami i grupami społeczeństwa. Powróciliśmy po dłuższym okresie ciężkich doświadczeń, tracąc bezmała stulecie w swym rozwoju, na drogę swych tradycyj dziejowych, jako twórcza zbiorowość historyczna odnaleźliśmy siebie i dziś, obserwując przewrót rosyjski i rozważając jego genezę, widzimy jasno, że, mimo wszystko, w tym nierównym biegu wyprzedziliśmy Rosję o całe stulecie. Mówię o tym etapie, jaki stwarza wejście ludu w orbitę spraw narodu, w związku z pewnemi elementarnemi stadjami przebudowy stosunków społecznych oraz życia gospodarczego. W tym względzie Rosja znalazła się dzisiaj, zapewne dla siebie nieoczekiwanie, na tym szczyblu rozwoju, na jakim myśmy stali sto lat temu, i gdy Polska, mimo niesłychanych przeszkód, jakie ma za sobą,

dzisiaj, w przyjaznej atmosferze układu stosunków ogólno-światowych, może śmiało wejść na drogę rozwoju, równego co do poziomu i natężenia wszystkim innym narodom historycznym, Rosja, jeśli porzucimy popularny, ale pusty ogólnik, iż jest ona krajem niespodzianek i wszelkich „niemożliwości”, stanęła na przelomie swego rozwoju w okolicznościach, w których ten rozwój traci wyraźnie znamiona ruchu postępowego.

Ale obecne przejścia Rosji pracę uświadomienia narodowego, które jedynie może jej przywrócić stanowisko w świecie, jeszcze znacznie opóźnią. Niczem nie hamowana, wprost wyuzdana walka klasowa, propagowana przez socjalistów rosyjskich, zwłaszcza t. zw. „bolszewików”, czy „komunistów”, na długo ustali rozdźwięk mas ludowych i warstw oświeconych, które szerzenie ideałów narodowych będą miały ogromnie utrudnione. Lud zaś sam, choć stanowi naturalne podłoże życia narodowego, zaledwie przeczuwając ideały narodowe—nie potrafi ich formułować. Zresztą wśród inteligencji rosyjskiej tak dalece przeważają socjaliści rozmaitych odcieni, że krytyka ideałów narodowych, zupełnie im obcych, a podawanych naiwnie za ideały „burżuazyjne”, technące „kontrrewolucją”, ma zapewnione poniekąd trwałe powodzenie.

Pojęcie „o j c z y z n y socjalistycznej”, z którym zapoznaliśmy się świeżo w jednym z dekretów „bolszewickich”, jest ostatniem ustępstwem na rzecz wyklętej ideologii „reakcyjnej”.

A może to tylko brak odwagi, niewolnictwo myśli? Jest pewien niepokój sumienia, czy poczucia obywa-

telskiego, pewien ruch tych ludzi zbałamuconych ku idei ojczyzny: „będziemy występowali w obronie ideałów narodowych, ale niech zostanie nam choć nazwa socjalistów”...

Nie potrzeba atoli dowodzić, że żadne społeczeństwo, pragnące posiadać jakąś ojczyznę, kąpiąc się w czystej już prawie atmosferze socjalizmu, doprowadzonego do absurdu (na co zresztą dawno zasługował), wyzyskiwanego dowoli na wszystkie strony, nie odnajdzie drogi swych przeznaczeń dziejowych jako całość, i bez głębszych wiązań, które daje jedynie samowiedza narodowa, skazane jest na ostateczne rozproszkowanie, przeznaczone jest na pognój dla ekspansji obcej. Może to jest zresztą celem obecnych władców Rosji, którym ich „socjalistyczna ojczyzna” daje przedsmak urojonej jedności powszechnej na gruncie doktryny socjalizmu i starają się swe społeczeństwo do przyjęcia przyszłych tych dobrodziejstw jak najlepiej przygotować. Od jedności powszechnej nie schodzi się jednak do zadania podnoszenia jednostki, lecz droga jest odwrotna: jednostka wznosić się musi dopiero poprzez świat pojęć narodowych i praktykę dyscypliny narodowej do poziomu powszechnych haseł ludzkości.

Propaganda socjalizmu stanowi istotnie łatwy środek na drodze do wskazanej przez jego tendencje degeneracji społeczeństw narodowych szczególnie właśnie w środowiskach o niskiej kulturze, ponieważ osłabia poczucie odpowiedzialności jednostki, znosi ją nieomal, przenosząc na jakąś fikcję czynnej zbiorowości, nie przywiązuje wreszcie żadnej wagi do wysiłku i wartości jednostki oraz jej inicjatywy. W to

graj rozlewnej i miękkiej, nie goniącej za wysiłkiem naturze rosyjskiej, która czeka jeszcze na właściwego wychowawcę.

Różnice między możliwościami dalszego biegu rozwojowego Rosji i Polski sięgają naturalnie daleko głębiej i nie mierzą się mechaniczną różnicą czasu, jaki zawiera lepiej lub gorzej zużytkowane jedno ostatnie stulecie w ich dziejach. Przynoczyliśmy, w związku z naszym przedmiotem, jeden moment, wprawdzie bardzo ważny, lecz przy ocenie widoków przyszłości operować wypada całością zasobów kultury, zebranych przez ciąg dziejów jednego i drugiego narodu, zestawić ich cechy swoiste, i wiele innych czynników nieważkich, choć to elementy tak nieuchwytnego żywiołu, jakim jest naród.

Rzecz wiadoma, że istności narodowe współczesne to pojęcia jakby już odrębne, w swej treści zgoła niewspółmierne, i dlatego dążenia socjalistów, dzisiaj zresztą przeważnie już tylko rosyjskich, do wytworzenia z tych związków, najistotniej odmiennych, jakiegoś zdolnego do życia amalgamatu wszechludzkiego, są zupełnie nierealne i przeczą hasłu naczelnemu wojny obecnej, która od początku swego zapowiedziała zwycięstwo idei narodowej.

Spółczeństwo polskie stawia też jak najkategoryczniejszy i zupełnie zgodny opór chęci przeniesienia na nasz grunt pomysłów rosyjskich rozwiązania sprawy rolnej, opór, o który poczynania jednostek z pośród naszego własnego społeczeństwa, gotowych podjąć się tego kolportażu, rozbijają się nazajutrz po ich powrocie z takimi niewczesnymi zamysłami do kraju, jeśli, oczywiście, miałyby się



skończyć na samych wpływach zzewnątrz; rozpląną się w krańcowo przeciwległej atmosferze rodzimej polskiej.

Wśród niektórych cerberów naszej opinii na wygnaniu panowała z tego powodu nawet obawa, że to, czemu się tam przypatrywaliśmy, może wywołać krańcową reakcję, i że za powrotem do kraju gotowaliśmy przyczynić się do ujęcia władzy przez ludzi, którzy życie publiczne Polski powiodą w przeciwnym kierunku, srogiego pohańbienia wszelkiej idei wolności. Oczywiście, ludzie ci nie zdają sobie sprawy z tego, że naród historyczny nie zbacza z linii swego rozwoju pod wpływem takich wzorów ani na prawo, ani na lewo. Prostu nie okiełznali w sobie jeszcze dostatecznie ducha partji i podnoszą ten alarm, bo im się wydaje, że warunki zanadto mogą sprzyjać powodzeniu ludzi z poza ich klanu i że nikt poza nimi trafego języka w stosunku do ludu nie użyje, a wtedy przeniesienia zarazy rosyjskiej nie unikniemy.

Rzeczywistość polska przybrała zgoła nieoczekiwany dla nikogo kierunek, choć jeszcze tak jest daleka od jego ustalenia.

Jeśli wszakże następnie poruszę sprawę pożądaną, zdaniem mojem, i w Polsce wywłaszczeń częściowych, opartych o prawne ograniczenie norm władania ziemią, to taka myśl bynajmniej też nie wynika z nauk, jakiebyśmy za powrotem z Rosji mieli byli zabrać do kraju i najdalej stoi od ustępstw, jakieby mi się wydawały właściwe na rzecz przebrzmiałej teorii „nacionalizacji ziemi”, w Rosji odświeżonej pod mianem jej „socjalizacji”.

Musimy tu przedewszystkiem uprzytomnić sobie, że jeśli pozostawimy Rosję na szczyblu borykania się jeszcze ze sprawą włościańską, jako zagadnieniem, dzisiaj właściwie dla niej głównie gospodarczem, a następnie dopiero społecznem i politycznem, to w naszym kraju, dzięki pomyślnemu rozwiązaniu sprawy włościańskiej w całym jej zakresie, na pierwszy plan dawno już wysunęła się sprawa rolna, jako zagadnienie, czerpiące źródła swe tylko ubocznie w sprawie włościańskiej, a całą wagą współczesnego swego znaczenia dominujące w sprawie stanu posiadania narodowego ziemi.

Sprawa rolna, jako sprawa pożądanego kierunku w ewolucji stosunków społecznych ludności wiejskiej i polityki zaludnieniowej, albo jako sprawa wyżywienia kraju, nie ma dla nas takiego znaczenia, ile go posiada wynikająca z niej polityka rolna, jako funkcja stała narodu, zmierzająca w pierwszym rzędzie i bezpośrednio do obrony terytorjum narodowego, do jego utrzymania. Z tego punktu widzenia polityka rolna winna u nas stanowić zagadnienie podstawowe polityki narodowej.

Należy nam dzisiaj podkreślać zresztą coraz dobitniej, że cały zakres stosunków gospodarczych już dawno pierwszorzędne, jeśli nie naczelne zajął miejsce w zabiegach politycznych i można powiedzieć, że polityk bez najgruntowniejszej orientacji w sprawach gospodarczych będzie tylko błędził i w błąd wprowadzał. A to w Polsce, niestety, jeszcze często miewa miejsce, bo niejednen ze współczesnych nam polityków polskich, nawet z pośród najwybitniejszych, okazał niejednokrotnie karygodne luki swego wy-

kształcenia w tym zakresie. Widuje się u nas jeszcze wciąż polityków, którzy unikają gimnastykowania swej myśli w świecie pojęć życia gospodarczego, z całą swobodą odwracają się od jego zagadnień, o których wyrażają się z niepojętą naiwnością, że ich poprostu nudzą. Grzeszą też literackiem traktowaniem polityki i narażają politykę polską na lekceważenie ze strony obcych \*).

Z tego też stanowiska dziedzina stosunków wiejskich np. powinna stać się bliską całej naszej inteligencji, która dotąd patrzyła na nie z jakiejś, niezrozumiałej dla mnie nieraz, perspektywy. I więcej: stosunki rolnicze powinny cieszyć się u czynników, rozstrzygających o kierunku życia publicznego, sta-

---

\*) Nie trzeba zresztą zapominać, że polityka w Polsce, po utracie niepodległości, po opuszczeniu widowni naszego życia publicznego przez typy mężów stanu właściwej miary, stała się te-  
renem, dostępnym każdemu patryocie i wybitną rolę na polu zagadnień politycznych ogólnonarodowych przez cały wiek XIX odegrywali także poeci, wprowadzając do tych zagadnień pierwiastek heroiczny, ale i utopiści wszelkiego rodzaju, umysły spekulatywne. Tradycja ta i dzisiaj tu i owdzie jest jeszcze podtrzymywana, ale powinna w interesie szybszych postępów naszych powodzeń politycznych chyba ostatecznie ustąpić, bo twórczość nasza w zakresie państwowym przybierać znowu zaczyna kształty realne i co prędzej winna rozproszyć mgłę, w której roić zwykli tylko wizjonerzy, wysoko bujający ponad życiem. Rola ich — utrzymywania ducha narodu poprzez ciężki okres przejściowy niewoli w nienaruszonej postaci bytu abstrakcyjnego, jest skończona i czas istotnie, wobec dzisiejszych pomyślnych warunków realnego rozwoju, zacząć zamieniać walory uczuciowe i czysto-spekulatywne na walory rozumowe i walory woli, która wszak nigdy nie wyłącza intuicji, władzy ducha czynnego współrzędnej i dla woli pomocniczej.

nowiskiem uprzywilejowanem, specjalną ochroną państwa, które swą politykę gospodarczą powinno oprzeć wprost na przewadze rolnictwa. Agrarjuszami (nie ludowcami, jak w Rosji) powinniśmy być wszyscy w pewnem rozumieniu, przywracając pełnię aktualności dawnemu, a tak głębokiego znaczenia przysłowiu naszemu w Polsce: „rolnictwo a obywatelstwo to jedno”. Przysłowie to dzisiaj atoli stosować będziemy w duchu demokratycznym naszych czasów, mając na myśli ziemiaństwo wszystkich szczebli społecznych.

•

Jak też wytwórczość rolnicza powinna stać się, według mego zdania, osią naszej polityki gospodarczej, tak interesy ludności wiejskiej, a w szczególności rolniczej, powinny stanowić środek ciężkości naszej polityki społecznej.

Będę w następstwie starał się uwidocznic, jak daleko sięgające skutki dla układu całości naszych stosunków społecznych i politycznych wyniknąć mogą wskutek zmiany stanowiska, z jakiego w przyszłości winniśmy ujmować polskie życie gospodarcze.

Zatem przedewszystkiem nie należy tego rozumieć tak, jakby w stanie równowagi życia gospodarczego miała nastąpić zmiana tylko w tym kierunku, że dawne uprzywilejowane miejsce przemysłu fabrycznego zajmie na pewien okres czasu rolnictwo, a to wskutek obawy, że zachwiana zostaje równowaga życia gospodarczego. Powinno nastąpić przeciwnie przeniesienie stanowcze punktu ciężkości życia go-

spodarczego na rolnictwo i interesy rolnicze i ustalenie się nowego układu równowagi tych stosunków, przy którym nie będzie miejsca dla dawnego antagonizmu między przemysłem a rolnictwem, mimo zagórowania, już na stałe, tego ostatniego.

W tem rozumieniu agrarjuszem powinien być i przemysłowiec, kierując się w swej działalności wyraźnie widokami na dobro ziemi, choć ją narodowi utrzymać zawsze w pierwszym rzędzie powołany będzie rolnik, nawet w szerokiem rozumieniu tego pojęcia, bez względu zatem na to, czy nim będzie właściciel ziemski, czy w inny sposób w stosunku do ziemi majątkowo zainteresowany obywatel, czy wreszcie zajmujący się w rolnictwie kwalifikowany zawodowiec, czy robotnik zwykły.

Cenną zasadą polityki gospodarczej jest zapewne dążenie do ułożenia się  pewnej równowagi między podstawowemi dziedzinami wytwórczości. Czynniki, kierujące tą polityką, jakkolwiek wychodzić winny z założenia, że poszczególnym gałęziom życia gospodarczego należy się w pewnem rozumieniu całkowite równouprawnienie, to jednak za główne swe zadanie poczytywać winny czuwanie nad tem, by gospodarka narodowa, jako całość, wyrastała w mocny pień. Co przyjdzie z niekrępowanej niczem swobody rozwoju gałęzi pojedynczych, gdy to sprowadzić może i sprowadzało już niejednokrotnie czy to nienaturalne, a niebezpieczne pnia wykrzywianie, chorobliwe na nim narośle, czy jego karlenie.

Zwłaszcza piękne drzewo polskiego gospodarstwa narodowego, posiadające zresztą tyle przyrodzonych warunków wszechstronnego rozwoju, nie tylko winno

cieszyć nas w przyszłości harmonją swej budowy, którąby zawdzięczało odzyskanej swobodzie życia narodowego w jego całokształcie, lecz posiadać moc taką, by zawsze czujne wrogie wpływy sąsiedzkie nie łatwo niemi mogły zachwiać.

Mimo zaś wszelkie warunki niepodległości politycznej po wojnie, musimy być przygotowani na nieustanne próby podboju pokojowego ze strony Niemiec, wspierane przez uderzenia ze wschodu, organizowane przez wpływy tychże Niemiec. Przygotowanie sobie terenów wpływu, cała zdobycz wojny na wschodzie, którą chwilowo zechcą może tuszować, nie da się dla Niemiec wyzyskać w skromnej choćby mierze, gdy potęga Polski będzie temu wciąż stawała na drodze. Podbój pokojowy zaczyna się zawsze od podboju w zakresie stosunków gospodarczych; na tem polu napastnik szuka podstaw następnej penetracji kulturalnej, aby wkońcu wchłonąć swą ofiarę, tak przygotowaną, politycznie.

Dlatego trafna budowa naszego życia gospodarczego ma tak bardzo doniosłe znaczenie dla naszego bytu narodowego, a w takim razie nie możemy się zanadto krępować zasadą teoretyczną równouprawnienia wszystkich gałęzi pracy gospodarczej, bo w stosunkach polskich harmonja w tej dziedzinie nie może być celem samym w sobie, skoro życie gospodarcze Polski podporządkowane być musi wyższej zasadzie bytu narodu, bytu stale zagrożonego politycznie. W tych warunkach nawet przycięcie tej lub owej gałęzi pracy gospodarczej będzie wskazane, choćby to wymagało największych skądinąd ofiar. Nie możemy pobłażać żadnej gałęzi tej pracy, gdy

nie jest najściślej oddana głównemu zadaniu całości i zbacza od niego dla swych korzyści partykularnych.

Jeśli dowodzę konieczności takiej, a nie innej budowy stosunków gospodarczych w Polsce, to rozumiem, że powinniśmy potrafić znaleźć drogę pogodzenia wymaganej przeze mnie przewagi rolnictwa z takim traktowaniem pozostałych dziedzin pracy gospodarczej, by one same na tem nie cierpiąc, miały warunki przyłożenia się wszystkimi swymi środkami do osiągnięcia celu całości.

Dostrzegam, że przemysł kapitalistyczny w swych dzisiejszych formach koślawi pień naszego życia gospodarczego i podmywa moc jego niezależności, niedostatecznie służąc celom gospodarki narodowej. Propaguję reformę tych stosunków, której nie rozumiem bez większego, niżli dotychczas, skupienia uwagi całego społeczeństwa ma sprawie rolnej i stosunkach rolniczych. To podniesie niezbędnym moim zdaniem napięcie egoizmu gospodarczego polskiego, przedsiębiorczość gospodarzą Polaków zwróci od interesów osobistych ku pomyślności gospodarstwa narodowego, którego ideą jeszcze nie wszyscy jesteśmy dostatecznie przejęci, a ona jedna może i jednostce zapewnić najtrwalsze powodzenie materialne.

Trzebaż wreszcie uznać, że wprowadzenie do dziedziny wytwórczości gospodarczej podziału na wytwórczość przemysłową z odrębną polityką gospodarczą i wytwórczość rolniczą — było czysto konwencjonalne. T. zw. rewolucja przemysłowa początków XIX wieku skupiała była uwagę nauki, jako takie zjawisko, które zmusiło do metodycznego przemyślenia całej skali nowych pojęć ekonomicznych, a na-

stępnym rozwój przemysłu fabrycznego zagórował niepodzielnie na czas długi w życiu gospodarczym, poddając wszystkie jego przejawy jednemu przeważnemu czynnikowi. Podział ten nie da się jednak dłużej utrzymać, bo różnice w metodzie myślenia gospodarczego w rolnictwie i przemyśle zacierają się stopniowo, a natomiast wzrasta potrzeba coraz niezbędniejsza jednolitej polityki gospodarczej, któraby stanowiła właściwy odpowiednik ogólnej polityki narodowej. Polityka narodowa nie może tolerować tarć w łonie gospodarstwa narodowego, a polityka polska jest wprost zmuszona do wielkiej stanowczości w tym względzie. Koordynacja sił, czynnych w naszym życiu gospodarczym, winna być osiągnięta dobrowolna czy przymusowa. Rolę tego regulatora winna spełniać świadoma swej odpowiedzialności i zadań władza państwowa przez stosowną politykę gospodarczą.

Niepodobna dopuścić, by z jednej strony miały bronić się rozpaczliwie interesy, związane genetycznie i organicznie z terytorjum narodowym, a więc przede wszystkim interesy przeważającej liczebnie i największe ze stanowiska państwowego znaczenie posiadającej ludności rolniczej, a z drugiej jedność interesu narodowego była rozszepiana przez wpływy, najczęściej z zewnątrz płynące, międzynarodowej organizacji interesów przemysłowych. Następuje tu nie tylko strata energii społecznej, ale naród żyje wciąż pod grozą, że uprawnione przez dzisiejszy układ stosunków gospodarczych światowych wpływy obce, na jego terytorjum się panoszące, mogą wziąć górę nad jego własnymi, przyrodzonymi interesami



miejscowemi i wtrącić go w niewolniczą może zależność ekonomiczną od bliższego lub dalszego sąsiada, wkońcu zachwiać jego bytem.

Musi być za wszelką cenę odnaleziona jedna wyższa zasada, kierująca życiem gospodarczem narodu, której podlegać muszą wszystkie składniki tegoż życia, jeden punkt wyjścia, a tym z natury rzeczy jest ziemia, to „ciało narodu”, jak to ktoś niezwykle trafnie wyraził.

Polityka gospodarcza, która uzna dla siebie za wytyczną, przyjmie, jako wskaźnik postępowania interesy ziemi, będzie zdążała do celu wszelkiej działalności gospodarczej, do dobrobytu mieszkańców kraju, drogą dłuższą może, niż to wskazuje dążenie do szybkiego zubożenia się, tak typowe dla ducha naszych czasów.

Cel takiej polityki ma daleką metę przed sobą, bo liczy się z perspektywą przeszłości, która, jak w Polsce, nie tylko materialną ma spuściznę. A to zobowiązuje.

Polska polityka idzie drogą ofiar i potrafi żądać ich nadal i w dziedzinie gospodarczej.

\*

Wielki kapitalistyczny przemysł fabryczny, powinien więc przedewszystkiem stanowczo zaprzestać swej gonitwy za zyskiem na rynku międzynarodowym, gonitwy szalonej, która w ostatnich czasach zakryła prawie całkowicie dawne szlachetne widnokreśli przemysłu, jak je rozumiała ówczesna nauka gospodarstwa narodowego, która na drodze uprzemysłowienia dążyła do cywilizacji potrzeb społeczeństwa. A wszak

tej gonitwie aż nadto często towarzyszyć zaczyna karygodne tolerowanie międzynarodówki w klasie robotniczej, za której postępowanie i opór względem procesu wchłaniania jej z powrotem przez naród — przemysłowiec-kapitalista jest wraz z całym swoim społeczeństwem i może na pierwszym miejscu odpowiedzialny. Nadomiar atoli obserwujemy, jak wzrasta zobojętnienie samego przemysłowca-przedsiębiorcy dla spraw ojczyстых, groźne wprost dla stanu posiadania narodowego, gdy staje się, jak dzisiaj, zjawiskiem coraz powszechniejszem, a dotyka grupy, dzierżącej w swoim ręku tak przemożne wpływy w społeczeństwie gospodarczem.

Cóż stąd, że przemysł fabryczny dzisiejszy ofiarowuje wyroby coraz tańsze, gdy coraz częściej zapomina pytać, czy są potrzebne, a drogą reklamy bez skrupułów narzuca je ludności, której wkońcu nikt do potrzeb szlachetniejszych, choć kosztowniejszych, nie wychowuje, bo ruch współdzieleczy w tym punkcie swego programu nie prowadzi walki dość świadomej, a co zatem idzie, zdecydowanej i skutecznej. W tym celu organizacja pośrednictwa handlowego, pozostająca pod przeważnym wpływem wytwórcy, powinna przejść stopniowo i właściwie całkowicie do rąk spożywczy.

W ten sposób wielki przemysłowiec-kapitalista, operujący na rynku międzynarodowym, wcale nie może się usprawiedliwiać—a co często czyni—tem, że zbiera zyski na tym tak dostępnym targu dlatego, by w jego osobie zyskało bogactwo narodowe. Przedewszystkiem rzadko z tego targu powraca z nienaruszoną świadomością narodową, a co jedną ręką wetknie,

przy wielkich targach, parjasowi-robotnikowi w swojej fabryce—o ile nie jest pospolitym graczem giełdowym, lub tak popularnym dzisiaj „przedstawicielem firm”, czy właścicielem „biura technicznego”, którego „technika” polega najczęściej wyłącznie na zyskownym handlu — to drugą ręką wyciąga z kieszeni oszukanemu przez niesumienną reklamę spożywcę. Gdzież tu zysk narodu, czy narodowego gospodarstwa? Zachodzi koncentracja kapitału w kieszeni jednostki, która nim gubi siebie i znieprawia otoczenie.

Widzimy, jak ci ludzie, których porwał wir gospodarstwa światowego, zatracają zmysł dla idei obrony siedliska narodowego, biorącej początek w poczuciu przyrodzonym każdego człowieka, które im powoli staje się całkowicie obce.

Uzdrowienie tych stosunków osiągniemy tylko, krępując tę swobodę ruchów opartego o handel międzynarodowy wielkiego przemysłu, który korzystał dotąd w całej pełni z ochrony państwa, ale był pozbawiony państwowego kierunku, czynnej i skutecznej ze strony państwa kontroli.

Państwo było na usługach wielkiego przemysłu, ale do obowiązku odpowiedzialnego kierownictwa nim nie poczuwało się. Było faktycznie bezsilne. To kapitał przemysłowy, a ostatnio t. zw. kapitał finansowy, owa potężna światowa organizacja zarobkowa kapitalistów, kierowała przeciwnie w nowszej dobie państwami. Przemysłowcy, w przeciwieństwie do rolników, od początków ostatniego okresu rozwoju wielkiego przemysłu, zwłaszcza w Niemczech, rozumiejąc dobrze, że ten rozwój pójdzie szybko i po linii

przez nich pożądaną tylko wówczas, gdy wyzyskają w pełnej mierze organizację państwową, z jej potężnym dzisiaj i sprawnym mechanizmem, poddali tę organizację stopniowo całkowicie swoim interesom.

Zaledwie w ostatnich czasach, pod wzrastającym zresztą dopiero naciskiem zwartych stronnictw agrarnych, rządy poczęły żywiej zajmować się także stosunkami rolniczymi, zrozumiawszy znaczenie państwowe t. zw. „organizacji rolnictwa”, nieznaną w tym charakterze innym dziedzinom wytwórczości, opartej o inicjatywę czynną kierowniczych grup właścicieli ziemskich, związanych w wielkie organizacje społeczno-zawodowe; jak w Polsce — przedewszystkiem o czynny współdział oświeconego ziemiaństwa.

T. zw. „organizację rolnictwa” rolnicy podjęli zrazu dosyć samodzielnie, nie oglądając się na państwo; cały nowożytny postęp techniczny rolnictwa, organizacja handlu rolniczego, organizacja nauki rolnictwa, strony badawczej zarówno, z jej niezmiernie różniczkowanym dzisiaj aparatem, jak szkolnictwa — to przeważnie zasługa inicjatywy społecznej. Dzieło to, stworzone dzięki niezwykłemu rozwojowi ruchu stowarzyszeniowego wśród rolników, zostało ukoronowane przez czynnik polityczny, jaki w sposób naturalny wytwarzać z siebie poczęły potężniejące organizacje rolnicze; wówczas weszły w kontakt z państwem, które, pochłonięte dotąd przemysłem kapitalistycznym i handlem światowym, zachowywało się biernie w stosunku do rolników, ciesząc się zresztą ich radością.

Jakkolwiek mamy tu do czynienia zaledwie z początkami tego żywotnego ruchu, znamionującego dą-

żenie do demokratyzacji władzy państwowej, do przebudowy jej stosunku do inicjatywy społecznej na podstawie umiejętnego harmonizowania zobopólnych kompetencji, splatania ich w jedną całość dobra publicznego narodu, jako stanowczego nakazu dla obu stron, to jednak stosunki między rolnikami a państwem już znacznie rozwijać się zaczęły, wpływ państwa na sprawy rolne i rolnicze znakomicie jął się pogłębiać, korzystając ze ściślejszej, co prawda, o wiele organizacji zawodowej w kołach rolniczych, niżli w jakiegokolwiek bądź innej grupie wytwórczej.

Tę organizację interesów rolniczych, w jej formach tak swoistych dotąd, należałoby naśladować w przemyśle i handlu, i o ile państwo nie zaniedba tutaj przysługującej mu inicjatywy, to stopniowo zdoła się niezawodnie wyzwolić z pod jednostronnych wpływów kapitału przemysłowego, wyzwalając z kolei sam przemysł i przemysłowców-wytwórców z pod coraz groźniejszej niewoli ze strony kapitału finansowego.

Wielki przemysł należy w tym celu unarodowić, zdejmując zeń złudny szyld kosmopolitycznych swobód i kosmopolitycznych zasług. Nadchodzą czasy, w których potęgę państwa przestanie się mierzyć wyłącznie nieomal jego bilansem wyrównawczym, czyli ilością sprzedanych na targu międzynarodowym, aż nazbyt często tandetnych, wyrobów przemysłowych, lecz opierać się ją będzie na udziale w skarbnicy ludzkości istotnych wartości danego narodu, przedewszystkiem, jak domaga się Stanisław Grab-  
ski, na twórczym udziale wartości duchowych, a te

jedynie świadczyć będą o stopniu niezależności wewnętrznej, o prawie do życia narodu i państwa.

W istocie rzeczy, wysokością bilansu wyrównawczego mierzy się dzisiaj przede wszystkim współzależność od siebie państw, a rekord bierze tu spryt handlowy i umiejętność wyzyskania słabych stron przeciwnika, gdy osią stosunków międzynarodowych winno przeciwnie być dążenie do korzyści, jakie dać może lojalne współzawodnictwo zalet i wartości pozytywnych, ich wymiana przede wszystkim.

Kierunek rozwoju życia gospodarczego, który rozpowszechnił wymianę międzynarodową, niewątpliwie pociągnął za sobą skutki fatalne, których przy bilansowaniu tej fazy postępu ekonomicznego niedoceniono.

Walka o byt, wysunięta jako czynnik pożyteczny w wyrabianiu się sprawności całych organizmów narodowych, nie sprawdziła pokładanych w niej nadziei. Środowiska mniej czynne i przedsiębiorcze dały przeciwnie folgę wrodzonemu często lenistwu swego typu i raczej przyjmowały chętnie zasadę „podziału pracy”, choć nie było w niej w tym razie nic więcej prócz pozorów. Rynek międzynarodowy opanowały wkrótce nieliczne, potężniejsze od innych organizacje państwowe, gdy energia wytwórcza pozostałych doznała dotkliwego osłabienia. Niejeden kraj znalazł się w tej grze na szarym końcu, pocieszając się wygodą, jaka wynikała rzekomo z takiego układu stosunków, przy którym obsługiwany był dzięki cudzym wysiłkom. Zapomniano jakby o tem, że gdy raz przyśniemy bez zastrzeżeń do stosunków ludzkich, zbawienną w tej krańcowej postaci w ota-

czającej nas przyrodzie, zasadę bezwzględnej walki o byt— to zasada ta okaże wszystkie swoje skutki z całą konsekwencją, jaka ją cechuje. Oto wyrobi niektóre organizmy narodowe, ale doprowadzi do zaniku inne, a przynajmniej sprowadzi atrofję niektórych organów, w tym razie niektórych dziedzin wytwórczości w danym kraju, bo lepiej, to znaczy sprawniej, ale przede wszystkim taniej wytwarza w tej dziedzinie sąsiad, może nawet rękami ludności roboczej, którą sobie w tym celu od pobitego sprowadza rywala.

Na tem polega wielka wartość moralna idei samostareczalności, że podtrzymuje wolę do czynu, nie daje przytłumić energii wytwórczej danego narodu jakimś złudnym najczęściej pozorom korzyści gospodarczych, jakie miały płynąć z targu światowego.

Od układu form życia gospodarczego zawisło wiele skutków moralnych, społecznych, wkońcu politycznych. Wielkie korzyści odnosi we wszystkich tych dziedzinach ten naród, który trafną kształtuje postać swych stosunków gospodarczych. Musimy stwierdzić, że budowa stosunków gospodarczych w zakresie światowym, którą uważa się powszechnie za chlubę naszych czasów, była wznoszona wedle zasady najmniejszego oporu. Ludzkość w zakresie moralno-społecznym nie dorosła do pozyskania w tej budowie oczekiwanego postępu i jest najwyższy czas wprowadzić do niej niezbędne korektywy.

Drogę po temu wskaże każdemu narodowi wola do samostareczalności.

Ekonomista współczesny rozporządza bogatym arsenalem środków dla dyskredytowania tej idei.

To też wystrzegać się należy w tym razie ekonomistów, z którymi można z przyjemnością i pożytkiem rozprawiać jeno o teorjach.

Teorji samostarczalności niema zaś dotąd. Ale wyznawców idei samostarczalności jest wielu i nie potrzebują się obawiać więcej krytyki niewczesnej, gdy będą się trzymali niewzruszenie paru wytycznych.

Z nich pierwsza, że kraj, mający warunki do samostarczalności gospodarczej, grzebie swoją przyszłość, gdy z nich nie korzysta. Prawdziwą potęgę państwową kraj ten osiągnąć może tylko na tej drodze, a naród, zamieszkujący jego terytorjum, nie może nie mieć tego ideału.

Drugą wytyczną będzie realizowanie samostarczalności częściowej, gdy brak warunków dla wystarczenia sobie w całym zakresie stosunków gospodarczych.

Wogóle nie należy się trwożyć autorytetem t. zw. praw ekonomicznych, które nie wynikają wcale tak wyłącznie z warunków przyrodzonych bytu człowieka na ziemi. Wywodzi się je z zestawiania zaszłych zjawisk ekonomicznych dopiero, z przejawów życia gospodarczego, w których odnaleźć można cechy wspólne, co charakteryzuje się całkiem mechanicznie już jako prawa ekonomiczne. Tymczasem poszczególne zjawiska ekonomiczne są przejawami działalności gospodarczej ludzi, są jako takie aktami woli tychże ludzi.

Niema tedy kamiennych praw ekonomicznych, jak istnieją kanony przyrody, które z piersi mędrców wyrwały nieraz okrzyk zwątpienia i słynne *ignorabimus*. Prawa ekonomiczne nie istnieją poza człowiekiem, lecz on jest ich twórcą. Życiem go-



spodarczem kieruje wola człowieka i obowiązkiem jego jest potęgować w sobie świadomość tego faktu. Decydującym czynnikiem jest tu niewątpliwie jego istota moralna.

Dzisiejszy układ stosunków gospodarczych na świecie znamionuje przerost strony rozdziału dóbr nad ich wytwarzaniem. Właściwy stosunek został tutaj w widoczny sposób wytracony ze stanu równowagi. Więź międzynarodowa, która stanowi w obecnej dobie o charakterze życia gospodarczego każdego kraju, każdego niemal zakątka kuli ziemskiej, w skutkach swoich sprowadza niezmierną ekonomizację energii wytwórczej, samą w sobie słuszną, ale możliwą przy obecnym kierunku życia gospodarczego tylko pod warunkiem utrzymywania zdumiewającej organizacji pośrednictwa handlowego. Liczba ludzi, zajętych w aparacie handlowym świata, wzrasta tak potwornie, ale zwłaszcza tak potworne są metody tego aparatu, że niepodobna nie podejmować przeciwko takiemu ruchowi najenergiczniejszych środków przeciwdziałania.

Jednym z takich środków jest propagowanie idei samostarczalności, bo ma na celu pobudzenie energii wytwórczej do nowych zdobyczy, co samo przez się ukróci w tej nowej grupie wytwórców przynajmniej tendencje pasorzytnicze, w które wyradza się tak często pośrednictwo handlowe.

Samostarczalność powinna być naszym programem codziennym, bo ona podnosić będzie w społeczeństwie wartość czynnika pracy. W życiu gospodarczem pracą prawdziwie twórczą jest jedynie praca wytwórcza, bo celem i głównym zadaniem życia

gospodarczego jest wytwarzanie, gdy umiejętne spożycie i jego organizacja już stanowią proces wtórny.

Ta myśl przewodnia ekonomji doznała pewnego upośledzenia od czasu, gdy tak wybujała w naszym okresie wymiana międzynarodowa.

Dążenie narodu do oparcia swego spożycia na własnej wytwórczości jest dążeniem najzdrowszem, bo wyzwała największą jego wydajności gospodarczej, ograniczając łatwe spekulacje na dostawy z rynku światowego, hartuje mięśnie narodu, który na tej drodze buduje sam swój los i dopiero ten naród, który wyznaje taki program w życiu gospodarczem, ma widoki powodzenia na targu międzynarodowym: tylko wtedy wzbudza na nim szacunek, gdy jest przeciwnie—tylko pogardę swej gnuśności.

Wojna obecna aż nadto dobitnie prawdy tej dowodzi w zakresie politycznym, bo powaliła już niejedno państwo o niedość samodzielnej wytwórczości gospodarczej, czy to wojujące, czy neutralne.

Można powiedzieć, że wytwarzanie pomnaża jako takie źródła mocy narodowej, przedewszystkiem obracając na korzyść własną narodu przyrost naturalny ludności, jak tego dobitnie dowodzi rozwój gospodarczy Niemiec po wojnie francuskiej. Tymczasem przerost pośrednictwa handlowego kryje w sobie dla narodowej mocy wiele niebezpieczeństw, bo najczęściej wprowadza do wewnętrznego życia społecznego wiele obcych pierwiastków, które rozsadzają spójność narodową i wkońcu zawadzającym sobie dążeniom narodowym stawiają ze swej strony świadomie przeszkody. Akcję rozkliniania spólczesnych społeczeństw narodowych prowadzi najener-

gicznie, jak wiadomo, właśnie międzynarodowa organizacja handlu, kosmopolityczna finansjera, rozporządzająca najwplywowszemi organami prasy i popierająca wszystkie prądy, sprzyjające rozproszkowanemu społecznemu.

Ideał samostarczalności w życiu gospodarczym należy też do ideałów narodowych najwyższego rzędu, a tem samem wprowadza do stosunków gospodarczych tak im dzisiaj niezbędne czyste pobudki moralne.

Mamy wszelkie prawo żądać, by także w stosunki gospodarcze światowe wkładano na przyszłość o wiele więcej wysiłku moralnego, niż dotąd, gdy w grę wchodziły tylko wysiłki umysłu, zanadto jednostronne wyzyskanie zmysłu przedsiębiorczego u jednostki, opieranie wszystkiego na jej kalkulacjach kieszeniowych, tem śmielszych, im mniej kontrolowanych.

W działalności gospodarczej, którą rozwija człowiek, winien on wogóle wprowadzać jako nakaz duchowej swej natury pewien idealizm, pokonywując zasadę ślepej walki o byt przez zasadę współdziałania świadomego dla bytu, jako wynik boskiej budowy ludzkiego społeczeństwa, wyższego w niej pierwiastka. A taki światopogląd zyskuje nadzwyczajne oparcie w uczuciu patriotyzmu i wypływającej zeń idei solidarności narodowej, a przeciwnie zanika w atmosferze celowej walki klas, prowadzonej na podstawie fałszywej koncepcji materializmu dziejowego przez socjalizm, wysuwający ciasną i nieszczerze pojmowaną zasadę solidarności międzynarodowej, która w tych warunkach wprost prowadzi do rozbicia każdą jedność naro-

dową, a której istota z takim wynikiem wszak pogodzić się nie da \*).

Niepodobna więc w tym turnieju wszechświatowym narodów, najmniej rycerskim z turniejów, na jaki składa się współczesne życie gospodarcze kuli ziemskiej, upatrywać korzyści narodu tak wyłącznie, jak to się przeważnie dzieje, w rozwinięciu jego zmysłu spekulacji i niczem nie usprawiedliwionego dążenia do łatwych zysków.

Wysokość kapitałów, zaangażowanych w obrotach handlu zewnętrznego, daje obraz potęgi tego ruchu, jaki rozwija rynek światowy. Zwłaszcza od początku bieżącego wieku poczęła ona wzrastać w sposób oszałamiający. Gdy w r. 1901 obrót handlu zewnętrznego przeniósł już 35 miliardów rubli, w r. 1907 dochodził 65 miliardów. (W r. 1850 wynosił 8.5 miliardów, w r. 1830 — 4 miliardy \*\*).

Interes narodu niekoniecznie bywa też związany z przewagą jego handlu zewnętrznego; przeciwnie— uwaga przedsiębiorcy, choćby kosztem jego zysku, powinna być skupiana celowo i może skupiona głównie na bezpieczniejszym przecie, bo bardziej przejrzystym rynku wewnętrznym. Ten opiera się wszędzie o siłę nabywczą, jak u nas, przeważającej liczebnie ludności rolniczej, która też winna być świadomą swego w tym razie powołania.

---

\*) „Całą siłą duszy mojej protestuję przeciwko teorjom, siłę, przemoc, przebiegłość, jako jedyne realne czynniki historii apoteozującym. Światem ludzkim rządzi prawo moralne, a nie prawo walki o byt jeno”. (Stanisław Grabski „Zadania i drogi polityki polskiej”, Moskwa 1917, str. 8).

\*\*) A. A. Isajew „Mirowoje choziajstwo” (1910), str. 67.

Ale sprawa rolna dla swego rozwiązania w tym pożądanym kierunku zyskuje nową trudność, bo już nauczono się, niestety, i w szerokich kołach ludności wiejskiej w rozwoju przemysłu fabrycznego, opar- tego o rynek światowy, upatrywać panaceum.

Wskutek tego koła rolnicze, po których należa- łyby się spodziewać właśnie inicjatywy, nie są dosta- tecznie przygotowane do czynnego udziału w zmia- nie istniejącego układu stosunków, a tymczasem una- rodowienie wielkiego przemysłu możliwe jest tylko, gdy rynek wewnętrzny będzie świadomy swej roli w tym procesie.

Stosunek spożywcy do wytwórcy na rynku świa- towym różni się bowiem w sposób bardzo istotny w porównaniu do rynku wewnętrznego. Przed- wszystkim stosunek ten na rynku światowym nie jest tak bezpośredni i wpływ spożywcy na wytwór- czość nie może się tak uwydatnić. Jego potrzeby i wymagania mogą być badane zaledwie bardzo po- wierzchośnie, a podnoszona demokratyczność rynku światowego polega niejednokrotnie na obniżaniu po- ziomu wytwórczości do najniższych, najmniej zróż- niczkowanych wymagań, które najlepiej odpowia- dają tendencji wytwórczości masowej przemysłu ka- pitalistycznego, wytwórczości taniej. Dobroczynny wpływ rynku wewnętrznego polega na bliższym sto- sunku do wytwórcy; na nakierowywaniu wytwórczości na tory rzeczywistych potrzeb ludności, które, swo- bodnie się różniczkując, mogą liczyć tutaj prędzej na zaspokojenie, stanowią wyraz prawdziwszy po- stępującej kultury, przytem charakter rodzimego

źródła swego przelewają na wytwórczość przemysłową, unaradawiając ją.

Wytwarzaniu dla nieokreślonego rynku, które jest tak wybitnem znamieniem dzisiejszego układu stosunków gospodarczych, należy przeciwstawić bardziej krępujące, ale konkretne zadania działalności gospodarczej mniej anarchiczne.

Nie należy się oddawać złudzeniu, że rynek światowy dla swej rozległości jest wszechstronnie zaspokojony; na rynku światowym niekoniecznie „dostanie wszystkiego”, bo rynek światowy, rzadko poszukując wyrobów najlepszych i najpożyteczniejszych, operuje przeważnie tylko towarami, które „idą”, a ten ruch towarów jest wypadkową, na którą się nie składają potrzeby indywidualne tego lub innego kraju, lecz najniższego zawsze względnie poziomu składane potrzeby wielu krajów. A często też na tym rynku obrotni pośrednicy umieszczają odpadki przemysłu niejednego kraju, t. zw. „brak”. Wiadomo wreszcie, ile świadomej tandety się wprost dla tego rynku wytwarza, z którą na niejednym, posuniętym już nieco w wymaganiach, rynku wewnętrznym pojawićby się nawet nie ważono.

Niezmierną popularność zyskał sobie wszędzie, we współczesnej organizacji stosunków handlowych wszystkich niemal krajów, typowy wielce niemiecki komiwojażer-zdobywca, wymawiający wyraz „towa”, jakby chodziło o jakieś objawienie. Przyzwyczailiśmy się wkońcu uważać go za rodzaj misjonarza, a jego przybrana poza „kulturtregera” tak technicznie naogół naiwną szczerością, że rzadko wzbudza nasze podejrzenia, czy zdradza swą śmieszność. Nowe

tendencje, zmierzające do unarodowienia przemysłu, oczywiście zmiotą go z widowni, o ile nie wystarczy żywołowa abominacja w stosunku do Niemiec i Niemców wraz z ich kulturą w postaci towaru, zakorzeniona w czasie wojny na długo zapewne we wszystkich krajach.

Uprawianie w przemyśle obyczaju rodzimego, rozwijanie rynku wewnętrznego, chronienie go od wyrobów obcych wątpliwej wartości, to wszakże zadania, których dopiąć można tylko przy właściwym poziomie uspołecznienia i uświadomienia narodowego szerokich kół ludności kraju, zwłaszcza ludności wiejskiej, rolniczej. Jej przywiązanie do obyczaju rodzimego i potrzeb wyższego rzędu, które wywołuje postęp kultury narodowej, decyduje o charakterze przemysłu, jego poziomie i niezależności rynku wewnętrznego. Ale stwierdzić należy, że solidność rynku wewnętrznego w niejednym kraju została już dawno zachwiana, a przynajmniej nie rozwija właściwego wyrazu swej mocy, wskutek demoralizacji, jaką szerzą tendencje i obyczaje rynku światowego.

Dopełnimy charakterystyki ujemnych wpływów rynku międzynarodowego jednym szczegółem. Prowadzą doń drogi morskie. Wskażemy na symptomatyczny tutaj wielce poziom moralności miast portowych, stanowiących wszak koronę zasług około rozwoju współczesnych stosunków handlowych świata.

Najgorsze bodaj następstwa pociągają za sobą przewrotne metody tego rynku w udzielaniu kredytu. Dostawca nie ogranicza się do kredytu na towary nabyte, lecz udziela go towarem, narzucanym

odbiorecy na własne ryzyko. Nie potrzeba dowodzić, jak dalece to jest sprzeczne z zasadami gospodarstwa narodowego i ekonomji wogóle. Celują tu znowu Niemcy, którzy mają zawsze do rozporządzenia nowy tuzin profesorów dla umotywowania „naukowego” każdej koncepcji, która otwiera nowe widoki gospodarczego opanowania świata i dojścia do wyśnionej „Weltherrschaft”. Wieluż takich fałszerzy nauki dostarczyli niemieccy t. zw. „socjaliści z katedry”, których osobliwszy etatyzm potrafił zawsze harmonijnie powiązać ideę „państwa przyszłości” z „ideą” niemieckiego panowania nad światem.

Zalew obcego towaru uwidocznia pogładowo niesamodzielność gospodarczą danego kraju. O wiele niebezpieczniejszy jest jeszcze zalew obcego kapitału, którego współdziałal w rozwoju gospodarczym kraju jest najczęściej ukryty starannie, a podmywa u podstaw niezależność danego terytorjum nie tylko gospodarczą, lecz i polityczną, torując najprzód drogę obcym wpływom kulturalnym i nakładając stopniowo, a niewidocznie, kajdany na aparat finansowy państwa. I znowu pionierami metody są Niemcy, którzy opanowują w sposób podstępny całe dziedziny przemysłu w obcych krajach, symulują np. nakłady, mające wywoływać wrażenie rozwoju danego przemysłu na upatrzonem terytorjum, a którym przeznaczają tylko rolę czasową, zanim nie zmonopolizują określonej gałęzi przemysłowej w swoim ręku przez spotęgowany wwód własnych wytworów na potrzebny sobie obcy rynek zbytu. Dotyczy to np. niemieckiego przemysłu elektrotechnicznego, ale zwłaszcza chemicznego, a przed wojną



w szczególności dotyczyło wytwórczości środków wybuchowych, na którą Niemcy zwrócili wtedy wyteżoną uwagę, pragnąc pokierować nią na całym świecie bodaj w myśl swoich widoków, tym razem nie tylko gospodarczych, ale i politycznych.

Poseł socjalistyczny niemiecki, Karol Hilferding, jeden z teoretyków tego kierunku, nie waha się wygłosić zasady, iż „główną funkcją dyplomacji staje się obecnie przedstawicielstwo kapitału finansowego” \*).

Ten kapitał bezimienny, operujący w interesach starannie ukrywającego się właściciela na upatrzonym terytorjum, nie pyta tedy, czy stosunkom miejscowym dogadza jego polityka, czy jego poczynania podnoszą w sposób trwały dobrobyt ludności danego kraju i żywotność środowiska, szpecą kraj czy ozdabiają, czy też stanowią poprostu o rabunkowej jego eksploatacji, w celach zysku spekulantów w najlepszym razie, nie mających nic wspólnego z pożądanym kierunkiem rozwoju kultury gospodarczej kraju.

Posługiwanie się obcym kapitałem każdy kraj nauczył się jednak uważać w opisanych warunkach nie tylko za rzecz dozwoloną dla siebie, która mu przypada w sposób naturalny z panującego układu stosunków gospodarczych, lecz stało się ono powszednią maksymą życia gospodarczego. I istotnie, staje się ono nieraz niezbędnem. Tem niemniej niepodobna nie czuwać najpilniej nad dopływem obcych kapitałów, pilnując ich ruchu na własnym terytorjum

---

\*) W dziele „Das Finanzkapital” (1910), str. 505.

z całą świadomością niebezpieczeństw, które kryje, a pozbywanie się ich stopniowe przyjąć jednak jako program, jak to robią Czesi.

Równowaga finansowa państw nowoczesnych opiera się, jak więc widzimy, na nader kruchych podstawach. Również można stwierdzić, że zasady postępowania dzisiejszej polityki gospodarczej wogóle są pozbawione wszelkiej ideowości i stanowią bagaż teoretyczny, najzupełniej kompromitujący spuściznę, jaką przekazali wielcy twórcy nauki ekonomicznej XIX wieku.

\*

Jaka z tych przesłanek nauka dla nas i wywód dla wielce złożonego przedmiotu, który rozważamy?

Oto przede wszystkim, że gdy gdzieindziej na Zachodzie sprawa rolna traktowana już bywa jako jedno z bieżących zagadnień gospodarczych, do którego rozwiązania zmierza właściwa polityka rolna i ogólna gospodarcza i którego rozwiązanie wydaje się gdzieś bliskim, — polska polityka rolna nie zejdzie w całym następnym okresie historycznym z tego dominującego stanowiska w naszym życiu publicznym, jakie dla niej wydaje się wskazaniem przewidywać. Z jednej strony wynika to jako skutek naszych dziejów, tej struktury społecznej oraz tego typu kultury, jakie ze sobą dzieje te przyniosły, a następnie z naszego położenia geograficznego i wreszcie z tej atmosfery powszechnej ekspansji, przenikającej nasze czasy, tego kierunku rozwojowego, który wojna obecna może osłabić, lecz którego bynajmniej nie złamie radykalnie, dobrze,

jeśli nim zachwieje. Będziemy zmuszeni my zwłaszcza jeszcze długo bronić siedliska naszego narodu wszystkimi siłami i wszystkimi dostępnymi sobie środkami—bo żywotny naród na przeniesienie swego siedliska, które go wydało, zgodzić się nie może, a wyszłoby na to, jeślibyśmy tego procesu dziejowego, który zowie się „parciem Niemiec na Wschód”, nie potrafili powstrzymać. Jest to sprawa życia i śmierci dla Polaków, którzy — jak dziś, chwalić Boga, Żydzi do Palestyny—nie będą mogli powrócić do swego kraju obiecanego nad Wartę i Wisłę, gdy raz z tych terytorjów przez pruskie Niemcy zostaną wyparci.

Jeśli na Zachodzie ruch „powrotu do ziemi” wynikł jako skutek zapoznanych potrzeb rolnictwa, upadającego pod brzemieniem przewagi przemysłu, który począł odciągać rolnictwu ęż rosnącą bezwzględnością siłę roboczą, lecz w nie mniejszej bodaj mierze z pobudek czysto społecznych i nawet moralnych i właściwie pośrednio ma wpłynąć dopiero na przyszłą przebudowę życia gospodarczego, tak przez wszystkich uznawaną za niezbędną, — to my na ten ruch musimy spoglądać u siebie jako na zagadnienie aktualne o niemniejszej wadze gospodarczej bezpośredniej, co zarazem polityczno-narodowej. Odnośny proces gospodarczy na tle haseł uprzemysłowienia, przeniesionych na całą dziedzinę stosunków wiejskich wogóle, a rolniczych w szczególności, jest zupełnie możliwy.

Sprawa rolna z ciasnych swych ramek dotychczasowych przedzierzga się w Polsce w naszych oczach w sprawę ziemi polskiej.

Na tem polega kapitalna różnica znaczenia sprawy rolnej dla Polski i Rosji. Znaczenie to tu i tam jest równie doniosłe. Różnica jest też głównie jakościowa. Gdy dla Rosji rolniczej żadna sprawa nie jest pilniejszą od sprawy rolnej ze względu na możliwość utrzymania równowagi życia gospodarczego kraju tylko na podstawie trwałego uregulowania rozwoju wytwórczości rolniczej, tak niepewnego dotąd i konieczność związanego z jej rozstrzygnięciem szybkiego uspołecznienia ciemnej wsi rosyjskiej—w Polsce stosunki te przedstawiają się zgoła inaczej. Oto szybki postęp industrializacji kraju grozi wciągnięciem Polski zanadto bezwzględnie w zawrotne prądy, w podejrzone wiry wymiany międzynarodowej. Tradycje dawnych, zawsze śmiałych stosunków z Zachodem czynią Polskę, tak niezwykłych dokonywującą postępów na polu oświaty i uspołecznienia mas ludowych, bardzo skłonną do żywego udziału w tym ruchu światowym. Ale oddanie mu się tak bez zastrzeżeń nie uchodzi bezkarnie narodowi, nie posiadającemu dość mocnych podstaw niezależności, nie będącemu bezspornym gospodarzem na własnej ziemi, podlegającemu bezpośrednio najenergiczniejszym uderzeniom potężnego sąsiada, i to mianowicie Niemiec, tych Niemiec, których złamanie kosztowało koalicję pozostałych państw świata całego pełne cztery lata. W tych warunkach, które nie ustaną tak rychło, bynajmniej nie nazajutrz po zawarciu choćby najkorzystniejszego dla nas pokoju, Polska nie ma prawa oddawać się tak beztroskliwie i bezkrytycznie mackom więzi międzynarodowej rynku światowego, zanim nie umocni się

na własnej ziemi. Tamta więc odrywa od ziemi własnej narody tem szybciej i beznadziejniej, im słabszą mają państwowość, a ta nie jest dla Polski do osiągnięcia tak rychło we właściwym, pełnym zakresie, jakby się zdawało.

Życie gospodarcze przyszłej Polski musi też okazać od początku wolę do samostarczalności—to dyrektywa najogólniejsza. Wykazano to już niejednokrotnie, że idea ta w warunkach przyrodzonych naszego kraju, po uzyskaniu zjednoczenia ziem polskich, może znaleźć swe urzeczywistnienie. Na tej zaś podstawie fundowana nadbudowa wymiany międzynarodowej, doprowadzi Polskę, pod warunkiem dostępu do morza, do zupełnego rozkwitu gospodarczego.

Naród, powtarzamy to raz jeszcze, który posiada po temu warunki, by gospodarczo sobie wystarczyć, ma niewątpliwie obowiązek, kroczyć po tej drodze w kształtowaniu swych stosunków gospodarczych. Przytem naród w położeniu geograficzno-politycznym takim, w jakim znajduje się naród polski, dopełni po doświadczeniach tej wojny samobójstwo, zamiast ujrzeć zorzę nowego życia, jeśli woli do samostarczalności nie okaże.

Dlatego więc uwaga nasza gospodarcza musi być skupiona na zasobach rodzimych i w pierwszym rzędzie na ziemi, bo ta ani nie jest dostatecznie naszą własną w dzisiejszej dobie, ani nie stać nas na takie z niej ofiary, jak Rosję bezbrzeżną, a liberalną...

Rosja może sobie pozwolić na szafowanie na wszystkie strony ziemią, godnością narodową i wszelkiem do-

brem swoim, choćby go dotykała jak najluźniej, bo ma zawsze na pociechę polskie przysłowie: — „Był las — będzie las”, z którego snadnie może zawsze jeszcze wywodzić analogję — „Była Rosja — będzie Rosja”.

My zmuszeni jesteśmy przez nakaz chwili dziejowej do skierowania najlepszych sił swoich, ludzi najenergiczniejszych i najświatlejszych zarazem ku ziemi, względnie do utrzymania takich jednostek na niej, ku możliwie krzepkiemu jej ujęciu we własne dłonie, bo dalsze rozluźnianie tego związku zawiera groźbę dla naszego bytu. Cała uwaga nasza skupiona być winna na własnym terytorjum, a sięgać możemy po stosunki zewnętrzne tylko z największą ostrożnością.

Kto i jak gospodaruje na roli polskiej — to pytanie odtąd pierwszorzędne dla każdego Polaka, bo gdy uwagę swą zanadto rozproszymy, pozostawiając opiekę nad ziemią, jak w Rosji, wyłącznie ludowi, pod pozorem, że jemu się ziemia należy, a do opieki nad nią jest jedynie, a przynajmniej dostatecznie powołany, — zajmą się tem pytaniem inni.

Coraz to nowe „dekrety” rolne Rosji — to jedna i ta sama gama, biorąca swój początek z arcy-pierwotnej doktryny, stanowiącej oderwane przywiązanie szeregu pokoleń w tym kraju szczęśliwym... My politykę rolną winniśmy traktować z jak najpilniejszym wniknięciem w realne warunki bytu naszego kraju i uważać odtąd i na długo jeszcze trafną politykę rolną za podstawę bytu narodowego, choćby się to nam wydawało zadaniem ciasnym i odrywało narazie od szerszych powołań. Taka już nasza dola

na następny okres bytu Polski, o Jej przyszłość zaś chodzi, nie o zainteresowania nasze chwilowe, czy upodobania zbyt wszechstronne.

Musimy na położenie swe spojrzeć trzeźwo. Jakkolwiek czujemy pulsujące w sobie siły, to jednak długo jeszcze zmagać się z losem swoim nam wypadnie. Nie możemy przed sobą ukrywać, powtarzam, jak zagrożone jest siedlisko naszego narodu, jak zagrożonem jesteśmy społeczeństwem. Czujemy swobodę ducha swego, lecz wyzwolenie ostateczne osiągniemy dopiero po wielu ofiarach ze swego zamięłowania do swobody. W naszych warunkach najlepsze zboczenie od wskazań, dyktowanych koniecznością, grozi rozprzężeniem, a ład jest najpilniejszym zadaniem naszego życia gospodarczego; musi przebijać się zarówno w jego budowie, jak i w funkcjach. Dopiero ład i sprawność stosunków gospodarczych dadzą trwałe podstawy naszym dążeniom wolnościowym, umocnią naszą pozycję światową, przed którą wojna ledwo wrót uchyliła.

Czeka nas nowy okres pracy organicznej, znacznie pogłębionej, zaprawionej mocnym ideałem, do której wziąć się nam wypada z rozumnym zapałem. Wszak będzie to już praca wolnego narodu, zdążającego do istotnej niepodległości.

Potrzebujemy, w przeciwieństwie do programu rosyjskiego, oświeconych pracowników na roli, to jest niewątpliwe. Trudno wszakże przewidzieć koniunkturę powojenną dla większej własności. Może, pomimo wzrostu cen ziemi, który jest prawdopodobny wobec nagromadzenia gotówki w rękach włościactwa i spodziewanej fali powrotnej wychodź-

ców amerykańskich, z których wielu powróci w „starym kraju” do rolnictwa, wypadnie ciężka, jeśli naturalnie większa własność, znęcona okazją, a zmęczona wojną, nie zechce ziemi swej uważać za towar. Tej pokusie nie ma prawa się poddać, bo jest potrzebna na swych placówkach i, mimo prawdopodobnych trudności kredytowych, które wytworzy zwłaszcza odżywający przemysł fabryczny, potrzebujący kapitałów, ma bezwzględny obowiązek utrzymać swój majątek w ziemi, nie bacząc na trud i ciężar czekających ją ofiar. I winniśmy ją w tem wszyscy podtrzymać.

Pięknym ruchem „powrotu do ziemi” zmęczonej, bo duchowo wyjałowionej, ludności wielkich społecznych zbiorowisk miejskich na Zachodzie kierować mogą pobudki moralne wyższego rzędu. W Rosji, gdzie ta potrzeba, naturalnie, wcale nie istnieje jeszcze, wywołany jest demagogją politykantów, znajdującą doskonale podścielisko w rozleniwiałych, nie wychowanych do pracy masach, złudzonych dotychczasowym, względnie bezpiecznym bytem wiejskim i grozi katastrofą gospodarczą i polityczną. U nas ten sam ruch powinien doprowadzić do upowszechnienia się w najszerszych kołach ludności, bez względu na zawód i przynależność społeczną, ambicji posiadania udziału materialnego w terytorjum narodowym. Wolno w tem będzie ujawniać zrozumiałą dumę i upatrywać najbardziej uprawniony przywilej społeczny — niechby pozostał jedynym w naszych czasach demokratycznych.

Ruch ten, mimo powszechnego „glodu ziemi” naszego ludu wiejskiego i płynącego z nieuregulowa-



nych stosunków gospodarczych przeludnienia agrarnego, gdy te dwa zjawiska ulegną złagodzeniu, zachowa całe swoje uzasadnienie w stosunkach polskich.

Każdy Polak na dobrą sprawę powinien być współwłaścicielem narodowego terytorjum i rola jego współszafarza winna być w najwyższej cenie, a zyskanie kęsa ziemi polskiej powinno być celem zabiegów, celem życia każdego Polaka. Nie w imię oderwanych, opartych o jakąś manję, teoryj rosyjskich, o charakterze raczej wierzeń ludowych, że ziemia jest „niczyja”, „Boża” i nie powinna stanowić przywileju jednostek, czy grup społecznych, a stanowi własność całego ludu („wsiewo naroda”) i mechanicznie między wszystkich mieszkańców, nie wiążąc ich tem w żadną całość moralną, rozpylona być winna; lecz w imię tej wielkiej prawdy nowożytnej, że ziemia, jako własność ludu, własność demokracji, rozumianej na sposób zachodnio-europejski, zatem jako własność narodowa strzeżona być winna. Oczywiście, strzeżona nie przez organy zsocjalizowanej władzy państwowej, jak osławione „komitety rolne” Czernowa, lecz przede wszystkim przez poczucie narodowe obywateli.

Bezpieczeństwo siedliska narodu, jakim jest terytorjum narodowe, opierać się winno, jak o opokę, o stosunek osobisty do ziemi jak najliczniejszych obywateli, w pierwszym rzędzie o zasadę własności osobistej, a przytem o ten rodzaj energii czynu, która płynie z przedsiębiorczości indywidualnej, nie przedstawiając być umiejętnie normowaną przez organy, powołane do czujnego strzeżenia dobra publicznego.

Odpowiedzialność za utrzymanie terytorjum narodowego będziemy w ten sposób rozkładali na coraz znaczniejszą liczbę jednostek.

Im istotniej i trwalej coraz szersze koła społeczne będą interesowane bezpośrednio w losie terytorjum narodowego, tem większą będzie niezależność jego od więzi stosunków międzynarodowych, która tyle sił najżywotniejszych odbierała wszystkim społeczeństwom nowszych czasów, a raczej powodowała bogacenie się jednych kosztem drugich, niżli sprowadzała równomierny podział dóbr światowych i rozwój równomierny całej ludzkości.

\*

Właściwa polityka rolna — jestem o tem najgłębiej przekonany — będzie też stanowiła w przyszłości o naszej mocy narodowej.

Wysuwa się tu, jako postulat naczelny tej polityki, sprawa kolonizacji wewnętrznej, jako metody porządkowania stosunków ludności wiejskiej i bardziej, niż dotąd, systematycznego zaludniania wsi w widokach narodowo-państwowych; czyli umiejętnego użytkowania terytorjum narodowego, w przeciwstawieniu do chaotycznego przeludniania miast kosztem rozstroju stosunków wiejskich, co jakoby ma na celu ułatwienie industrializacji kraju, pojętej, jako jednostronny rozwój przemysłu kapitalistycznego, oraz urbanizację kultury narodowej, która na wsi zacieśnia rzekomo swoje widnokęgi.

Kolonizacja wewnętrzna jest zagadnieniem, któregośmy, za wyjątkiem słabych i zresztą nie przez

wszystkich dla swej metody i założeń w warunkach miejscowych uznawanych poczynąń galicyjskich, nie mieli dotąd możności traktować jako wielkiego zadania polityki narodowo-gospodarczej. Jak wogóle politykę zaludnieniową uważać musieliśmy dotąd za dziedzinę prawie niedostępną sobie i prowadziliśmy ją zaledwie po linii najmniejszego oporu, organizując potrochu żywiołowe wychodźstwo pozakrajowe, częściej tolerując je właściwie tylko biernie.

Tymczasem, jeśli patrzeć na proces wzrostu ludności, jako na zjawisko nie tylko normalne, lecz pomyślne i pożądane, bo dowodzące, jak wiadomo, żywotności narodu, to każde żywotne społeczeństwo narodowe powinno wysuwać jako naczelne zadanie swej polityki zaludnieniowej — powiększenie pojemności własnego terytorjum, a na drugim miejscu dopiero politykę stosunków światowych i politykę kolonialną.

Dotychczasowe tendencje rozwoju gospodarczego, nie bez udziału socjalistów, podstępnie propagujących w celach przewrotu społecznego przyszłości ustrój kapitalistyczny życia gospodarczego wogóle, zarówno w przemyśle, jak w rolnictwie, zmierzały przede wszystkim do przewagi wielkiego kapitalistycznego przemysłu fabrycznego, nęcącego przytem tanią produkcją, która odpowiadała zarówno popularnym pojęciom gospodarczym, jak i potrzebom coraz liczniejszych mas proletarjatu. Nadmiar ludności wychodził ze wsi, pochłaniany przez przemysł fabryczny, a równocześnie mieszcuch, choć w nowych warunkach coraz bardziej się dusił, tracił sprawność fizyczną i nędzniał moralnie, za żadne skarby nie

decydował się porzucać t. zw. „ułatwień życia miejskiego” i zwłaszcza jego uciech. Socjaliści potrafiliby nową dziedziną polityki społecznej pokierować także przedewszystkiem na korzyść interesów proletariatu, fantastycznie szybko wzrastających w naszych czasach skupisk wielkomiejskich, głównie zaś ośrodków przemysłowych, zarówno wysuwając na czoło interesów powszechności „sprawę robotniczą”, jak też podnosząc tem aureolę męczeństwa klasy robotniczej.

Taka droga rozwiązania, ustalającego się w nowszych czasach, zjawiska przeludnienia, jako kryzysu gospodarczego i społecznego, musiała jednak być uznana za zawodną i istotnie grzeszyła jednostronnością. Uprzemysłowanie kraju nie mogło być osiągnięte przez jednostronne popieranie rozwoju przemysłu fabrycznego, zwłaszcza, gdy zważymy, że hasła uprzemysłowienia, zawierając co najmniej tyleż treści społecznej, co gospodarczej, powinny były być przez rozumną władzę państwową udostępniane całej ludności, a więc szerzone z niemniejszym przekonaniem i niemniejszym rozmachem na wsi, niż w miastach.

Wecale nie zachodziła potrzeba preparowania dopiero ludności, skupianej w tym celu w tłumne zbiorowiska, dla przyjęcia dobrodziejstw nowoczesnych zasad wytwórczości—należało z nowemi hasłami, bez wykolejania mas ludowych, bez tych sztucznych ułatwień, które wypadło interesowanym okupować całym piekłem zawodów, trafić do tych warunków bytu, które narastały przeżyciami pokoleń i były powinny pozostać i dalej naturalnem podścieliskiem rozwoju społecznego.

W tym kierunku żadnego prawie wysiłku nie mamy do zaznaczenia.

Przeciwnie, cały rozwój sprawy włościańskiej i następnie przebieg nowoczesnej ewolucji przemysłowej znamionuje tendencja zrywania co najpóźniejszego z wszelką tradycją, jako taką, bo stosunki poprzednie, istotnie ciężkie, wymagające reformy gruntowniejszej, zawierały w pojęciu reformatorów samą ujemną spuściznę.

Takie traktowanie przeszłości nie wróżyło, oczywiście, bezpiecznej przyszłości.

Należało zwalczać przeludnienie przez politykę, któraby równomiernie pilnowała rozwoju przemysłu fabrycznego i strzegła wieś od nadmiernego wyludnienia, zatrzymując ludność na wsi wszelkimi dostępnymi sposobami.

Na pierwszym miejscu postawić tu należy dążenie do uprzemysłowienia rolnictwa, które trzeba coraz powszechniej przeobrażać w przemysł rolniczy, zdolny zajmować nie tylko w większej, lecz i w drobnej własności coraz większą liczbę rąk roboczych poza gospodarzem, w porównaniu do pierwotnych form gospodarstwa wiejskiego. Metody taniej, a zyskowej wytwórczości przy najwyższej wydajności wytworu przenieśmy do wytwórczości najniezbędniejszej, jaką jest wytwórczość rolnicza, wytwórczość środków żywności i surowców odzieżowych, a walkę z przeludnieniem agrarnem posuniemy znakomicie naprzód, przemysłowi fabrycznemu zapewnimy trwałe podstawy rozwoju, które znajdzie w coraz ściślejszym związku z żywotnym rynkiem

wewnętrzny, wreszcie niemało przyczynimy się na tej drodze do złagodzenia sprawy społecznej.

Wypada przytem raz pożegnać ten rzeczywisty już dzisiaj anachronizm w pojęciach ekonomicznych, który upatruje na podstawie przewrotu w życiu gospodarczem, którego dokonał w Anglii okres jej tak zw. rewolucji przemysłowej, oraz na podstawie zawrotu głowy, jakiego doznały następnie Niemcy w okresie swego nowoczesnego, bajecznego wprost rozwoju przemysłowego,—w przemyśle, zawsze rozumianym jako wielki przemysł fabryczny, jakąś ustaloną kategorię postępu życia gospodarczego. W terminologii ekonomicznej utrzymuje się wciąż nazwa „państwa przemysłowego”, jako synonimu postępu gospodarczego, w porównaniu do „państwa agrarnego”, jako synonimu zacofania, już nie tylko gospodarczego, ale kulturalnego wogóle. Przytem utrzymuje się pogląd, że „państwo przemysłowe” ma być z natury swej związane z rynkiem międzynarodowym i stąd jakoby dopiero jest w możności uczestniczenia w wszechświatowym ruchu postępu na wszystkich polach; gdy „państwo agrarne”, więzione przez swój rynek wewnętrzny i jego przewagę w bilansie handlowym, skazane jest na atmosferę zaściankową, pozbawione będąc rzekomo dróg obcowania międzynarodowego.

Nic fałszywszego, jak rozwijanie dalsze tych przebrzmiałych analogij.

Więć, jakkolwiek stale upośledzana i wyczerpywana z najżywotniejszych elementów, poczęła robić w ostatniem półwieczu szybkie postępy, ale to głównie dzięki własnym wysiłkom i pomimo tamtych

niezmiernych przeszkód. Chodzi o to, by wszystkie czynniki kraju, i społeczne, i państwowe, aż do rządu i ciał przedstawicielskich włącznie, zgodnym i świadomym wysiłkiem dopomogły wsi do całkowitej emancypacji; postęp wsi i ludności wiejskiej powinien odtąd stanowić punkt ciężkości interesu narodowego.

To socjaliści, którym zależało na szybkim rozwoju form ustroju kapitalistycznego, najłatwiej doprowadzanych do względnej doskonałości w wielkim przemyśle fabrycznym, tak skutecznie potrafili zachwalić tę zupełnie jednostronną postać wcielenia hasła uprzemysłowienia, że zarówno nauce, jak i szerokim kołom najoświecieńszych, kierowniczych warstw społeczeństw nowożytnych zdołali imputować fałszywe twierdzenie o kraju, w którym nad wytwórczością przemysłową zachowuje trwałą przewagę wytwórczość rolnicza, że pozostawać musi w więzach przeżytych form gospodarki naturalnej oraz w niewoli gospodarczej bardziej w procesie industrializacji posuniętych krajów sąsiednich, lub jakichkolwiek innych, którym się podoba zawładnąć tak podatnym rynkiem.

Ten system klasyfikacji należy dzisiaj stanowczo zarzucić, bo zastosować go można tylko do części świata o formach bytowania gospodarczego, przeważnie jeszcze pierwotnych. Byłby ten w wielkim natomiast kłopotcie, ktoby miał według tych norm, grzeszących już zbytnią prostotą, ułożyć dla krajów rodziny europejskiej skalę natężenia życia gospodarczego czy jego poziomu i wartości obiektywnej ze stanowiska nauki gospodarstwa narodowego. To już nie jest możliwe dla tego „Starego świata”, który, za wyłączeniem Rosji i państw bałkańskich natural-

nie, ma w sobie skoncentrowaną mądrość przeżyć całej ludzkości i doszedł już niejako, w swej całości prawie, do stanu równowagi pod względem nasycenia zwłaszcza mądrością w swem życiu gospodarczem.

Co do Polski, to, jak to wypływa z dotychczasowych naszych wywodów, a i w dalszym ciągu będzie wyjaśniane, musi ona w każdym razie w charakterze swoim jako „państwa agrarnego” potrafić się utrzymać, bo jest to nakaz jej bytu. Jej przewaga ludności rolniczej jest tylko jej siłą i zarazem pobudką do dania mocnych podstaw polskiemu rolnictwu.

Charakter „państwa agrarnego” — jeśli chodzi o typ gospodarczy, nie o poziom — Polska musi zachować nie dlatego, by rolnictwo w układzie polskiego życia gospodarczego miało mieć przewagę nad przemysłem, bo to w sensie kategorii ilościowych jest i pozostanie faktem. Chodzi o kierunek polityki gospodarczej. Polska, aby umocnić swą polityczną niezależność, musi dążyć do wzmożenia swej wytwórczości rolniczej w wyższej mierze, aniżeli przemysłowej. Ten kierunek myśli gospodarczej wymaga zdecydowanego poparcia państwa, ponieważ dążenie do postępu przemysłowego, ze względu na jego ustaloną w ubiegającym okresie potężniejszą dynamikę, nie będzie już takiej wyjątkowej ochrony wymagało. Rozwój przemysłowy jest wykładnikiem tego wielkiego ruchu w życiu gospodarczem naszych czasów, a ten wielki ruch stał się tych czasów koniecznością. Otóż leży w naturze wytwórczości rolniczej, czy to wskutek sezonowości jej zadań, czy wskutek typu ludności rolniczej, że to tętno gospo-



darczego życia współczesnego nie odbija się w rolnictwie tak wyraźnie, tak wybitnie. Dlatego polityka gospodarcza rządu polskiego będzie musiała wkładać najwięcej uwagi i wysiłku w popieranie i obronę interesów rolniczych, a tem samem ożywi się tętno stosunków wiejskich wogóle; uprzemysłowienie bowiem przedewszystkiem rolnictwa, o wiele silniejsze, niż dotąd, oddziała niezmiernie korzystnie na pobudzenie gospodarcze całej ludności wiejskiej i podniesie niezawodnie jej dobrobyt. To jest zaś najwyższą zasługą, by ludność wiejską podnosić w skali życia na miejscu, bez sztucznego wyobcowywania jej ze środowiska, co—na bruku miejskim—zapewnia błyskotliwe i łatwe zwycięstwa, lecz pozorne. Mówiąc o kulturze wiejskiej, miewamy najczęściej na myśli kulturę ludową, gdy tymczasem kultura ludowa nie jest bynajmniej przeciwstawieniem kultury miejskiej i trzeba przestać wieś nazywać prowincją w znaczeniu czegoś pośledniego w stosunku do miasta. Kultura wiejska jest kulturą bardziej narodową i to sobie miasto powinno dobrze zapamiętać, chcąc wsi przewodzić. I w polityce gospodarczej to głębsze ujęcie istoty stosunków wiejskich powinno się przebijać, gdy dotychczasowe tendencje polityki gospodarczej państw nowożytnych z całą swobodą praktykowały na wsi swoją robotę destrukcyjną.

Wszak powinno być jasne przytem, że właśnie w krajach silnie uprzemysłowionych zależność od dowozu żywności z zewnątrz musi wywoływać tylko powtarzające się kryzysy przemysłowe i tem baczniejsza uwaga musi być zwrócona właśnie na krajową wytwórczość rolniczą. Ta jest podstawą wszel-

kiego gospodarstwa narodowego i dopiero na jej podkładzie naturalnym, a nie niezależnie od niej i w pogoni za rzekomo wyższą formą ustroju gospodarczego winno się rozwijać t. zw. wielki przemysł, „industrializować” kraj.

Politykę gospodarczą, która, mając, dajmy na to, warunki do tego, rozwija jednostronnie przemysł pod pozorem, że może sobie pozwolić na sprowadzanie żywności, bo ma czem — w wywożonych wyrobach przemysłowych — za nią zapłacić, ale nie uwzględnia, że dzieje się to kosztem pozbawianego siły roboczej rolnictwa krajowego i stopniowego tegoż zaniku—jest niesłychanie krótkowzroczna.

Odkładanie umocnienia tej podstawy bytu gospodarczego, jaką jest rolnictwo, na czas późniejszy, do chwili, aż zaczną zawodzić dotychczasowi dostawcy żywności wskutek postępów powszechnych uprzemysłowienia, to fatalna pomyłka. Może być wtedy już za późno na podniesienie zaniedbanego, wyczerpanego rolnictwa, bo taka polityka gospodarcza kończyć się może wplątaniem kraju w sieci cudzych widoków i niewolą. Gdy przeciwnie o mocy państwa każdego decyduje umiejętne układanie interesów poszczególnych grup wytwórczych, ale zwłaszcza harmonizowanie wytwórczości ściśle przemysłowej z interesami rolnictwa tak, aby wychodząc z mocnej podstawy kwitnącego rolnictwa, panować stale nad potężnym czynnikiem różniczkowania się wytwórczości gospodarczej, regulować go umiejętnie w interesie całości gospodarstwa narodowego.

Gospodarstwo narodowe, pozbawione wskutek niektórych zaniedbań niezależności wewnętrznej, którą

czerpać może jedynie w harmonijnej swej budowie, w wyzyskaniu do najwyższej miary wszystkich sił wytwórczych własnych pod świadomym swych zadań kierunkiem czynników państwowych, przestaje być gospodarstwem narodowym, a staje się biernym terenem spekulacji międzynarodowej.

Wiedzieli dobrze, co czynią, pierwsi uczeni ekonomiści polscy, rozwijając pojęcie gospodarstwa narodowego i stosownie kształtując naukę ekonomji. Ale zachowaliśmy to jedynie jako wspomnienie historyczne. W nowszych czasach tej samej koncepcji dobitnie bronił kiedyś Schmoller, ale naogół przyjęto wreszcie dość powszechnie, że przeobrażenie nauki gospodarstwa narodowego w naukę ekonomji społecznej stanowić miało o postępie tej dziedziny wiedzy. A to na tej podstawie, że termin ekonomji społecznej miał lepiej odpowiadać wyzwaniu się życia gospodarczego z ciasnych jakoby ramek dotychczasowych, które czyniły zeń jeno funkcję życia narodowego, gdy przecie tak wybitnem znamię naszych czasów jest ścisły związek wytwórczości gospodarczej każdego kraju z rynkiem międzynarodowym, co często dość powierzchownie uznawano za bezsporną korzyść, wzmocnienie podstaw każdej wytwórczości krajowej i rozszerzenie perspektyw kulturalnych. Twierdzono nawet, z dobrą czy złą wiarą, że gospodarstwo narodowe jest przeżytkiem, taka forma organizacji życia gospodarczego już zgoła przestała istnieć, a rzeczywistością dzisiejszą jest jedna i jednolita rzekomo organizacja wytwórczości światowej, z czego wyniknąć mogą— jak pouczał już konsekwentnie światopogląd socjali-

styczny — liczne uboczne korzyści, gdy potężny ten czynnik unifikacyjny doprowadzi do zaniku wszelkie przejawy hamujące swoistego życia narodowego społeczeństw poszczególnych.

Nadwątlono w ten sposób tę podstawę, jaką w pojęciu gospodarstwa narodowego stanowi związek naturalny interesów gospodarczych terytorjum narodowego, na jego miejsce podstawiając sztuczny układ stosunków, jaki przyniosła ze sobą wymiana międzynarodowa.

W stosunkach międzynarodowych, w t. zw. polityce traktatowej, powinniśmy potrafić obronić interesu narodowego z tym samym uporem i naciskiem, co w polityce właściwej. Socjalista będzie się starał raczej o to, by ten interes narodowy, który będzie aż nadto często symulował, umiejętnie wkońcu zharmonizować z żądaniami przeciwnika i często tem przesądzi o tegoż zwycięstwie w walce o rynek międzynarodowy, w zależności od różnicy wpływów na tym rynku, który jest przecie w istocie swej dzisiejszej związkiem obłudy i wyzysku. Rynek międzynarodowy jest zgoła obcy idei solidarności powszechnej o której tyle prawią socjaliści, a głównie liczni wśród nich Żydzi, zainteresowani w obrotach handlu światowego. Te piękne formułki nikną jak kamfora w poszczególnych środowiskach narodowych, gdzie w walce klasowej, propagowanej przez tychże socjalistów, codziennie bywają zdradzane.

Zaniedbano więc wiele, nie uprzemysłowiwszy należycie rolnictwa i odwróciwszy odeń uwagę pań-

stwa dla jednostronnej korzyści przemysłu fabrycznego, narażając tem najwidoczniej ideę mocy państwowej zwłaszcza t. zw. „małych” narodów i kompromitując ideę gospodarstwa narodowego. I to należy obecnie naprawić.

Należy dalej, pozostawiając na razie na boku sprawę dalszego rozwoju rzemiosła, przywrócić znaczenie przemysłowi drobnemu czy domowemu, t. zw. dawniej przemysłowi ludowemu, choćby drogą wyjątkowej ochrony państwowej. Tu trzeba będzie stoczyć walną bitwę z socjalistami (i nietylko z nimi, niestety!); lecz przybywają nam w sukurs okoliczności wojenne, które sprawią, że przemysł drobny po wojnie, zwłaszcza w Polsce, z jej przewagą liczebną ludności wiejskiej i przeludnieniem agrarnem, będzie musiał zastąpić w pewnej, może znacznej części i może na czas dłuższy przemysł fabryczny, tak zniszczony, a i skądinąd wytracony z równowagi przez „pracę na obronę”. Ponieważ zaś drobny przemysł daje nadto jedną z dróg bardzo dogodnych wprowadzenia i szerzenia płodnych haseł uprzemysłowienia na wsi, przeto rzeczą rozumnej polityki społeczno-gospodarczej rządu polskiego będzie utrwalić tę postać wytwórczości w właściwych granicach, wprowadzając dla niej może zupełnie nowe, zgoła nieznane dawnemu przemysłowi ludowemu normy. Przemysł ludowy, przestając być dzisiaj właściwie rękodzielnem, będzie poszukiwał coraz powszechniej dostępnej i taniej siły motorycznej, którą mu zapewnić może tylko prąd elektryczny; do najskuteczniejszych środków podniesienia przemysłu ludowego zaliczyć nam tedy

wypadnie elektryfikację kraju, a dalej rozwój tanich dróg komunikacyjnych drugorzędnych, umożliwiających rozproszenie składnic surowców i półfabrykatów, a następnie wymianę wytworów gotowych. Rząd musi tu pamiętać w szczególności o niezliczonych rzeszach inwalidów po wojnie, którzy dla względów swego kalectwa w przemyśle fabrycznym przeważnie zatrudnienia znaleźć nie będą mogli.

Wreszcie wypadnie zerwać radykalnie w zakresie ideowym z taniemi hasłami płytkiego demokratyzmu nowoczesnego, w sposób tak parweniuszowski najczęściej pojmującego postęp i powrócić ogółowi wiarę w moc tradycji wogóle, a, w ramach omawianych tutaj stosunków, przywrócić w wyobraźni ludowej, a w niemniejszej mierze i całej inteligencji urok wsi i życia wiejskiego, a znaczenie rolnictwa w szczególności.

To wszystko są wszakże jedynie sposoby wyprostowania linii rozwoju gospodarczego i społecznego, skrzywionej przez jawne grzechy przeszłości, wśród których niemało jest biernego poddania się nauki gospodarstwa narodowego i socjologii w ostatniem półwieczu agresywnej pewności siebie socjalizmu, który przytem wprost skompromitował ideę demokracji i skoślawił rozwój nowożytny pojęć demokratycznych.

\*

Pozytywnym i kapitalnym krokiem, choć bardzo trudnym i nie dającym zbyt doraźnych wyników na drodze koniecznej przebudowy ustroju rolnego i związanego z nim całokształtu życia gospodarczego, jak

również w walce z przeludnieniem — będzie dopiero kolonizacja wewnętrzna. Musi to być reforma, przeprowadzana w szerokim zakresie, w sposób systematyczny przebudowująca stosunki własności rolnej, traktowana oczywiście w łączności z akcją komasacji, usuwania szachownic, czy regulowania serwitutów w odnośnych okręgach, rozległemi meljoracjami gruntownemi, mogącemi oddać do użytku nowe obszary, dotąd zaniedbane. Reformie tej rządu nowożytnie przydają też coraz większe znaczenie, zwłaszcza, że prawie nie jest do pomyślenia bez czynnej ingerencji władzy państwowej, ujmującej ją zwykle tem chętniej całkowicie w swe ręce, że pogłębia w sposób zawsze dla niej pożądany jej wpływy w społeczeństwie.

Ustalony to zaś pewnik, że moc państwowa zawisła w znacznej mierze od liczebności i zasobności warstwy rolniczej, a zwłaszcza drobnych posiadaczy rolnych, na niej się wprost opiera w warunkach normalnego rozwoju, jako na głównej podstawie budżetu podatkowego, jak również siły spożycia rynku wewnętrznego dla przemysłu, oraz jako na elemencie ludności, fizycznie najzdrowszym i społecznie najbardziej zrównoważonym.

Jeśli kolonizacja wewnętrzna ma zmierzać do zwiększenia pojemności terytorjum narodowego dla walki z przeludnieniem, to winna też przedewszystkiem mieć na oku drobną własność rolną, wyznaczając jednak nowotworzonym tą drogą jednostkom gospodarczym rolniczym z wielką rozwagą właściwe rozmiary, zależnie od wielu warunków, wynikających zarówno z całokształtu stosunków gospodarczych

kraju, jak zwłaszcza z warunków czysto-miejscowych ściślejszego okręgu.

Szablou, do którego tak skłonni są socjaliści, jest tu niezmiernie niebezpieczny, pomijając względ drugorzędny, ale nie bez znaczenia, że wnosi do atmosfery wsi tak jej obcy, nawet nienawistny pierwiastek bezduszności.

Mógł go lekceważyć tylko taki ośrodek myśli państwowej, jak pruska komisja osiedleńcza, która w swych zapędach iście-pruskiego dążenia do militaryzacji społeczeństwa, w szablonie swych osad raczej upatruje wyraz siły i wobec miejscowej ludności polskiej wystawia go, jako pioniera, umówiony znak zwycięskiej kultury niemieckiej. Kolonizacja wewnętrzna Prusaków, prowadzona w Poznańskim i Prusach Zachodnich w celach wyłącznie politycznych wynarodowienia terytorjum, napotykała też, jak wiadomo, wiele uzasadnionej krytyki swych podstaw i metody nie tylko pod względem społecznym, lecz i gospodarczym.

Kolonizacja wewnętrzna kierowana być winna względami dobra publicznego w najszlachetniejszym sensie tego pojęcia, przede wszystkim dobra narodowego terytorjum, na którym jest prowadzona.

To pewna.

Ale musimy ją skądinąd wyraźnie odgraniczyć zarówno od tego ruchu, który przywykliśmy nazywać na Zachodzie ruchem „powrotu do ziemi”, jak i od tego idealnego dążenia, za jakie uznaliśmy wyżej ambicję każdego Polaka otrzymania swego udziału w terytorjum narodowym.



Kolonizacja wewnętrzna to akcja wyłącznie gospodarcza, gdy idea Méline'owska „powrotu do ziemi”, jakkolwiek miała punkt wyjścia gospodarczy, jest jednak głównie zaprawiona ideałem społecznym i ma w tym ruchu, jaki dzisiaj na tle koncepcji Méline'a podjęty został na Zachodzie, na widoku raczej reformę społeczną.

Kolonizacja wewnętrzna, jak ją tu przedstawiam, ma punkt wyjścia i metody gospodarcze, ale cele narodowe, obce koncepcji Méline'a.

Musimy więc traktować osobno, jako tendencje społeczno-kulturalne, najzupełniej uprawnione po tem wszyskiem, cośmy powiedzieli, zabiegi inteligenta warszawskiego, w którym obudziły się wspomnienia rodzinne, idące gdzieś z przeszłości, pędzonej na Kujawach, czy Podlasiu,—zakupienia tam jakiegoś dworka na starość; pragnienie robotnika fabrycznego posiadania pod miastem, na wzór belgijski, t. zw. tam „kąta ziemi”; próby drobnego urzędnika prowincjonalnego czy rzemieślnika z małego miasta, w którym, może pod naszym wpływem, odezwał się piastowski „zmysł ziemi”—nabycia gdzieś w pobliżu jej kęsa.

Słowem, choćby potęgą jakiegoś echa dziejowego szerokie fale ludności miejskiej poczuć się miały pociągnięte ku ziemi-ziemicy rodzimej i idea nasza stać się miała ciałem w Polsce—pozostawimy zadowolenie tych dążeń inicjatywie interesowanych, czy odpowiedniemu ruchowi społecznemu, a więc czy to w postaci specjalnej „Ligi agrarnej”, czy „Stowarzyszenia dla walki z przewagą niemiecką na kresach zachodnich”, czy też w ramach skromniejszych

„towarzystwom przyjaciół wsi”, czy „ochrony życia wiejskiego”.

Zadaniom kolonizacji wewnętrznej, choć będą one posiadały olbrzymie znaczenie społeczno-narodowe i polityczne, zachowamy wyraźny charakter poczynań ściśle gospodarczych, natury i skali państwowej, które, poza porządkowaniem stosunków drobnej własności rolnej i oddziaływaniem metodą poglądową, mają z jednej strony na celu łagodzenie zjawiska przeludnienia, z drugiej wsparcie wytwórczości rolniczej, która w okresach przeludnienia powinna wydajność swoją podnosić, a wreszcie — normowanie stosunku własności rolnej rozmaitych kategorii.

Jeśli mowa o tem ostatniem zadaniu, to w Polsce kolonizacja wewnętrzna ma jeszcze o wiele donioślejsze zadanie, niż gdzieindziej, do spełnienia. W przeciwieństwie do przewagi liczebnej zbyt małych gospodarstw, istniejących obecnie, które nie odpowiadają nizkiemu jeszcze poziomowi kultury ogólnej kraju, ma stwarzać gospodarstwa włościańskie takich rozmiarów, któreby im zapewniały trwałe istnienie, jako samodzielnych, żywotnych jednostek gospodarczych: możliwie największych, nigdy zbyt małych, bo te nie są w stanie zastosować w dostatecznej mierze całego zakresu postępu technicznego w nowoczesnem rolnictwie zdobytego na razie tylko dla pewnych typów gospodarstw, i skazane są na żywot suchotniczy, o ile ich gospodarze nie znajdują zarobków dodatkowych. T. zw. gospodarstwa „karłowe”, które w Danji np., dzięki swej niepospolitej intensywności i ogólnemu poziomowi kultury

w kraju, stanowią jednostki gospodarcze samodzielne, zdolne całkowicie zająć i utrzymać właściciela, będą i u nas wszędzie na miejscu tam, gdzie praca na roli własnej takiego drobnego gospodarza da się połączyć z najmowaniem się u sąsiadów, lub pracą przemysłową: to ostatnie jest ideałem układu życia gospodarczego zarówno, jak i społecznego, wzmacniając spójnię narodową, ujednostajniając ideały kultury.

Jeśli chodzi o interesy całości gospodarstwa narodowego, to trwałość jego równowagi i jego żywotność w dziedzinie wytwórczości rolniczej zawisły przecież w znacznej mierze od różnorodności form władania ziemią, tak pod względem rozległości gospodarstw, jak zwłaszcza ich typu.

Gospodarstwo rolne jest z natury swej zaprzeczeniem szablonu i w tem jego siła; jego zdolność przystosowania się do bogatej różnolitości warunków miejscowych, wyzyskania tkwiących w nich bogactw przyrodzonych, giętkość—przewyższają znacznie martwe, bo sztuczne normy możliwości przemysłu, choć ten ostatni zwykł jest właśnie o sobie twierdzić to samo: różnica dzisiejsza na niekorzyść rolnictwa pochodzi jedynie stąd, że hasła uprzemysłowienia zapłodniły dotąd znacznie więcej wielki przemysł fabryczny, a zazdrośnie były trzymane zdala od wsi i stosunków rolniczych, gdzie jednak mają wszelkie widoki zastosowania i dalszego rozwoju, znacznie poza granice, zakreślone przemysłowi.

Wytwory przemysłu, przeznaczone z natury swej do wymiany—gdy rolnik utrzymuje siebie przede-

wszystkiem z własnej wytwórczości,—zależne są w swej różnolitości nie tylko od warunków przyrodzonych, w jakich odbywa się wytwarzanie, lecz polityka gospodarcza, poszukując stosunków zewnętrznych, silić się musi na wykazanie różnic, często nie tyle jakości wytworów, ile ich typu, aby zachować sobie pole do wymiany, pogłębić współzależność obustronną, zapewnić krajowi dostawę obcych rynków. Bo taki jest układ stosunków gospodarczych świata w naszych czasach, że nie krajowe potrzeby stanowią w pierwszym rzędzie o kierunku wytwórczości i nasileniu poszczególnych jej gałęzi; kraj zaopatrzony dopiero jest wówczas właściwie, gdy tak zarządzają kalkulacje obrotu światowego. Wytwórczość krajowa jest wprost związana niemi i nie może bezpośrednio sobie samej służyć, potrzebom krajowym. Nie decydujemy o sobie, decyduje o nas i naszym zaopatrzeniu zespół interesów, ogniskujących się w spekulacjach t. zw. rynku światowego.

Z wielostronności swego przemysłu nie korzysta kraj często w pierwszym rzędzie, jak o niej nie decyduje zazwyczaj.

Wręcz przeciwnie z rolnictwem, które ma z potrzebami krajowemi związek o wiele bliższy, a wytwarza dla rynku światowego dopiero w drugim rzędzie i dopiero na najwyższym poziomie swego uprzemysłowienia (Danja), względnie w stosunkach jeszcze pierwotnych (Rosja).

Ideał rosyjski, oczywiście z kuźni socjalizmu zaczerpnięty, a dążący do podciągnięcia wszystkich gospodarstw rolnych kraju czy okręgu pod jeden strychulec, wychodząc z fałszywych założeń wyrów-

niania norm władania („urawniiteľność”) i t. zw. sprawiedliwości socjalnej—podkopuje istotę samą powodzenia wytwórczości rolniczej, bowiem podcina energję i pomysłowość jednostki, wysusza tym sposobem, rozmyślnie czy bezwiednie, źródła dobrobytu ludności rolniczej; godzi wprost w podstawy naukowe gospodarstwa narodowego, a to ujęć bezkarnie nie może.

Kolonizacja wewnętrzna jest niewątpliwie jednym z walnych poczynań w walce z pauperyzacją społeczeństwa, usuwać przytem może zjawisko przeludnienia najbardziej bezpośrednio, bo sprowadza rozsiadlenie ludności na obszarach, rzadziej zaludnionych. Pośrednio przyczynia się także do częściowego złagodzenia popolitej w krajach przeludnionych drożyzny produktów spożywczych, dotkliwej zwłaszcza dla proletariatu, przeludniającego wieś czy miasto, bo zabezpiecza w tym względzie przynajmniej rodziny osiedlane, które nadto przechodzą z grupy spóżywców żywności do jej wytwórców.

Wszakże wcale nie wynika z tego, że kolonizacja wewnętrzna ma zmierzać do parcelacji całkowitej większej i średniej własności, która, jak to propagują „bolszewicy” rosyjscy i cała zresztą opinia społeczna rosyjska, a bodaj w pierwszym rządzie socjalistyczna w swej absolutnej większości inteligencja tego kraju, ma ustąpić raz na zawsze drobnej własności włościańskiej i chłopskiemu sposobowi gospodarowania.

Jest celem kolonizacji wewnętrznej wzmożenie liczby własności rolnych, i w szczególności włościańskich, wzrost liczebny zamożnej warstwy włościańskiej i warstwy dobrze sytuowanych najemników

wiejskich. Tych ostatnich większa własność stosunkowo do zajmowanej powierzchni nie może nawet tyłu zatrudnić, nawet przyjąwszy pod uwagę szybsze postępy w zakresie uprzemysłowienia, jakie własność większa i średnia jest w stanie i ma za zadanie czynić—choćby dla względów nauki pogładowej i wpływu kulturalnego—w porównaniu do drobnej, o ile ta nie jest rozdrobniona ponad miarę i już wyszła z form pierwotnych gospodarki naturalnej.

Jednakowoż nie ma żadnej podstawy do pozbywania warstw zamożnych, które nadto bywają zazwyczaj i najoświecieńsze, dostępu do władania ziemią, do atakowania tutaj ich tytułu własności w sposób radykalny, jak nie ma podstawy do ograniczania ich działalności gospodarczej wogóle. Walka współczesnej Rosji z „burżuazją”, to właściwie walka rozpetanych „stichii” ciemnego tłumu z warstwami oświeconemi, z którymi ludu w Rosji nie łączy więź narodowa. Usunięcie większej i średniej własności z widowni nie doprowadzi wcale, jak się łudzą niewytrawni w swej propagandzie i taktyce socjaliści rosyjscy, do zrównania norm władania ziemią wśród chłopstwa, do usunięcia systemu najmu w gospodarstwie wiejskiem, do zerwania z tradycją własności osobistej w masach ludowych na wsi w tych okręgach, gdzie ta tradycją istnieje. Doprowadziła wszak tylko do nieskończonych tarć między poszczególnymi grupami włościaństwa i do ruiny gospodarczej i politycznej całe państwo, do podcięcia na okres czasu, dzisiaj nieobliczalny, wytwórczości rolniczej, głównej dziedziny życia gospodarczego Rosji, skupiającej nadto przewagę jej interesów społecznych.

Ale porzućmy raz te „wzory” i próżną, bezpłodną krytykę stosunków, których ratunku nie widzi interesowane społeczeństwo, a budujmy pozytywnie dla siebie.

•

Właściwe ustusunkowanie własności rolnej rozmaitych kategorii jest nader doniosłym zadaniem polityki rolnej, lecz przede wszystkim praktycznego znaczenia, gdyż w nauce ekonomiki rolniczej ustala się, nie przestając być zresztą przedmiotem badań, opinia o tem, iż wytwórczość rolnicza nie da się utrzymać w stanie pożądanej równowagi, nie będzie należycie postępowała w swej wydajności, gdyby miała być oparta wyłącznie na gospodarstwie drobnem, włościańskim. Gospodarstwom drobnym przysługuje rola wybitna, ze stanowiska interesu państwowego i zadań państwowych może naczelną z powodu przewagi ich liczebnej; gospodarstwo włościańskie wytwarza lepiej w niektórych działach; ale np. w krajach o kulturze zacofanej, jak Rosja, wytwórczość włościańska na rynku ustępuje w dziale dostawy zboża stanowczo, a w krajach z silnie rozwiniętym przemysłem, t. zw. „wielkim”, t. j. z znaczną liczbą wielkich ośrodków przemysłu fabrycznego, masowa i zazwyczaj tańsza wytwórczość większej własności zabezpiecza te ośrodki od kryzysów żywnościowych.

Przeważnie niższa zyskowność gospodarstw włościańskich nie tyle jest związana z rozległością gospodarstwa, a pochodzi głównie z niskiego poziomu oświatowego i niedostatecznej umiejętności zawodowej gospodarzy. Zyskowność gospodarstwa rolnego

nie jest zresztą, jako taka, ideałem gospodarstwa narodowego, jako całości, która żąda od rolnictwa przede wszystkim najwyższej wydajności produktów, a ta w gospodarstwie włościańskim, bez względu na kosztą wytwórczości (robocizna!) bywa niejednokrotnie wcale zadawalająca; ma to też i dla drobnego wytwórcy-chłopa znaczenie przeważne. Ewolucja tych stosunków, rozwój postępowy gospodarstw włościańskich, doprowadzą je do poziomu, przy którym drobna własność nie mniej od średniej i większej spełnić może w sposób, zapewniający harmonję całości życia gospodarczego, swe powołanie specyficzne, i gospodarcze i społeczne.

W dążeniu do utrzymania trafnego stosunku własności rolnych rozmaitych rozmiarów tkwi zresztą dla polityki rolnej wskazówka zaledwie najogólniejsza, gdyż to, co przywykliśmy nazywać gospodarstwem rolnem wielkiem, czy małym, przede wszystkim dawno już bardzo przestało być synonimem intensywności i ekstenzywności, która niezawsze dzisiaj już pozostaje w zależności bezpośredniej od rozległości gospodarstwa. O typie gospodarstwa stanowi obecnie nieraz raczej zasób kapitału w ręku gospodarza i sposób oraz umiejętność jego zastosowania w gospodarstwie: na większym obszarze można gospodarować na sposób chłopski, jak to najczęściej bywało wśród większej własności rosyjskiej (gospodarstwa „kułackie”), albo z zapoznaniem zasad ekonomiki, jak gospodarowali landlordowie angielscy, gdy drobna parcela Duńczyka świecić może wzorem intensywności, w najpełniejszym tego pojęcia znaczeniu.



Wchodzimy też na tory oceniania typu gospodarstwa rolnego ze stanowiska potrzeb gospodarstwa narodowego, stwierdzając, ile dany typ przyczynia się do bezpieczeństwa krajowej wytwórczości rolniczej, o ile przytem harmonijnie uwzględnia wymaganie gospodarza co do zyskowności przedsiębiorstwa, obok właściwego wyposażenia najemnika i potrzeb podatkowych skarbu państwowego, oraz w jakim tempie rozwoju pod względem ideałów społecznych znajduje się grupa zajętych w ramach danego typu gospodarzy.

Wszystko, co dotąd było powiedziane o zadaniach kolonizacji wewnętrznej, jest bardzo niewiele i odpowiada zaledwie potocznym wymaganiom, jakie stawia ustalona poniekąd teoria tego przedmiotu.

Lecz w Polsce należy odtąd spoglądać na zadania kolonizacji wewnętrznej ze stanowiska naszych potrzeb specyficznych w miejscu i czasie, które, będąc coraz bardziej palące, będą zniewalały do modyfikowania zasady, jak i dróg postępowania.

Należy istotnie przyznać, że dynamika polskiego ruchu włościańskiego będzie niezawodnie utrudniała w znacznej mierze zachowanie naszej polityce agrarnej drogi postępowania, uznanej gdzieindziej na zachodzie za tak racjonalną, a mianowicie zmierzającej do wytwarzania i utrzymywania średniej własności włościańskiej. Królestwo zachowa w tym względzie miarę pośrednią między Poznańskiem i Galicją, ale i w Królestwie oczywistą koniecznością już jest zao piekowanie się przedewszystkiem drobną własnością kilkomorgową.

Wszędzie w Polsce obserwujemy wśród włościanstwa dążenie utrzymania się minimalnych norm władania: zaokrąglenie własności chłopskiej przez dokupno, tak dotąd pospolite zjawisko, będzie ustępowało w sposób naturalny pędowi powszechnemu bezrolnych do ziemi, który zyska uzasadnienie właściwe w oczach samych parcelantów, odkąd pokieruje nim krajowa władza. Absolutna większość własności włościańskiej — to własność drobna, jak w Galicji nawet parcelowa i utrzymanie norm własności włościańskiej, któreby miały na widoku *optimum* ze stanowiska wiedzy ekonomicznej i techniki zawodowej, musi pozostać w Polsce niestety postulatem teoretycznym.

Niezawodnie i Poznańskie ze swoją własnością wielko-chłopską, a przynajmniej tak liczną średnią własnością tego typu (około włóki miary nowopolskiej), będzie musiało po zlaniu się z pozostałymi dzielnicami Polski, poddać się stopniowo temu kierunkowi ewolucji.

Polityka galicyjskich włości rentowych, które miały być okazowemi gospodarstwami średniej miary, raczej zbliżającej się ku typowi gospodarstw wielko-chłopskich, nie da się w Polsce przyszłej upowszechnić, choćby z powodu zbytńich kosztów dla skarbu. Gdyby kolonizacja wewnętrzna miała się trzymać tego typu, jako jedyne regulatora całej akcji, to nie zdobylibyśmy się na pomnożenie tak znaczne, jak tego niewątpliwie zachodzi potrzeba, liczby drobnych własności rolnych, jako samodzielnych kiedyś i niezależnych jednostek gospodarczych. Taka akcja daje zapewne możność wpływania na po-

stę drobnych gospodarstw wogóle, wytwarzając cenne przykłady, działając metodą pogładową, zawsze bardzo skuteczną, na otoczenie takich nowo do życia powoływanych ognisk kultury gospodarczej, które prawie dowolnie można kształtować: kolonizacja wewnętrzna, jako zarządzenie polityki agrarnej, prowadzonej przez państwo, ma wszak m. i. na celu uzależnienie nowopowstających gospodarstw od organów kontroli państwowej, któremi mogą być i organy samorządowe, czy obecne komisje ziemskie, a i wielkie organizacje społeczno-zawodowe lub przymusowe związki zawodowe lokalne, w celu wymuszenia wydajniejszego — do pewnego stopnia bez względu na zyskowność—gospodarowania.

Ale wielką niedogodnością tej metody postępowania w Polsce będzie jedna okoliczność: okazowe gospodarstwa wielkochłopskie będą pobudzały apetyty masy chłopskiej, których nigdy zaspokoić nie będzie można. Wybór najbardziej powołanych kandydatów nastrocza już nieskończone trudności, budząc zawiści, poczucie krzywdy bezpośrednie, o wiele liczniejszych oczywiście, pominiętych może niesłusznie. Jest to społeczne przywilejowanie i—wyznam otwarcie—droga wogóle w naszych stosunkach niepozbawiona znacznych niebezpieczeństw. Dowodem tego położenie rzeczy w Galicji zachodniej.

Powszechniejsza akcja w tym kierunku, jest, dla zaznaczonych już wyżej trudności finansowych, zwłaszcza dla skarbu naszego w warunkach kryzysu powojennego nowopowstającego państwa, wręcz niemożliwa, tembardziej zaś nieuzasadniona, że potrzeba nadzielenia ludności wiejskiej ziemią w szerszym za-

kresie, pozornie obecnie napięta, a w każdym razie chwilowa, zasadniczo jest zbędna w stosunku do stanu równowagi statycznej, trwającego od pokoleń. Chodzi oczywiście o sposób zaabsorbowania ludności wiejskiej na wsi, lecz niekoniecznie wyłącznie w rolnictwie, choć jego pojemność — zwłaszcza dla pracy najemnej, wobec powszechnego braku rąk we własności najmującej robotnika — jest prawie jeszcze nieograniczona.

W przeciwieństwie jedynie do tendencji socjalizmu powiększania kadrów robotniczych miejskich w celu osiągnięcia dyktatury proletariatu — winniibyśmy przez stosowną politykę agrarną dążyć do pomnażania liczby posiadających przede wszystkim w rozmaitych kategoriach własności rolnej, aż do karłowej względnie robotniczej włącznie, bo to ustala ustrój społeczny, oparty o zasadę własności oraz hierarchji, jako normalne zjawisko bytu społecznego. Typy jednak własności rolnej muszą być przede wszystkim mieszane, takie, które mają zbywającą robociznę, i takie, które potrzebują donajmować robotnika.

Dla uniknięcia zjawiska odprzedaży ziemi przez nabywców-spekulantów, tak częstego w Galicji \*), należy raczej trzymać się przy kolonizacji drobnej własności bliżej granicy, poza którą zaczyna się własność parcelowa, wybitnie małorolna.

Sprawa małorolnych nie polega na tem, by dawać im ziemi, lecz by uzupełnić im środki do życia. I to jest jedno z podstawowych zagadnień polityki agrarnej. Bezrolna ludność wiejska nie różni

---

\*) p. D-ra L. Wł. Biegeleisena «Rozwój gospodarczy nowoczesnej wsi polskiej», 2 tomy, Kraków, 1916/17.

się zasadniczo od reszty społeczeństwa, nie posiadającej ziemi, przebywającej poza wsią. Zaopatrzenie jej w ziemię nie jest zaś sprawą pilną, bo gdybyśmy chcieli tego dokonać pośpiesznie — to mogłoby to wyjść tylko na przewrót, a tego najmniej znoszą stosunki rolnicze.

Walczymy z rozmaitych względów (kwestja robotnicza rolna, względy społeczno-moralne i społeczno-narodowe, wreszcie czysto polityczne) z prądem wyludniania się wsi zachowujemy tedy obecny stan zaludnienia wsi polskiej, którego ustalenie jest zupełnie możliwe, a który wymaga głównie uporządkowania stosunków własności drobno-rolnej, przy równoczesnem usuwaniu skutków przeludnienia agrarnego przez uprzemysłowienie wsi.

Uzupełnianie powierzchni gospodarstw małorolnych w drodze ich udziału przy parcelacji sąsiedzkiej — mniej jest pilne, a i pożądane od wytwarzania warunków zewnętrznych, przy których gospodarstwa małorolne i bez dokupna ziemi dałyby sobie radę. Są małorolne dzisiaj, a mogą przestać być niemi jutro i ziemię wtedy lepiej będzie przeznaczyć bezrolnym. Trzeba, wobec szybkiego u nas przyrostu ludności, wszelkimi sposobami dopomagać małorolnym do przetrwania, bo w miarę ewolucji życia gospodarczego kraju, uprzemysławiania wsi — wczorajsze gospodarstwa małorolne będą może kiedyś mogły ziemi swej część bodaj ustąpić innym, więcej potrzebującym, lub zgoła bezrolnym rodakom.

Najsilniejszą tendencją małorolnego będzie dokupno ziemi. Należy go też otoczyć specjalną opieką, opieką wyjątkową, wzmacniać jego zarobki dodatkowe

przez forsowanie przemysłu ludowego. Po wojnie, wobec zniszczenia naszego przemysłu fabrycznego, doskonała będzie po temu sposobność. Uprzemysłowanie rolnictwa wogóle—pomnoży sposobność i do zarobków postronnych.

Raczej zatem uprzewilejowanie w opiece państwowej i zainteresowanie ośrodków społeczno-zawodowych losem małorolnych winno być hasłem chwili, niż forsowanie średniej, a bodaj wielko-chłopskiej własności.

Gospodarstwa wielkochłopskie korzystają niejednokrotnie z postępów wiedzy, uzyskiwanych naogół przeważnie w interesie własności folwarcznej, są w stanie upodobnić w pewnym stopniu swoją metodę pracy i metodę planowania gospodarczego do stosowanych przez uprzywilejowaną w tym względzie niewątpliwie większą własność. To uprzywilejowanie jest zrozumiałe: nowoczesny postęp rolniczy tworzyła głównie większa własność, tworzyła go naturalnie przede wszystkim dla siebie. To położenie dopiero w ostatnich czasach doczekało się należytej oceny i rozpoczął się nader ożywiony ruch naukowy dla zapełnienia tej tak niesłychanej, wobec powszechnej przewagi drobnej własności włościańskiej, luki. (Laur w Szwajcarii!).

Gospodarstwa włościańskie wogóle, a małorolne w szczególności, były pod względem swoistych potrzeb swoich w zakresie organizacji i zarządu, t. j. swych podstaw ekonomicznych, zupełnie dotąd zaniedbane, a w zakresie techniki posługiwały się urywkowymi wskazówkami postępowania, zupełnie nie na ich potrzeby obliczonego.

Uniwersalnym lekarstwem, jakie na taki stan rzeczy zalecano w stosunku do gospodarstw małych, był dodatek ziemi. Pytanie—do jakiej granicy? Tu już panowała najzupełniejsza dowolność. Nauka siliła się zaledwie na jakieś mechaniczne przeciętne, najczęściej zaczerpnięte z praktyki życia.

Tu zatem mamy nowe wskazanie dla polityki agrarnej: wypracowania podstaw naukowych organizacji gospodarstw włościańskich, ze szczególnem uwzględnieniem potrzeb małych, którzy bynajmniej nie mają koniecznie być zaopatrzeni w warunki pracy samodzielnej na swoich warsztatach, jeśli to narazie nastrocza nieprzewyciężone jeszcze przeszkody, a nie potrzebują też niezbędnie z nich wyłącznie czerpać swej niezależności gospodarczej. Znajdą ją w ogólnej przebudowie stosunków wiejskich, która stanowi pilne zadanie polityki gospodarczej i społecznej, jako całości programu pracy organów państwa.

Usiłowania mające na celu rozbudowanie ekonomiki gospodarstw małych — to wdzięczne zadanie dla oświeconego ziemiaństwa, które powinno być w tym względzie powszechnie pociągnięte do współpracy, jako czynnik zawodowo do niej przygotowany, a przy swej znajomości stosunków miejscowych niezastąpiony.

Jeśli nauka nowoczesnego rolnictwa mogła dla własności folwarcznej być tworzona z jakimś pożytkiem wszędzie, ale już od niejakiego czasu polega na coraz gruntowniejszem wnikaniu w warunki miejscowe, to gospodarstwa małe, włościańskie, tylko z takiej nauki będą miały korzyści, która będzie

daleka od opierania swych wywodów na danych pracownianych, gabinetowych. Praca ta musi być prowadzona niejako u chłopa samego.

Pośrednictwo oświeconych ziemian nasuwa się tu jako kategoryczny imperatyw, raz w celu zbierania materiału obserwacyjnego, a następnie przy wcielaniu wywodzonych z tego materiału zasad postępowania w życie.

Własność folwarczna, jak sobie wyobrażam, może tutaj osiąść zastosowanie jako taka dla celów tej akcji, odegrać wybitną rolę, zupełnie osobiwą. Wszak dochodzimy w tem rozumowaniu do stwierdzenia, że nie będzie zapewne w przyszłości możliwe przenoszenie metod pracy bezpośrednio z własności jednego typu do innego typu własności, z własności folwarcznej do własności małorolnej, czy nawet parcelowej; ta ostatnia może w pełnem tego słowa znaczeniu prosperować, tylko różniczkując coraz bardziej swoją metodę pracy i swoje potrzeby zawodowe, t. j. oddalając się w swym typie coraz bardziej od innych typów własności rolnej, a zwłaszcza od metod pracy, sposobów zapładniania kredytem i t. p. wielkiej własności folwarcznej. Ale będą takie stadja przygotowawcze pracy kierowniczej, poświęconej pomyślności tych najmniejszych gospodarstw, które z folwarków uczynią niezbędne ogniwą, rozsadniki materialnego postępu, pepiniery hodowlane w niektórych kierunkach, a choćby składnice przedmiotów codziennej potrzeby zawodowej otoczenia, bardzo pożądane przy akcji kooperatyw lokalnych. Dalej zakłady przemysłowe spółkowe, kierowane przez fachowy personel administracji fol-



warczej — wszak to udostępni udział w przemyśle rolniczym drobnej własności, możliwy dopiero przy wielkich nakładach na zakłady i ich kierownictwo, gdyby drobna własność miała na własną rękę je do życia powoływać. Cóż dopiero najdrobniejsza.

Wszystkie typy własności rolnej jednej okolicy winny w dobrze zrozumianym interesie wszystkich stanowić niejako jeden związek organiczny, jedną rodzinę niejako.

Dotkniemy kolonizacji robotniczej.

Możnaby powiedzieć, że kolonizacja przemysłowo-robotnicza, wobec słabo rozwiniętego w Polsce wielkiego przemysłu fabrycznego i nielicznych wielkich jego ośrodków, nie jest zagadnieniem aktualnem u nas. Być może, że dalszy rozwój przemysłu fabrycznego nie pójdzie u nas w kierunku pomnażania wielkich jego ośrodków, lecz po myśli wyżej wyłuszczonej idei, t. zn. będzie raczej rozprasza-ny na całej przestrzeni kraju, ujednostajniając tem postęp kulturalny całej jego ludności, regulując płace robotnicze, ułatwiając wymianę towarową, fundamentując rynek wewnętrzny. Lecz kolonizacja robotnicza dla odciążenia większych środowisk miejskich, które pozostaną, będzie tembardziej wskazana i pożądana przez interesowanych, którzy nareszcie poczują wtedy swe upośledzone, a nie uprzywilejowane stanowisko w porównaniu do ludności wiejskiej. Będzie musiała być też, w miarę posiadanych środków, przez państwo podejmowana.

A już zgola niedopuszczalne będzie tworzenie nowych zakładów fabryczno-przemysłowych na wsi,

z mieszkaniem robotniczymi, wznoszonymi systemem koszarowym.

Pozostaje jeszcze kolonizacja robotników rolnych. Otaczanie gospodarstw folwarcznych, ewentualnie w drodze parcelacji odcinków na krańcach, gospodarstwami małorolnymi, obowiązaniem do stałych odrobków w określonym folwarku — nie jest wskazane.\*) Ale i pomimo to, gospodarstwa folwarczne chętnie zastąpią państwo w nakładach budowlanych na takie kolonie robotnicze, zawsze bowiem te ostatnie pomnożą siłę roboczą miejscową. Kandydaci na takich kolonistów i własne środki mogą posiadać; chętnie, z własnej woli, będą też nabywali parcele od folwarków na odrodek. Służba folwarczna powinna być wprost zachęcana do oszczędności. w widokach dorobienia się w ten sposób własnych gospodarstw.

Jesteśmy bliżej konkluzji, że „istotnej potrzeby powiększania przestrzeni mniejszej własności ziemskiej” wbrew twierdzeniu zjazdu agrarnego w Warszawie w r. 1906-m.—u nas nie ma. Po co pomnażać liczbę nowych gospodarstw, zwłaszcza samodzielnych, wymagających większej powierzchni, gdy i tak niezwykle wysoki odsetek ludności trudni się w Polsce rolnictwem.

Istotnie moglibyśmy z wywodów poprzednich wyprowadzić następujące wytyczne dla akcji kolonizacji wewnętrznej:

1) Akcja kolonizacji wewnętrznej ma dopomagać do powstawania, z istniejących gospodarstw drobnych,

\*) por. Ad. Rosego «Kwestja robotników rolnych», Poznań 1919, rozdz. V, f.

wzorowych jednostek, premjować wprost dzielniejszych drobnych gospodarzy i rozpowszechniając te wzory pozatem w drodze wywoływania szybszych postępów uprzemysłowienia rolnictwa nietylko, lecz wsi wogóle — ulżyć położeniu mało- i bezrolnych mieszkańców wsi przez donajem ich robotizny.

2) Małorolność nie jest nieszczęściem. Własność parcelowa bynajmniej przy postępach techniki, zastosowanej do jej swoistych potrzeb, przy postępach współdzielczości, przy popieraniu drobnego przemysłu — nie potrzebuje sprowadzać pauperyzmu.

3) Kolonizacja wewnętrzna może mieć cel dwojaki:

a) albo stwarzania nowych samodzielnych i niezależnych gospodarzo jednostek rolnych tam, gdzie ten typ jest potrzebny, jako wzór, tudzież jako uzupełnienie układu stosunków własności w danej okolicy; i w takim razie jednostki tworzone nowo nie powinny być zbyt małe, ale nie potrzebują być w tym względzie optymalne, bo przy gęstości zaludnienia Polski, obecnem przeludnieniu agrarnem i powszechnym „głódzie ziemi” wśród Polaków — pozwolić sobie na to nie możemy;

b) albo bezpośredniego przeciwdziałania przeludnieniu agrarnemu i łagodzenia „głodu ziemi” bezrolnej ludności włościańskiej przez popieranie kolonizacji parcelowej, ale tylko w tych warunkach miejsca, gdzie państwo widzi się w możności zagwarantowania parcelantom zarobków dodatkowych i postronnych.

4) Kolonizacja wewnętrzna jest głównie jednak metodą porządkowania stosunków mniejszej własności ziemskiej wszelkich szczebli. Cel ten może być

osiągany nietylko przez stwarzanie nowych jednostek, które dowolnie mogą być kształtowane. Państwo ma w ręku środki wykonawcze i środki nacisku także w stosunku do istniejących gospodarstw, które poszukują jego pośrednictwa przy komasacji, usuwaniu szachownic, serwitutów i t. p. regulacjach swych stosunków własności indywidualnej, czy gromadzkiej.

5) Zatem kolonizacja wewnętrzna jest metodą, wywołującą postęp głównie wśród istniejących gospodarstw i w ten sposób także rozszerza pojemność terytorjum narodowego, kolonizuje na niem ludność tuziemczą: pomnażając intensywność gospodarstw małych, pomnaża zarazem ich pojemność dla robocizny, przeciwdziała wyludnianiu się wsi i przeludnianiu kraju.

6) Dopiero następnie wchodzi pod uwagę przesiedlanie ludności bezrolnej, czyli kolonizacja właściwa, osadnicza.

7) Kolonizacja sąsiedzka („adjakcyjna”) jest zjawiskiem, które należy ograniczać do najkonieczniejszych przypadków.

8) Kredyt państwowy należy zachować w przeważającej części na tworzenie włości rentowych parcelowych, związanych koniecznością dorabiania ubocznie, względnie na cudzem. Ten typ własności ma zadawalniać „głód ziemi” bezrolnych i potrzeby kolonizacji robotniczej, fabryczno-przemysłowej i przemysłowo-rolnej.

9) Metodę kolonizacji osadniczej powinniśmy wypracować oryginalną, bo potrzeby specyficzne Polski tego wymagają, a wskazówki kolonizacji pruskiej

i doświadczenia włości rentowych galicyjskich nie dają nam niezbędnego materiału.

.

Przeludnienie agrarne i „głód ziemi” ludności włościańskiej w Polsce pochodzi stąd, że: a) nie byliśmy gospodarzami własnej ziemi, nie posiadaliśmy władzy na swoim terytorjum, pozbawieni byliśmy przez długi czas własnego państwa; b) byliśmy uprzedzeni do typu gospodarstw małorolnych, uprzemysłowienia kraju nie pojmując inaczej, jak w drodze wyludniania wsi i tworzenia w tym celu osobnych ośrodków fabrycznych w skupiskach wielkomiejskich, zamiast zwalczać przeludnienie agrarne stosowną polityką gospodarczą przede wszystkim na miejscu; c) hołdowaliśmy dotąd kolonizacji wewnętrznej, pojmowanej na sposób Niemców, którzy mieli przecie w drodze praw wyjątkowych do dyspozycji znaczne obszary większej własności polskiej na kresach polskich państwa niemieckiego, a chowali w zanadrzu i pomnażali obok tego ustawicznie własne domeny państwowe.

.

Powróćmy na chwilę do zagadnienia samostarczalności gospodarczej. Poprzednio dotknęliśmy go z najogólniejszego stanowiska, obecnie zatrzymamy się na najważniejszej dziedzinie praktycznej — żywnościowej. Na wstępie wszakże jeszcze jedno uogólnienie.

Jeśli za wielkiej Anglii Adama Smith'a, który był zresztą teoretykiem - doktrynerem, wysunięte zostało

dziejowej miary zagadnienie liberalizmu gospodarczego—apoteoza inicjatywy jednostkowej i pchnięcie jej na arenę światową, przy ograniczaniu do minimum ingerencji państwa w życie gospodarcze kraju, jak i kontroli nad niem—i rzucona tak śmiała, ożywcza myśl przebudowy stosunków handlowych świata, że reforma ta nauki gospodarstwa narodowego sięgnęła do podstaw bytu gospodarczego każdego kraju szczególnie—to o wielkiej Anglii Lloyd-George'a, rzecznika żywych wskazań politycznych, z taką siłą rozpędową przez wojnę wysuwanych, potomni będą mawiali, że, uprawiając, pozornie przeciwległą, ideę samostarczalności, nic nie ująwszy tamtej—rozwinęła jakby drugą stronę ideału mocy narodowej.

Trzeba sięgać po wszystkie dobra świata, to prawo każdego narodu; niemniej wszakże należy baczyć, by w pogoni za nimi nie uronić nic z tej miary niezależności wewnętrznej, która opiera się o własne źródła bogactw i te zasoby sił wytwórczych, które na własnym terytorjum uruchomione i w pełni zastosowane być mogą, przy zdecydowanym, świadomym swej korzyści, poparciu ze strony państwa.

Niemcy, w swym zapędzie do dyscyplinowania swego społeczeństwa, obmyślali byli na użytek kampanji rolniczej 1918 r., nowelę prawną, która miała na celu przymusowe nawożenie użytków rolnych według narzuconych norm, pozostawiając stronę opłacalności trosce i umiejętności interesowanych. Dowodzi to nielada poziomu karnośći społecznej, na jaki jeszcze u siebie liczyli Niemcy, ale i nielada trudności w zakresie aprowizacji, może beznadziejnych.

O wiele donioślejsze, zarówno zasadniczo, jak praktycznie, są wyniki śmiałej, stanowczej i konsekwentnej polityki Lloyd-George'a, która w parę lat uczyniła z Anglii, opierającej przed wojną swój byt całkowicie nieomal na wwozie środków spożywczych, a zwłaszcza zboża,—kraj, który w r. 1918 był prawie niezależny od dowozu żywności.

Wojna tej miary i takich skutków co do ruiny gospodarczej uczestników, jak obecna, może nie powtórzy się więcej. Ale ukazała ona w pełnem świetle groźbę zależności kraju wojującego od dowozu żywności, postawiła narody wojujące w obliczu konieczności wystarczenia sobie i liczenia w tym względzie tylko na siebie, bo nawet sprzymierzeńcy, dający więcej gwarancji od Rosji, mógł w warunkach wojny podwodnej zawieść. Ta nauka pozostanie zapewne jako trwały dorobek krwawych doświadczeń obecnych i w przyszłości polityka rolna, któraby opierała się tak beztrudnie na dowozie żywności, jak angielska z przed wojny, — nie jest chyba więcej możliwa i nie powróci.

Idea samostarczalności gospodarczej, jako taka, może w zakresie potrzeb zadawalanych przez przemysł, być urzeczywistniana w okresie początkowym w drodze ofiar ze strony społeczeństwa, drogą przyjmowanych dobrowolnie prywacji, a dalej drogą celowego pobudzania wynalazczości technicznej w danym kierunku, zaniedbanym dotąd, lub ochrony inicjatywy jednostkowej wreszcie inicjatywy własnej państwa. Przemysł w kraju, który swoją politykę gospodarczą orientuje pod hasłem samostarczalności, ma zresztą świetne widoki przyszłości. Gwarancje

ekonomiczne, które kongres pokojowy ma zapewnić narodom „małym”, będą zapewne polegały na dostatecznym zabezpieczeniu udziału w zasobach światowych niektórych surowców przemysłowych, przy otwartej dla każdego bez wyjątku kraju, wolnej żegludze morskiej.

Lecz każdy kraj będzie musiał nadal swą politykę rolną prowadzić w najściślejszej zależności jedynie od własnych środków i sił wytwórczych i pod hasłem samostarczalności w zakresie wyżywienia swych mieszkańców, mimo, że w tej dziedzinie ograniczanie się ludności nie da się posuwać zbyt daleko.

Będzie to nakaz kategoryczny dla całości polityki gospodarczej danego narodu i stąd wynikną liczne niezbędne ustępstwa na rzecz wytwórczości rolniczej.

Jakże dopiął Lloyd-George swego celu? Oto nie zawahał się dla świętej u swych rodaków niezależności Angji—ofiarować niejedno z równie tradycyjnego przywiązania Anglika do idei własności osobistej. Najwyższem dobrem Anglji jest jej niezależność — ofiarować trzeba dla niej coś z bardzo choćby cenionego dobra osobistego, coś z własności jednostki, a przynajmniej ze swobody rozporządzania nią, a kto wie, czy ta dla Anglika nie jest dobrem większem jeszcze od samej własności.

Większa własność angielska w drodze przymusu państwowego została tedy zniewolona do wzięcia pod uprawę rolną leżących dotąd często zupełnie odłogiem wielkich obszarów pastwiskowych, terenów polowaniowych, nawet starych, pełnych wiekowego



piękna parków; zastosowano na tych obszarach także szeroko czasową kolonizację wewnętrzną przez system dzierżaw, a prawodawstwo o wywłaszczeniach i ograniczeniach prawnych ziemskiej własności prywatnej, w związku zresztą z dawniejszymi odnośniami prawami z l. 1887, 1890, 1892, 1907, uzupełniono całym szeregiem nowel, wskazanych z jednej strony przez potrzebę praktyczną chwili, ale i przez ducha czasu.

Jeżeli przejdziemy do sposobów przeprowadzenia kolonizacji wewnętrznej w Polsce, to musimy wskazać z kolei, skąd rząd polski będzie czerpał tereny na nią.

Proces parcelacji, o ile on dotyczy ziem większej własności prywatnej, może starczyć jeszcze na czas długi jako źródło tych terenów. Po usunięciu praktykowanej dotychczas przeważnie w Polsce, przynajmniej w Królestwie i niestety także w „samorządnej” Galicji, t. zw. „dzikiej” parcelacji, zostanie jeszcze niezawodnie przyspieszony. Będąc ujęty w ramy pewnego ruchu prawidłowego, może nawet, w związku z trudnem położeniem własności folwarcznej po wojnie, przybrać tempo niepożądane dla bezpieczeństwa tej kategorii własności, zwłaszcza w Galicji zachodniej, gdy na drodze prawodawczej zatomowany tam zostanie tak bardzo niepożądany rozpad średniej i większej własności chłopskiej z powodu nacisku parcelantów.

Kolonizacja wewnętrzna nie może bowiem, jeśli ma odpowiedzieć swemu celowi, ogniskować się jedno-

stronnie w tych okręgach, gdzie bądź jest znaczna podaż własności folwarcznej, która powinna być jednak o ile możności równomiernie rozmieszczona w kraju i zanikać całemi okolicami nie powinna, bądź zanadto pobudzone są apetyty miejscowej ludności włościańskiej, która gotowa zawsze przepłacać ziemię folwarczną, lecz też nie wszędzie uświadamia sobie znaczenie utrzymania tej własności dla swego własnego dobra.

W żadnym razie, przy parcelacji folwarków, władza publiczna nie powinna dopuszczać do wandalizmu w stosunku do dawnych siedlisk większej własności: rozbiórka budynków za cenę materiału, licytowanie inwentarzy, niszczenie sadów, ogrodów, szkółek — to pod względem kulturalnym barbarzyństwo, którego żadna polityka gospodarza niezdolna jest usprawiedliwić, a które, owszem, polityka rządu, świadomego swych zadań wychowawczych w stosunku do mas, obowiązana jest uprzedzać. Przecież trzeba uprzytamniać sobie, że bywają już w Polsce gospodarstwa folwarczne, w których te nakłady dochodzą połowy wartości całego mienia, więc rujnując je nieopatrznie, podnosi się tem niepomrotnie cenę pozostałej ziemi, nabywanej przez przyszłych osadników, a oceniając je sprawiedliwie i zachowując wedle możności — nie ponosi się też odpowiedzialności przed gospodarstwem narodowem. Takie całkowicie przez poprzednich właścicieli opuszczane siedliska, będąc nieraz dorobkiem kulturalnej pracy pokoleń, powinny wraz z niewielką ilością gruntu być obracane na zakłady pożytku publicznego (szkoły zawodowe i zakłady pokazowo-

doświadczalne rolnicze, domy ludowe oraz wyższe szkoły ludowe, muzea wiejskie, lecznice, sierociarnie, przytulki starców i kalek i t. p.), albo zależnie od charakteru budynków i warunków komunikacji, na zakłady przemysłowe, lub składy towarowe rolnicze, bądź wreszcie zbywane, lub wydzierżawiane ludności miejskiej, ewentualnie na letnie mieszkania, czy kolonje letnie młodzieży miejskiej.

Wielce pożałowania godnym zjawiskom dewastacji większej własności przeciwdziałać można upowazecznianiem odpowiednią praktyką wśród interesowanej ludności wiejskiej przekonania, że państwo parcelacji sąsiedzkiej zasadniczo nie toleruje i na ostatniem miejscu uwzględnia potrzeby kolonizacyjne bezpośredniego otoczenia parcelowanego obiektu, otoczenia, w którym może nieodpowiedzialna i zbrodnicza demagogja szczepiła zawiść widokiem zamożnego siedliska obszarnika, a że kolonizacja prowadzona jest zazwyczaj głównie w interesach przesiedlanego z okręgów czy okolic przeludnionych ich nadmiaru ludności.

Jednak, nie zapominajmy, gdy mowa o przesiedlaniu, związanem z właściwą kolonizacją osadniczą, o jednej jego słabej stronie, że mianowicie naruszają ważny, według mego przekonania, postulat polityki agrarnej, jakim jest rozwój patriotyzmu lokalnego, pogłębianie związku z ziemią autochtonicznego. Dlatego wskazana jest ostrożność jaknajwiększa i dokonywanie przesiedlania z uwzględnieniem przyzwyczajzeń i przywiązań tradycyjnych przesiedlanej ludności.

Wogóle, w razie konieczności sprzedaży całkowitej większego majątku, co zwykle najkorzystniej dla poprzedniego właściciela da się uskutecznić w drodze parcelacji, i o ile skolonizowanie danego majątku zostanie uznane przez władze za pożądane w warunkach miejscowych, należy dokonać tej czynności stanowczo pod kierunkiem odpowiedniego zakładu, czy nim będzie koncesjonowana spółka parcelacyjna, związek ziemian, czy urząd parcelacyjny, może państwowy bank parcelacyjny, rozporządzający odpowiednimi organami techniczno-wykonawczymi, podległymi ze swej strony przypuścimy departamentowi kolonizacji wewnętrznej ministerjum rolnictwa i dóbr narodowych. Przytem ludność okoliczna powinna tu raczej także ustąpić przybyszom-osadnikom, ponieważ da to łatwiej możność zastosowania, jako zarządzenia czasowego, kolonizacji grupowej i lepszego, co za tem idzie, wyzyskania opustoszałego siedliska dawnego folwarku. Dla wyczerpanego przejściami wojny skarbu będzie to nielada pomocą, da się bowiem osiągnąć oszczędność przy prowadzaniu niezasobnych zwykle osiedleńców w inwentarze, a wszak pamiętać winniśmy dzisiaj zawsze przede wszystkim o inwalidach wojennych, tej wielkiej chlubie naszej, ale i wielkim niestety ciężarze narodowym. Zresztą inwentarza żywego i narzędzi rolniczych pozostanie po wojnie tak mało, tak nie prędko do ich zapasu powrócimy, że oszczędność ta będzie i z tej strony koniecznością. Praktyka stacji rozplodnikowych i spółkowego użytkowania machin rolniczych wskazała nam drogę. Siedlisko dawnego folwarku zachowa charakter cent-

rum gospodarczego dla całego parcelowanego obszaru, a osiedleńcy, zachowując całkowitą niezależność i autonomję swych kolonji, wielce na tem urządzeniu zyskają, może nawet—jeśli tej pomocy we wstępnym okresie nie udzieli im państwo — wyłonią ze swej grupy fachowego kierownika całości, ku zbudowaniu i radości pionierów kooperacji.

Zresztą myśli to nie moje — powtarzam je żywcem z wzorów niemieckich, które tam, w związku z planami przyszłej opieki nad inwalidami i rodzinami poległych, stanowiły przedmiot żywego zainteresowania opinji, zanim zamęt przewrotu wewnętrznego tych poczynań nie przerwał.

Większej własności, powiedzmy raczej średniej własności folwarcznej, należy się—wbrew dotychczasowej tendencji w polityce agrarnej pozostawiania tej grupy wytwórców rolnych swemu losowi—pozytywna ochrona państwa, zapewnienie tej sferze interesów poparcia autorytetu państwowego. Tego już dzisiaj, choćby po świetnych wynikach pracy nad t. zw. „organizacją rolnictwa” z jej właśnie inicyjatywy i z uwagi na wysokie zasługi społeczne w stosunkach wiejskich—nie potrzeba w Polsce dowodzić.

Tem niemniej, gdy przy położeniu rzeczy w danej okolicy stanie się to potrzebne i konieczne — państwo nie powinno cofnąć się przed prawodawczym ograniczeniem norm władania ziemią, by, pozostawiając spełnienie swej misji społeczno-gospodarczej folwarkowi i nie uszczuplając istoty prawa

własności przez całkowite wywłaszczenie, szanując sam fakt własności - zbywający ponad normę obszar, nabyty za sprawiedliwą cenę, praktykowaną w danym okręgu, czy według norm, przez ustawę państwową określonych, obrócić na kolonizację.

Ta ingerencja w prawo własności ze strony państwa nie będzie odczuwana jako osobista krzywda, czy też gwałt, bo całkowita nienaruszalność tego prawa już oddawna należy do przeszłości.

Przykład Anglii, wyżej cytowany, te możliwości wkroczenia państwa w stosunki władania ziemią znakomicie rozszerzył i dzisiaj bronić powinniśmy prawa własności w jego istocie tylko wówczas, gdy chodzi o jej całkowite odebranie, pozostawiamy właścicielowi bowiem zawsze nietknięte źródło własności i jej powiększania — zdolność pracy, pojmowanej jako świadoma działalność wytwórcza, pracy na własnym, choć uszczuplonym warsztacie \*).

Szanując sumę pracy pokoleń, tkwiącą w poszczególnym gospodarstwie, którego siedlisko, pierwotnie objęte z inicjatywy jednostki, przyczyniło się w swoim zakresie do utrwalenia bytu społecznego\*\*), państwo w gospodarzu, z uwagi na ograniczoność terytorjum narodowego, nie może przestawać widzieć i dzisiaj głównie użytkownika jeno prawowitej swej zresztą własności, skoro ta obok swego charakteru jako źródła zysków przedsiębiorcy-gospodarza jest zarazem niezbędną współżywicielką ogółu. Właściwy rozdział

\*) Por. Er. Majewskiego «Kapitał», Warszawa, 1914, cz. druga i rozdz. XIV.

\*\*) Por. Thiers'a «O własności», przekład polski K. Forstera, Berlin, 1858, ks. I, rozdz. XII i XIII.

ziemi, zapewniający najwyższą jej wydajność i udział w jej eksploatacji najsprawniejszym członkom społeczeństwa, jest niewątpliwie atrybucją państwa, które odpowiada za wyżywienie ludności i bezpieczeństwo siedliska narodu.

Państwo nie może znosić lekceważącego stosunku do ziemi właściciela i ingeruje, gdy ten, czy to z zaniedbania, czy widocznego braku patriotyzmu, po niewiera tem najświętszem dobrem ogółu.

Polityka agrarna powinna umiejętnie harmonizować interes prywatny z interesem państwa, któremu wszakże tamten wyraźnie winien ustępować w przypadkach uznanej potrzeby.

Ziemia nie ma w tym względzie innego, sobie równego przedmiotu władania ludzkiego i właściciel ziemi tytuł swój do jej własności poniekąd zniewolony jest podtrzymywać nieprzerwanem pasmem wysiłków osobistych, rzetelną i umiejętną pracą na swej ziemi, aby obronić jej posiadanie.

Oto kapitalna różnica między mieniem ziemskim, a majątkiem w znakach pieniężnych, czy akcjach.

Najłatwiej zapewne obronić własność, majątek, który można schować do kieszeni. Niezaszczytna to postać własności jednak ze stanowiska ideałów polskiego ziemianina, była też zawsze u niego w pogardzie.

Innych postaci własności bronić dzisiaj wypada równie gorliwie i wytrwale, z pewną odwagą i pomysłowością, jak za czasów pierwotnego bytu ludzkości, a zwłaszcza własności ziemskiej, bo tu właściciel znojnym wysiłkiem zmierzać jest zmuszony do wzmacniania w swem ręku pierwiastka rozporządzał-

ności tą swoją własnością, a osłabiania tem samym swego charakteru jako w tym samym czasie użytkownika terytorjum narodowego, na przekór państwu, zwłaszcza myśli państwowej polskiej, która ze swej strony nie może na chwilę dać mu zapomnieć, iż ze stanowiska interesu powszechności, którego ono, państwo, jest przedstawicielem, właściciel ziemi, choć posiada uznany do niej tytuł własności, jest głównie tylko jej użytkownikiem.

Interes powszechności, dobro publiczne—to jedna strona sprawy, którą ustawicznie musi mieć na oku rolnik, chcąc się utrzymać przy własności. Lecz niestety w dzisiejszych czasach, rozpętania zawiści klasowych na tle posiadania materialnego, zderza się on z drugim czynnikiem, który do obrony własności słusznie pobudzać go będzie, choć tyle mniej szlachetna to pobudka i raczej do wysiłku godziwego zniechęca niejednego posiadacza.

Skoro zresztą państwo ma prawo żądać narażenia życia i samego życia od obywatela, raz dla utrzymania ładu wewnętrznego w kraju, a pozatem dla obrony granic swoich, obrony terytorjum narodowego, musi mieć też prawo zażądać ustąpienia ziemi, a przynajmniej narzucić pewne ograniczenia w zakresie władania nią, gdy bezpieczeństwo wyżywienia ludności tego wymaga, bądź zła gospodarka jednostki naraża bezpieczeństwo stanu narodowego posiadania, gdy mianowicie uzna, że bezcenne dobro narodu, jakim jest terytorjum narodowe, w niewłaściwych w tym razie znalazło się rękach. Tendencją państwa narodowego będzie przytem niewątpliwie rozkładanie odpowiedzialności za bezpieczeństwo tego terytorjum.



na wzrastającą liczbę jego współwłaścicieli, „którzy-  
by ją pracą swoją użyźniali i losem całego życia byli  
z nią związani”, jak to wyjątkowo trafnie formułuje  
ideologja ludowcowa \*).

W tym razie tedy, zasada nietykalności prawa  
własności, jako pojęcia z istoty swej zresztą umow-  
nego, może być zachowywana już jedynie z zastrze-  
żeniem pewnych odstępstw od niej, wskazanych przez  
konieczność państwową utrzymania równowagi wy-  
twórczości rolniczej i bezpieczeństwa terytorjum  
narodowego.

Lecz obywatel współczesnego państwa czyni wszak  
codziennie na rzecz jego idei tyle ustępstw, i w szcze-  
gólności w zakresie własności materialnej—choć to  
w istocie stanowi tylko wyraz świadomej ofiary  
moralnej, będącej dopiero prawdziwym okupieniem  
praw obywatelskich,—że z tym biegiem rozwojowym  
pogodzić się wypada. Są to bowiem skutki naturalne  
procesu demokratyzowania się organizacji państwo-  
wej naszych czasów. Demokratyzacja organizacji  
państwowej i władzy państwowej prowadzi nieuchron-  
nie do rozszerzania dziedzin ingerencji państwowej  
i jej pogłębiania, wchodzenia kontroli państwowej  
w pewien system, stopniowo rozgałęziany.

Próżno zaprzeczać słuszności tej linii rozwoju  
stosunków społecznych, próżno z nim waleczyć. Choć  
nie ma żadnej racji wywodzić zeń widoków realizacji  
„państwa przyszłości” socjalistów. Ci, ze zjawiska  
przyrodniczego walki o byt robiąc zasadę, kierującą

---

\*) grupa ludowców w Moskwie, za przewodem p. M. Roga,  
w r. 1917.

rzekomo i ludzkim społeczeństwem, na tej drodze szukają oparcia dla swej krańcowej koncepcji państwa, jako zrzeczenia przymusowego, likwidującego na rzecz swoich przywilejów całą spuściznę praw i swobód jednostki, wzamian ubezpieczając ją jakoby od zmienności kolei losowych. Jakby słuszna sama w sobie zasada wzajemności mogła być utrzymana pod nieobecność żywego czynnika współodpowiedzialności, bez udziału wolnej woli jednostki, świadomego jej czynu, kierowanego poczuciem obowiązku.

Doktrynerstwo socjalizmu, które jest zarazą naszych czasów, więzi, niestety, umysły wielu ludzi, potępiających socjalizm formalnie, ale ślepych na wiele jego oddziaływań głębszych. Ci ludzie, a stanowią oni wraz z przekonanymi socjalistami, pomimo wyczerpywania się idei socjalizmu, większość w społeczeństwach dzisiejszych, przechodzą obojętni wobec faktów życia i rozwoju społecznego.

Między innemi nie widzą chyba, że w nowoczesnym życiu gospodarczem wszystko zawisło niezmiennie od napięcia energii jednostki i na pytanie, na czem w tym razie polegać ma rola kierownicza państwa, niezdolni są dać technicznej prawdą odpowiedzi.

Gubią się w sprzecznościach i, jak zawsze, nie znają miary. Nie rozumieją, że rola państwa nie ma dzisiaj nic z absolutyzmu i nie podobna ultra-demokratom, za jakich się podają, przechodzić nad tem, co ten absolutyzm obaliło, do porządku dziennego, obniżać istotny poziom współczesnych naszych aspiracji, kompromitować na drodze jakiejś fatalnej mistyfikacji najwyższe ideały demokratyczne.

Przeciwnie, dzisiejsza rola państwa należy do ról najbardziej dyskretnych, a temwięcej trudnych i dla nich niedostępnych zwłaszcza w stosunkach gospodarczych. Bo rozszerzanie poza pewne granice ingerencji państwa, grozi w życiu gospodarczem osłabieniem bezcennej dla równowagi wytwórczości inicyjatywy prywatnej, a wszelkie kierowanie faktyczne działalnością gospodarczą jednostek przez państwo jest fikcją, gdy państwo ma za zadanie tylko jej wspieranie, pobudzanie energii wszechstronnego jej różniczkowania.

W najświeższej dobie czytamy w cennych „Materiałach i studjach w sprawach odbudowy państwa polskiego” \*) takie, pełne mocy przekonania, dwa uogólnienia:

Wład. Grabskiego: „Nie będziemy bronili żadnej dziedziny naszego życia przed wkroczeniem w nią państwa z jego misją odnowicielską, bo nie ma takiej dziedziny, w którejby nie potrzeba było naszemu narodowi osiągnięcia wyższego stopnia doskonałości i w którejby państwo nasze nie mogło wywrzeć swego wpływu ożywczego” (str. 8).

Ks. A. Woycickiego: „W każdym współczesnem państwie narodem rząd własny jest... przedewszystkiem głową, kierownikiem, opiekunem i ogniskiem całej pracy społecznej i gospodarczej” (str. 53).

Można spodziewać się wszakże błogich skutków z tak pojętej roli państwa jedynie wówczas, gdy jego idea przestanie ciążyć w naszej świadomości, ja-

---

\*) Wydawnictwo Centr. Komitetu Obywatelskiego Król. Polskiego w Piotrogradzie, t. I, zesz. I (1918).

ko organizacja przymusowa obywateli kraju, a potrafiemy wznieść się przy należytych postępie uświadomienia obywatelskiego i kultury narodowej do uznawania w państwie postaci zrzeczenia dobrowolnego, najwyższej formy organizacji społecznej.

Godzi się przytem w emanacjach władzy państwowej upatrywać nie pospolity wyraz siły brutalnej, której dotąd hołdowali przeważnie tej władzy wykonawcy bezpośredni, lecz wyraz woli społecznej, której władza państwa udziela jeno swego poparcia. Praktycznie chodzi o przelanie w określonych ściśle granicach i przepisanych ustawowo przypadkach autorytetu władzy państwowej, czyli jej egzekutywy na odpowiednie organy społeczne: samorząd, przymusowe związki zawodowe, organizacje społeczno-zawodowe z określoną sferą kompetencji i kooperatywy, wreszcie inne zrzeczenia dobrowolne, urabiające opinię społecznego środowiska.

Wtedy, łatwo nam wypadnie przyjąć ingerencję państwa, jako wynik świadomej zgody obywateli i utrzymać stale jej kierunek zgodny z ich wolą, nigdy nie mogący obrócić się na naszą szkodę, choćby, jak tego w czasach powojennych spodziewać się należy, miał nam bardziej zaciążyć, niż zwykle.

Byle rząd krajowy stał zawsze na wysokości interesu narodu, jako całości i nim się kierował w swych zarządzeniach—spotka zawsze gotowość do ustępstw ze strony interesowanego obywatela, który o wiele oporniej będzie przyjmował twarde żądania, gdy wynikać będą z rutyny bezdusznej, oderwanej doktryny, lub—co najgorsza—z ciasnych uprzedzeń partji, stojącej u władzy.

Koncepcja państwa narodowego kryje w sobie zaiste wielkie widoki rozwoju i uszlachetnienia pojęcia państwa jako takiego.

Widoki te tkwią w idei solidarności społecznej, kierowanej przez geniusz narodowy, przezeń dopiero właściwie cementowanej.

Postawiwszy jasno zasadę prawa państwa do ograniczenia norm władania ziemią i przeprowadziwszy wedle swej możności sumiennie powyższe dowodzenie, muszę teraz przytoczyć ważkie, według mego głębokiego przekonania, motywy praktyczne, które usprawiedliwiają ze swej strony wysunięcie tego postulatu w naszych właśnie stosunkach.

Jego przyjęcie graniczy w Polsce niewątpliwie z przewrotem pojęć— zdają sobie z tego sprawę.

Ale jakże możemy przedewszystkiem nie widzieć i nie uznać, że tolerowanie obszarów, nie wyzyskanych należycie, obniża naszą sprawność w walce o byt narodowy? Ziemię należy uprawiać umiejętnie i z właściwym wysiłkiem, pod tym samym rygorem powszechnym nieledwie, który obowiązuje do służby wojskowej; zwłaszcza odnosi się to do jej właścicieli, gdy chodzi o sam sposób służby tej wykonywania.

Jest to nakaz bezwzględny, by ziemia nasza znajdowała się nietylko wyłącznie—to nie powinno więcej podlegać dyskusji—w ręku polskim. To jedno—i do tego jeszcze dalej powrócimy.

Lecz nie dość na tem: krępowani przez odpowiednie zarządzenia natury państwowej, popierane

z całą świadomością przez nacisk opinii, postawę stanowiącą organizację społecznych i zawodowych, oraz związków przymusowych, właściciele ziemi, wszystkich kategorii własności, winni zmierzać wiadomymi technice zawodowej drogami do intensyfikacji gospodarstw.

Otóż jest publiczną tajemnicą, że wielka własność czerpie niejednokrotnie rentę gruntową bez odpowiedniego równoważnika wysiłku osobistego i z pominięciem jawnych potrzeb ogółu krajowego. I gdy to gdzieindziej, w szczęśliwszych stosunkach, może być tolerowane, a widzieliśmy, że i w zachowawczej Anglii już zaczęły iść wielkie zmiany w tym kierunku, to u nas w Polsce absolutną koniecznością staje się czuwanie woli powszechnej nad sprawnością właścicieli ziemi, jako wytwórców prywatnych zarówno, jak i nosicieli energii społeczno-narodowej, odpowiedzialnych za powierzone dobro przed tą powszechnością.

Jest zupełnie zrozumiałe, że żywioł włościański, wykazujący w Polsce w takim stopniu ten iście boski pierwiastek przywiązania do ziemi, tego okrutnego, samowitego pociągu do niej, nie może długo patrzeć obojętnie na to położenie rzeczy.

„Ludowcy” polscy doskonale działanie tego czynnika wyczuwają i stąd—mimo tak często stwierdzanych, zwłaszcza w Królestwie, ich niedostatecznych kwalifikacji intelektualnych i moralnych do pracy nad ludem—urok ich wśród mas włościańskich, rozsiewany tak obficie, niestety, wyzyskiwany przeważnie w celach pospolitej, niewspółmiernej ze świętą sprawą ziemi, demagogji i wysoce niesumiennej

w stosunku do ludu, a płytkiej walki partyjnej o karierę polityczną. Oni też pierwsi, bez względu na doświadczenia Rosji, ciężkie następstwa powikłań społecznych, bezzasadność i bezcelowość gospodarczą, wprost niemożliwość finansową, wysunęli hasło powszechnego wywłaszczenia większej własności prywatnej, jako jeden z postulatów naczelných swego politycznego programu. Jesteśmy świadkami, jak się chłop polski — bez względu na stan sprawy narodowej na zewnątrz i potrzebę niezbędną mocnej więzi wewnętrznej narodu — kupuje hasłem demagogicznym, tem hasłem, które na lud wiejski działa wszędzie i zawsze niezawodnie. Bo tak każe interes *osobisty* przywódców partyjnych, który przewyższa znakomicie widoki powodzenia sprawy, której rzekomo ma służyć partja i jej program: one służą najczęściej jedynie za środek ambicjom jednostek; przywódcy sami nieraz znajdują się zresztą w sieci postronnych widoków. Powodzenie programu potrzebne jedynie przywódcom, czy ich inspiratorom ukrytym i każdy program dobry, który to powodzenie zapewnia. Zupełnie, jak w Rosji. I ludowcy podobni są w tem do każdej innej grupy radykalnej naszych czasów, która buduje na niezmiernie kruchym fundamencie rozstroju istniejącego układu stosunków, program pozytywny ma nader filigranowy, a przywódców szuka i popiera głównie takich, którzy śmielszą odznaczają się postawą, choćby poczucie odpowiedzialności mieli najwęższe.

Zresztą, chodzi przecie „ludowcom” o co innego w niemniejszej mierze. Na tle dezorganizacji stosunków społecznych, przedewszystkiem o osłabienie

stanowiska i wpływów, połączone z upokorzeniem, a w dalszej perspektywie o wyparcie zupełne jedy-  
nego groźnego przeciwnika na wsi poza duchowień-  
stwem – oświeconego ziemiaństwa.

Jedne Poznańskie od „działacza ludowego” tego  
typu dotąd uchroniło się.

Trzebaż się w znamionach czasu orjentować i się-  
gać do środków właściwych, gdy chodzi o zachowa-  
nie celu.

Jakiż cel o podkładzie ideowym ma inny większa  
własność, jak zachowanie swego społecznego stano-  
wiska i swej misji specyficznej na wsi, a co za tem  
idzie w narodzie, i utrzymanie się przy ziemi?

Na to wszakże trzeba, by na gospodarstwo wiej-  
skie nie patrzyła nadal w swej większości, jak tylko  
na pole dla tradycyjnych, zresztą szlachtetnych za-  
miłowań, czasami jak na sport zaledwie i aż nazbyt  
często kończyła porzuceniem mienia, lecz wytwa-  
rzała na równi z chłopem ten typ ziemianina, który  
ziemi trzyma się zębami i przyrasta do niej, jak  
piękna zjawa przyrody wreszcie, bo lud na wsi, to  
nieodłączna część wiejskiego krajobrazu i utajony  
jego związek z ziemią pozostaje wieczną zagadką  
dla mieszczaucha naszych czasów.

Większy właściciel musi sobie w wyobraźni ludu  
zasłużyć na tę wartość dla ziemi, jaką jego na niej  
przebywanie i umiejętna, wzorowa praca powinny  
stanowić.

Wtedy zawiść ludu do ziemi „pańskiej” znakomi-  
cie stępuje i większa własność długo jeszcze utrzy-  
ma się na widowni zarówno, jak i będzie miała da-  
ne wypełniać wielkie swoje posłannictwo: pewnego



rozmachu w życiu publicznem, krzewienia postępu rolniczego, czystego wpływu na lud, czynnego, tak wielce pożądanego udziału w przyśpieszeniu procesu jego emancypacji, aż do całkowitego uobywatelenienia.

Ten wpływ o wyraźnym charakterze ojcowskim, wynikającym z istoty ustroju społecznego, który jest hierarchicznym, nie będzie ludowi ciężył — my, co dobrze znamy wieś, wiemy o tem dobrze. A że będzie ciężył ludowcom-socjalistom — nie warto nad tem biadać, bo od naszej solidarności zależy ukrócenie ich wpływów, aż do zupełnego zneutralizowania.

Demokracja, z której wyziera jeno demagogja, grzebiąc całą szlachetność ideału społecznego, ma dzisiaj w świecie dnie policzone i będzie musiała w końcu przyznać i ona, że ustrój społeczny, który nie jest hierarchiczny, sprowadza anarchię, bo władza wszystkich nad wszystkimi jest fikcją doktrynerów, a prawdą życia pozostaje władza jednych nad drugimi i dobrowolne uleganie obranym i uznanym kierownikom.

Nie z ludu przecie te dążenia demagogów, jak nie o ludzie najczęściej myślą, a o sobie i celach ubocznych. Koncepcja „specjalistów” od zastępstwa interesów ludowych, za jakich się z całą swobodą i podejrzaną naiwnością podają — jest sztuczna i śmieszna. Ci faryzeusze prawdziwi najmniej mają tytułu do odbierania komukolwiek prawa dbania o interesy ludowe, kto z sumienia swego to powołanie bierze. Nikt nie może być wyłączony od obcowania z ludem, kto tego pragnie, za obowiązek uwa-

ża. Wolny dostęp do ludu—to dobre prawo wszystkich oświeconych, a najmniej uzurpować je sobie może przybysz z miasta, nieświadomy środowiska, w stosunku do stałego mieszkańca.

Owszem — niech stają do współzawodnictwa na równych prawach, bez pancierza mniemanego przywileju, którego lud bynajmniej nie uświęcił, nie pożąda dla specjalnej grupy swych przedstawicieli. Wówczas okaże się ich słabość moralna, najczęściej nieszczerłość i nicość ich poczynań.

Czy można zresztą biernie patrzeć, jak lud nasz wiejski, który jest najszlachetniejszym typem ludu wiejskiego na świecie, zatracą ten swój typ. Tę piastowską zrównoważoną pogodę, posągowość, powagę spojrzenia, to znowu bystrość wzroku, jego szczerłość i otwartość, brak podejrzliwości, a przeciwnie przyjazną ufność, umiar przytem w pomyśleniu i działaniu, przy wielkich zaiste zdolnościach, jako istnym darze Bożym, które w naszych oczach przetwarzają go w kooperatystę o zgoła nowożytnym zakroju, wyborny materiał samorządny i samorządowy. I ta wrodzona szlacheckość, czyli dostojność w ruchach i postawie, w obcowaniu i zamiarach, łatwa do pobudzenia ofiarność, gdy umieć zeń wykrzesać rozmach ku wyższym celom, obywatelskość z przyrodzenia.

Prawdziwa opoka dla poczynań szczerych demokratów, właściwe tło i rezonans dla szczytnych haseł demokracji!

A jakież rolnik z powołania tkwi w naszym kmieciu!

Dopiero, gdy do wieśniaka polskiego przystąpi socjalista, ze swym mechanistycznym i materjalistycznym poglądem na świat,—czyni z niego chama.

Socjalizm „polski” utuczył się w opinii pewnych kół naszej inteligencji głównie powtarzaniem niezmięczonem, jak to szlachta polska długo w chłopie polskim chama utrzymała. Jakby lud wiejski innych krajów o wiele prędzej emancypacji swej obywatelskiej i kulturalnej był dokonał, a względnie koła, tej emancypacji stawiające przeszkody, hodujące ducha przywilejów, o tyle wcześniej z widowni były ustąpiły. Przyszła atoli kolej i na lud polski. Szybkie zaczął robić postępy na drodze uspołecznienia, oświaty, kultury, a niemała w tem zaiste zasługa licznych pokoleń tej samej szlachty przez ciąg całego wieku ubiegłego. Dopiero za ery socjalizmu i jego żywszej akcji w Polsce stwierdzić można szybko z powrotem chłopu polskiego chamienie, w pozorach zarówno, jak i w istocie jego duchowej.

Socjalizm utrudnia wprost demokratyzację społeczeństwa w Polsce wobec tegoż przekazanej struktury specyficznej, wywołuje reakcję niepożądaną żywiołów zachowawczych, prowokuje objawy rozwoju wstecznego, załamuje naturalny pęd zgodnej pracy wszystkich sfer nad ludem i w imię istotnego postępu społecznego Polski winien być połączonymi wysiłkami wszystkich warstw narodu z naszego środowiska wpleniony.

Ciążyć już zaczyna i poczuciu mas ta nieszczęrość i nadużywanie pokrywki patryjotyzmu. Wieleż odezw, których koniec zdobi hasło „Bóg i Ojczyzna!”, — pełnych jest brudnych w istocie inwektyw

przeciwko najświętszym przywiązaniom ludowym, podrywających podstawę boskiego pierwiastka w człowieku, gubiących ten pierwiastek w mętnej i wykrętnej dowodzeniu.

Na wsi, z chłopem polskim trudno — bierze go w obronę zdrowy sens stosunków, tradycja wiekowa, samo powietrze otoczenia.

Jeśli też na miejscu nie da się zdemoralizować, ciągnie się chłopca do miasta, gdzie jego zadatki przyrodzone, należycie zmacerowane i znieprawione, stanowią prawdziwy żer dla „polskiego” socjalizmu, który przecie wcale tu nie działa samodzielnie, i po cichu stale utrzymuje koneksy z międzynarodówką, wierzy tylko w „połączony proletarijat wszystkich krajów”, tęskni do walki klasowej i przewrotu powszechnego.

Dawno należało i więcej systematycznie, a zdecydowanie ujawniać istotę tej niecznej maskarady, którą uprawia na naszym gruncie socjalizm, działając przy pomocy swej wrzekomej „polskości”, to przez „ludowców” paru już odcieni i, wiadomo, że głównie przez żydów „wszechludzkich”.

Jakże „polski socjalista” godzi w swym umyśle i sumieniu, rozklinianie sztuczne społeczeństwa z solidarnością narodową jego poszczególnych warstw, naturalnym warunkiem wszelkiego zwycięstwa Polskości?

Tyle w tym szczeroci i logiki, co w „socjalistycznej ojczyźnie” Rosjan, ale co z pobłażaniem można przyjmować w środowisku jeszcze napół-mongolskiem — to w środowisku zachodnim, za jakie i nasi socjaliści środowisko polskie chyba uważają,

jedynie ze stanowczem potępieniem, jako świadome przecie bałamuctwo, spotkać się musi.

Przejsście przez plemiona koczujące do bytu osiadłego stanowi także dowód niejakiego przywiązania do siedliska, z którego już niebawem, stopniowo wyradza się mętne pojęcie ojezyny. Nie po to późniejsze uświadomienie narodowe spaja środowisko społeczne w jedną twórczą osobowość, by niewczesne pomysły socjalnych radykałów naszych czasów zaprzepaszczały wiekowe zasoby kultury, drogą zmudnego postępu myśli i różniczkującej się pracy rąk ludzkich zebrane, i cofały ludzkość do fazy bytowania pierwotnego.

Polak nowoczesny ma dostatecznie czyste, bo wrodzone pojęcia demokracji, by uczyć się ich miał u socjalistów.

Do demokracji droga prowadzi przez narodowość. To jest współczynnik podstawowy rozwoju demokratycznego naszej doby — on jeden, rzecz można, stanowi zagadkę równości, około której tak wytrwale, acz bezskutecznie, obraca się koncepcja socjalizmu. W rozwoju pojęć o narodzie leży bowiem droga do jednej, wspólnej wszystkim kultury. Jedna kultura narodowa jest zdolna objąć w pełni pierwiastek zbawienny demokratyzmu, niezbędny dla rozwoju społecznego, jak go dzisiaj pojmujemy. Niech to sobie socjaliści, którzy żonglują demokracją, poważnie wezmą pod rozwagę.

\*

Wie o walorach naszego ludu dobrze cała socjalistyczna Europa, która na robotnika polskiego pa-

trzy z zawiścią niemniejszą od kapitalisty wszelkiego kraju, który go importuje.

Tylko bieda i z tym polskim chłopem-robotnikiem, który słucha ciekawie „nowinek”, zbyt głupich i brzydkich, by go posiadały na stałe, urbanizuje się pozornie, żyje jak łazarz pozatem, by w końcu z pełnym workiem wrócić do „starego kraju” na zadatkowaną zawczasu piędź ziemi, tu się dopiero rozpostrzeć i zagospodarzyć po swemu.

Taki to nasz kmieć Piastowy — nasza chluba!

Zwykło się mawiać o socjalizmie, że zawiera przeciwieństwa nie do pogodzenia z nacjonalizmem, że dzisiejsze pojęcie o narodowości kłóci się zasadniczo z koncepcją socjalizmu, mimo wszystkich etapów rewizjonizmu socjalistów; wśród tych etapów znajdujemy m. i. wiele wysiłku włożonego w to, by wyrównywać przepaść, która jednak coraz beznadziejniej rozwierać się zaczęła w nowszych czasach między socjalizmem, a nowoczesnym, coraz to potężniejącym ruchem ku czystemu pojęciu narodowości, narodowym ideałom na całej linii postępu ludzkości, ideałom przekształcającym byt społeczny zupełnie nowymi drogami. Jeśli tych dróg jesteśmy pewni, to żadne względy taktyczne nie powinny nas więcej skłaniać w przyszłości do jakichkolwiek kompromisów z socjalizmem, do czego jednak jeszcze niedawno wzywał pewien głośny polski „narodowiec”.

Według mego zdania, odkrywa się przed nami wszakże w walce z socjalizmem dzisiaj inna jeszcze perspektywa: dostrzegam ją w antytezie socjalizmu i agraryzmu.

Ta tkwi przytem w odległej przeszłości stosunków rolnych i jest o wiele głębsza, istotniejsza. Jest to antyteza pełna.

Socjalizm najsilniej załamuje się na wsi, zderzając się z przekazaniem przez pokolenia przywiązaniem do siedliska, własności osobistej i niekrepowanej inicjatywy jednostki.

„Zmysł ziemi” wytwarza atmosferę dla socjalizmu nader nieprzyjazną, a typ chłopca-rolnika stanowi materiał najmniej wdzięczny do proletaryzacji.

Pojęcie narodowości, które jest pojęciem naszych czasów, wypłynęło z tego świata pojęć, który zradza węzeł ludu z ziemią — jest już poniekąd pojęciem wtórnem; jest tą abstrakcją, która odpowiada realnemu układowi stosunków fizycznych ludności z ziemią.

Rozwijając pojęcia agraryzmu z perspektywy polskiej, dochodzimy do patriotyzmu i nacjonalizmu, który zyskuje w rolniku coraz mocniejszy fundament.

Równocześnie odbywamy wtedy ruch oddalający nas od świata pojęć socjalizmu, który błędnie stopniowo, schodzi do właściwych mu wymiarów fikcji, już nie utopji.

Świtanie agraryzmu, jako nowej dźwigni rozwoju społeczno-gospodarczego, znaczy tyle, co zmierzch socjalizmu.

Socjaliści to dobrze rozumieją: nie chcą wsi, gdzie chodzą jak na szczudłach, dezorganizują ją świadomie, a w swoich armjach robotniczych po miastach, poszukują łatwych zwycięstw, bo to teren sztuczny, który znają, całkowicie obejmują. Gdy tamto — czarna jakaś dla nich otchłań, pełna niewiadomych. Skwapliwie też przyjęli sukurs ludowców, przeczuwając

w nich, zupełnie słusznie, bliskie pokrewieństwo metod i zamiarów.

Marx w „Manifeście” swoim mówi poprostu o „idjotyzmie życia wiejskiego”, a „Ekonomista” polski z końca 1918 r. entuzjazmuje się tą głęboką zaiste formułą...

Jest wprost przeciwnie i naszemu ekonomicie znajomości prądów, rozpierających polskie środowisko, w którym wypadło mu pracować i tworzyć, nie możemy powinszować.

Cóż-to właśnie za atut w ręku Polski, że tyle jeszcze ma ludu na wsi, z wsią ściśle zwartego, do wsi i ziemi pracę całą potęgą swojej istoty, tak trudno się od niej oderwać dającego.

To wszak samorodne tworzywo narodowe, źródło niewysychające narodowego obyczaju, bogate całą tęczą barw, całą skalą aspiracji, nadzieja nas wszystkich.

Lud wiejski to talizman, w który nieustannie jesteśmy wpatrzeni, bo jego intuicja i energja utajona kreśli szlaki bytu dziejowego narodu, a w cywilizację wszechludzką każdej chwili może tchnąć pobudkę szukania nowych widnokręgów kultury, w martwiejącą tafłę wody, jaką bywają niektóre okresy rozwojowe tej cywilizacji, może rzucić ziarnko, co cały ten ocean ożywi, zarumieni tych wód szerokie przestwory nieoczekiwanie, jak kropla karminu...

\*

Ale nam wypada w znamionach czasu dobrze orientować się.



Tego ducha demagogji, który nam poważnie grozi, nie zwalczymy inaczej, jak na miejscu, nie absentując się ze wsi.

Absenteizm wielkiej własności! To nasza pięta Achillesa. On to właśnie podkopał jej znaczenie na zachodzie i zarówno w tej nędznej dzisiaj Rosji. — Nie zapominajmy o tem, my, co w Polsce stanowimy jeszcze taką liczbę.

My, co kroczymy jeszcze zawsze na czele postępu technicznego, cośmy go w Polsce w rolnictwie zainicjowali i przewyciężyli tem kryzys tak ciężki swój własny, jak i krajowej wytwórczości rolniczej, jako całości, nie mamy i dzisiaj powodu do upadku ducha.

Uprzemysłowienie rolnictwa, o którym tyle wyżej mówiliśmy, ma jedno wielkie zadanie przed sobą u nas — to umocnienie podstaw pracy najemnej. Własność wielko-chłopska, nieliczna zresztą w Polsce i słabe widoki rozwoju posiadająca u nas i na przyszłość, wobec zaznaczonej już wyżej w ustępie o zadaniach kolonizacji wewnętrznej dynamiki ruchu włościańskiego, nie gra tu roli poważnej. Ale praca najemna w średnim gospodarstwie włościańskim w miarę jego uintensywniania, będzie zyskiwała w przyszłości niewątpliwie na znaczeniu. Jest zaś kwestją bytu dla własności folwarcznej. Wiemy o tem dobrze oddawna i przed wojną już w sposób bardzo gruntowny poczęliśmy zbliżać się do rozwiązania tej trudności, uważając ją za zasadniczą. Musimy do tego zadania wrócić bezzwłocznie — zanim będzie za późno, bo sprawa rąk roboczych stanowi, jak wiadomo, wedle prawa minimum, przeniesionego do

dziedziny ekonomiki rolniczej, najslabszą stronę naszych gospodarstw w obecnej dobie i wojna tego położenia rzeczy nie zmieniła: uchyli bodaj tylko doraźnie brak robotnika, zanim odżywający stopniowo przemysł fabryczny nie podejmie dawnej konkurencji z rolnictwem na tem polu.

Otóż poradzimy sobie zapewne.

Ale nie lekceważmy znamion czasu.

Powtarzam więc, że własność większa utrzyma się przy ziemi, gdy na przyszłość jaknajstaranniej będzie unikała miasta!

Należy bo brać byka za rogi.

Występna demagogja z jednej strony, podburzone nią już faktycznie w niektórych okolicach masy chłopstwa w drugiej — żądają, byśmy ustąpili swe własności, bodaj ustąpili ze swych siedlisk:

Śmiało przyjmujemy, uchylając dalszy nacisk, to wyzwanie.

Sami nałożmy sobie żądane wyżej ograniczenie, opracujmy — nikt za nas tego nie zrobi dla prostego braku znajomości rzeczy — odnośny projekt prawodawczy i przyłożmy się czynnie do rychłego w życie jego wprowadzenia, gdzie uznana konieczność tego będzie wymagała.

Osiągniemy przez to przedewszystkiem wielki cel własny: przywiążemy się do ziemi.

Ograniczenie norm władania wielkiej własności ziemskiej sprowadzi bowiem ten skutek tak wielce pożądanym, że zmusi do gospodarowania samemu, bo na administrację przez osoby trzecie nie starczy środków. Z tego stanowiska i na dzierżawy folwarczne wypadnie spoglądać w przyszłości coraz częściej.

Nad sposobem zużytkowania kapitału, uzyskanego z odstępowanej powierzchni, rozciągnąć winny baczną opiekę organy publiczne, komisje ziemskie, czy przymusowe związki zawodowe, aby te środki poszły w przeważnej przynajmniej mierze na tak potrzebne wszędzie jeszcze inwestycje rolnicze.

Jest istotnie coś niezdrowego, gdy gospodarka wielkiego właściciela prowadzona jest ekstensywnie, bo i mały dochód z znacznieszego obszaru starczy na wygodne utrzymanie, które żadnych aspiracji nie pobudza, grozi wprost rozleniwieniem oświeconemu ziemianinowi, gdy chłop-sąsiad chyba z ciemnoty jest leniwym, a przeważnie pcha go wewnętrzna jakaś siła do ruchu, do dzieła, do ziemi...

Wielki to cel zaiste!

Uprzemysłowienia wsi i stosunków wiejskich w ich całokształcie żadna najpotężniejsza organizacja i władza państwowa nie osiągnie bez czynnego udziału oświeconego ziemiaństwa, które i we własnym interesie do cywilizacji tych stosunków będzie parło. W interesie nadania własnemu życiu właściwych ram.

Rozwinie się przemysł rolniczy, przedewszystkiem komunikacje. Pomnoży się wielokroć suma pracy i kapitału na danej powierzchni dawnego folwarku, który utrzyma w swym ręku ku widocznej i dotykanej dla otoczenia korzyści sztandar postępu technicznego i oświaty ogólnej, wysokich ideałów narodowych i ogólnoludzkich.

\*

Groźba zatem częściowego wyłączenia zawiśnie w pierwszym rzędzie nad gospodarstwami eks-

tensywnymi, a w następstwie dopiero nad zbyt wielkimi i to wówczas tylko, gdy zbraknie ziemi w danym okręgu, względnie, gdy polityka rolna państwa postulat ten uzna za dobre rozwinięcie.

Byłoby trudno dać przepis na to, co ze stanowiska interesu powszechności nazwać gospodarstwem zbyt ekstensywnem, majątkiem źle gospodarowanym. Za normę przyjąć wypadnie oczywiście nie zyskowość gospodarstwa, lecz wydajność jego wytwórczości surowej. Zbyt mała zyskowość — to sprawa prywatna właściciela, który się nią zadawalnia, gdy państwu chodzi w tym razie głównie o najwyższą wydajność środków żywności z jednostki powierzchni; przy kontroli zyskowości, ważnej ze stanowiska fiskalnego przy poborze podatku dochodowego, nasuwają się znane tysiączne trudności, których na szczęście państwo w naszym przypadku nie napotka, gdyż kontrola wysokości produkcji surowej jest łatwa i drogi są tu już dostatecznie utarte przez statystykę rolniczą, a jeszcze znakomicie ulepszone w czasie wojny. Normy państwowe wytwórczości, opracowane może na podobieństwo katastru podatkowego ziemskiego duńskiego (tamtejszy „hartcorn”), objąć winny szeroką skalę możliwości, ale nietrudno będzie zadbać o to, przy obecnych środkach wiedzy rolniczej, by obracały się w granicach rzeczywistości i nie były dowolnie stosowane.

Zreszto, z mego stanowiska, brak ziemi będzie zawsze tylko względnym, gdyż zaopatrzenie w pracę na roli wolnych rąk roboczych będzie przy postępującym wzroście ludności musiało wkońcu następować w niezmiennym, czy w coraz wolniejszym

tempie zmieniających się warunkach układu stosunków własności ziemskiej, która wszak bez względu na jaknajdalej posunięte rozdrobnienie zachowa tylko ograniczoną pojemność. Czyli, że korzyści z kolonizacji wewnętrznej w zakresie polityki zaludnieniowej będą się poniekąd składały jedynie na pewne pojęcia umówione i widzieliśmy też, że korzyści z niej bezpośrednie w tym zakresie są ograniczone, a główne zadanie kolonizacji wewnętrznej zmierza w innym kierunku, wielkie swe korzyści dając tu pośrednio.

Dlatego uważam, że pomnażanie liczby gospodarstw drobnych, kosztem folwarcznych, w drodze choćby tylko częściowego wywłaszczenia, nie może być wogóle uzasadniane wyłącznie względami ekonomicznymi i może też być zalecane dla tych względów jedynie jako ostateczność. Przewagę winny zyskać względy społeczno-narodowe.

Jaknajmniej bym też pragnął, by wyłuszczonej wyżej propozycja moja, częściowych wywłaszczeń dotycząca, była komentowana jako środek radykalny w stosunku do większej własności.

Większa własność przez zastosowanie tego środka ma służyć sobie i swoim celom, które się w tym razie stapiają z celami dobrze pojętego dobra publicznego, a dopiero w drugim rzędzie interesom drobnej własności. Może otwarcie bronić swej sprawy, świadoma swej roli społecznej i zawodowej w stosunkach wiejskich i za pobudkę do utrzymania się na widowni może śmiało podawać dobro publiczne.

Przeludnienie agrarne jest właściwie zjawiskiem stałym, a przynajmniej w swej perjodyczności normalnym. Obecny okres uwypukla to zjawisko szcze-

gólnie dotkliwie w Polsce. Jest to wynik głównie naszej stuletniej niesamodzielności gospodarczej i zaniedbania tak długiego oświaty ludowej. Jeśli potrzeba ziemi okazuje się wśród ludu tak groźnie napiętą chwilowo — wypada zapewne wyobraźni ludowej odsłonić przynajmniej pewne perspektywy zadowolenia tej potrzeby, przez uznanie także zasady częściowych wywłaszczeń i ostrożne, przezorne jej stosowanie, bez podniecania najpierwotniejszych instynktów—zawiści i niskiej pożądlivosti—zapowiedzią powszechnego wywłaszczenia większej własności prywatnej, gdy na parcelację poza tą własnością tyle ziem innych można przeznaczyć.

Łączy się tu interes własny większej własności, choć oczywiście także interes chwili, zanim przecie stosunki polskie nie wejdą w normalniejsze łożysko.

Góruje nad wszystkim pilny interes narodowy, który w zmartwychwstającej Polsce pragnie widzieć conajwięcej zadowolonych jej obywateli.

W zwykłych warunkach, w warunkach normalnej ewolucji stosunków gospodarczych, środki na prze-ludnienie agrarne na innej, w mojem rozumieniu, należy znajdować drodze, nie na drodze paljatywu.

Na drodze prowadzonego od podstaw, jako naczelną zasadą rozwoju gospodarczego, uprzemysłowienia stosunków wiejskich w ich całokształcie, bez tych, perjodycznych nawet, rewolucyjnych wstrząsów w polityce agrarnej. W nadzielaniu bardziej powszechnem ziemią bezrolnych upatrywać można korzyści zaledwie doraźnych i tylko częściowych, bez trwałego znaczenia i bez stosunku do ofiar, narzucanych dotychczasowym posiadaczom — gdy chodzi

o wywłaszczenie większej czy średniej własności prywatnej. Zawsze zaś takie zarządzenie zagrozi równowadze społecznej zarówno, jak gospodarczej państwa, którą wszelki radykalizm zwykł zachwiewać.

Na ten radykalizm socjaliści i ludowcy patrzą chętnie, jak na każdy moment przewrotu i upatrują właśnie w obecnej dobie kataklizmów, przemian światowej miary, atmosfery wstrząśnień,—najodpowiedniejszą sposobność do realizowania swoich założeń programowych.

Patrjoci nie ulękną się, w razie uznanej potrzeby, i środka bardziej radykalnego. Ale najlżejszy radykalizm w reformach wewnętrznych przed ustaleniem się nowych norm bytu zewnętrznego narodu—uznać muszą za zbrodnię, zwłaszcza w przededniu zwołać się mającego sejmu konstytucyjnego Rzeczypospolitej.

Jakże zresztą symptomatyczne są słowa programowego oświadczenia, które zawiera jeden z ostatnich zeszytów „Ziemiańska”, organu naszego Związku Ziemiańców, wychodzące z powołanej strony, a które można tam czytać w artykule o znamienym nagłówku: „Perspektywy rozwojowe Związku Ziemiańców”. Powiedziano tam, że „zapewnienie krajowi możliwego maximum rolnej produkcji może być osiągnięte jedynie wówczas, gdy na parcelację przeznaczane” (nie ofiarowane) „będą przede wszystkim te obszary, które w dotychczasowych warunkach posiadania nie dają gwarancji dostatecznie intensywnej ich eksploatacji”. I dalej: „Związek Ziemiańców” „może i powinien

oddać krajowi rzetelną usługę” m. i., t. zn. oczywiście po za obroną interesów korporacji, którym służy Związek przede wszystkim, „przez roztaczanie opieki lub kurateli nad obiektami słabszymi ekonomicznie i zbyt mało produkującymi, przez oddawanie gospodarstw tych w ręce mocniejsze lub przygotowywanie stadjum przejściowego dla wytworzenia drogą parcelacji jednostek drobniejszych o większej energii rozwojowej. Tak pojęta działalność Związku Ziemi, będąca w istocie rzeczą akcją pomocniczą dla rządu, znaleźć winna” tegoż rządu „zrozumienie i poparcie”.

*Sapienti sat*, choć w całym artykule unika się starannie terminu „wywłaszczenia”, ba—zwalcza się stanowczo jego koncepcję, jako pojęcia ekonomicznego.

\*

Czy mamy określić najwyższą, tolerowaną w danych warunkach przez prawo, normę własności ziemskiej na przekazane, jakby przez tradycję, w całym kraju naszym 1000 morgów, czy płockich włók dzisiaj przyjmując za normę, — niepodobna przesądzać. Musiałyby tu być przeprowadzone specjalne prace katastralne, jak mówiliśmy, i zapewne wypracowana cała skala norm, dobrych dla poszczególnych okręgów państwa, czy okolic kraju.

A przytem niezbędnie trzeba potrafić indywidualizować i poszczególne gospodarstwa, w zawisłości od zwykłych czynników pracy rolniczej, jak typ i gatunek gleby, ustosunkowanie użytków, warunki komunikacyjne, zasoby finansowe (odłuzenie) gospodarza, wreszcie nakłady, tkwiące w siedlisku.



To winni bacznie uwzględniać mechanicy socjalizmu, niezdolni zwykle obracać się inaczej, niż z szablonem w rękę.

Jaką normę okrojenia z przysługującej skali wybrać? Odpowiem na to—zawsze najwyższą możliwą.

Zarzuca się bowiem koncepcji częściowych wywłaszczeń, iż stanowi drogę ślizką, po której stoczyć się zbyt szybko można do norm najniższych, norm własności chłopskiej, gdy nie będzie szablonu, norm stałych. Ale z tą tendencją niepodobna jest walczyć, bo, w miarę wzrostu ludności, ale zarazem podnoszenia się stopniowego wydajności ziemi, intensywności jej uprawy, normy przeciętne własności będą aż do pewnej granicy szczupłały w sposób naturalny.

Ja zaś wierzę w lud polski rolniczy, który, mimo własnego, nigdy nienasyconego głodu ziemi, uszanuje cudzą własność, sam własności tak pożądając, tyle zrozumienia dla niej mając, jak bodaj żaden lud inny. Lud nasz sam, bez poduszczeń zzewnątrz, a i wbrew takim poduszczeniom—nie przyczyni się do wytworzenia atmosfery, któraby miała grozić zanikiem tak oczywiście polskiemu rolnictwu i Polsce potrzebnej własności folwarcznej, zanikiem terenu pracy zawodowej oświeconego ziemianina.

Prawo o częściowym wywłaszczeniu dla celów kolonizacji wewnętrznej musiałoby być tedy opatrzone jednym zastrzeżeniem podstawowem, że nie może być generalizowane, bo to podkopałoby ochotę do pracy i postępu \*), i stosowane być winno tylko, o ile w danym, określonym przypadku odnośna ko-

\*) p. M. Kiniorskiego „Zasada wywłaszczenia”, Warszawa, 1907, str. 16.

misja ziemiska, przypuścemy, uzna to za niezbędne i uzyska na przeprowadzenie zgodę wyższej instancji.

Co innego też będzie wywłaszczenie nawet całej własności pod budowę kolei lub inną jaką tego rodzaju potrzebę publiczną bezsporną, w drodze wyjątku zawsze, a co innego dla celów kolonizacji wewnętrznej, która takich ofiar wcale wymagać nie może.

W żadnym razie nie może ono znaleźć zastosowania powszechnego, od pewnego momentu, przypuścemy, począwszy. Albowiem proces kolonizacji wewnętrznej nie może być traktowany jako jakaś jednorazowa rewolucja rolna na podobieństwo rosyjskiej, bo wszelka rewolucja gospodarcza jest równoznaczna z katastrofą, a rozwój katastroficzny życia gospodarczego jest przeczeniem samem w sobie i chyba towarzyszy rewolucji społeczno-politycznej, a tej nie mamy żadnego powodu życzyć sobie. Proces kolonizacji wewnętrznej przebiega najpomyślniej, gdy jest procesem ciągłym i stopniowany może być tylko w najpomyślniejszych warunkach zewnętrznych.

Państwo nie może też znaleźć się nagle w posiadaniu znacznego zapasu ziemi, bo nie jest powołaniem państwa administrowanie własnością rolną; do tego zadanie żadne państwo nie jest przygotowane. Również instytucje kredytowe prywatne wszak unikają tego.

Kooperatywy rolne, np. dzierżawy współdzielcze włoskie, nie zyskały sobie dotąd bynajmniej prawa obywatelstwa w nauce — pozostają zawsze próbami; gospodarowanie wspólne w tem rozumieniu, że role członków gromady, jak np. w rosyjskiej „obszczynie”,

są wszystkie równe między sobą, bo skrupowane przez jeden, bardzo pierwotny system wspólnej gospodarki, jest przedmiotem dość powszechnej krytyki i podtrzymywane jest jako zasada społeczno-ekonomiczna jedynie przez tak licznych utopistów rosyjskich.

Słowem, jedynie racjonalną jest zasada gospodarstwa indywidualnego, przy której uwaga i umiejętność gospodarza skupiona być może i powinna całkowicie na jednym obiekcie gospodarczym, nad którym panuje też w zupełności i za który sam jeden odpowiada. Państwo może traktować administrowanie wywłaszczoną własnością rolną tylko jako zadanie przejściowe.

Jeśli rząd polski wejdzie w chwilowe posiadanie większego zapasu gruntowego, to raczej winien oddać go w przeważnej części w krótkotrwałą dzierżawę, by z jednej strony nie ponosić ryzyka gospodarczego, nie tracić też nie z renty narodowej, nie obciążać się nieodpowiednimi zadaniami, zwłaszcza w okresie przejściowym, gdy wyrabiać dopiero wypadnie kadry organów technicznych; z drugiej strony mieć możliwość najogólniejszego, obliczonego na właściwą miarę czasu, rozsiedlenia na nim przyszłych, stałych gospodarzy-kolonistów.

Uważam tu za zupełnie zbyteczne zastrzeżenie się ponownie, że proponowana wyżej droga postępowania nie ma nic a nic wspólnego z wywłaszczeniem większej własności w tej postaci, jaka stanowi ideał rosyjski, ideał poprostu barbarzyński, ani tem mniej z utopjami, odświeżonemi obecnie w tej atmosferze pyszałkowatych nieuków, o upaństwowieniu własności

rolnej, dla zastosowania na roli tylko pracy fizycznej, jako rzekomo jedynie uprawnionej.

Wszak odsunięcie od władania ziemią i gospodarowania na niej bezpośrednio warstw oświeconych, składa całe brzemie organizacji rolnictwa na barki urzędników, a to dla ludzi, nie czerpiących „zmysłu ziemi” z bezpośredniego z nią zetknięcia, choć może fraszką wydawać się socjalistom-doktrynerom, jest w istocie zadaniem ponad siły. Zwłaszcza, że martwota biurokratyczna zechce ze stosunków wsi wytwarzać bezduszny mechanizm, nie mając żadnego powołania do hodowania pierwiastków twórczych, tej odwiecznej wartości gospodarza wiejskiego.

\*

My, Polacy, stoimy święcie i wytrwale przy zasadzie własności osobisej w zakresie władania ziemią i jej zagospodarowywania, bo gospodarz rolny, jako użytkownik ziemi jedynie, a nie jej bezsporny — w założeniu prawnem zarówno, jak uznany za takiego ze stanowiska interesu społeczno-gospodarczego i celowości państwowej—właściciel, rozporządzający prawem przekazywania jej swemu potomstwu, nigdy nie wydobędzie ze siebie takich zasobów energii, które dadzą zarówno jemu największość korzyści, jak i gospodarstwu narodowemu zapewnią właściwy postęp wytwórczości środków spożywczych oraz równowagę rynku wewnętrznego, a narodowi zabezpieczą jego terytorjum. Ten cel ostatni zapewnimy sobie najlepiej, jeśli dozwoli narodu zachowania swej ziemi dodamy potężny środek współwładania oby-

wateli terytorjum narodowem i podniesiemy tą drogą do najwyższej potęgi właśnie natężenie i wydajność ich pracy.

Jeśli człowiek, nie będący przecie maszyną, kryje w sobie wszystkie możliwości najpiękniejszego rozwoju, któż osmieleł się szranki stawiać temu rozwojowi osobnika w imię mniemanej „sprawiedliwości społecznej”, a właściwie dla pokrycia przyrodzonych braków bardziej od niego upośledzonych? Kto odmówi ojczyźnie, wreszcie ludzkości tych bogactw materialnych i dóbr moralnych, które jednostka może wytworzyć? Kto w imię doktryn oderwanych od życia,— a życie narodu polskiego jest zbyt ciężkie, obciążone zbyt wielkiem ryzykiem i odpowiedzialnością, wobec świetnej przeszłości i promiennej przyszłości, byśmy na te wzloty karkołomne mogli sobie pozwalać,—będzie propagował ideę socjalizacji ziemi, ten, zapoznając kardynalną cechę natury ludzkiej, tkwiącą w jej przywiązaniu do własności, doprowadzi tylko do rozluźnienia związku ludności z ziemią, co może być zresztą ideałem socjalistów; ale dalej do rozpowszechnienia wśród ludności najfałszywszej i najniebezpieczniejszej teorii: o prawie na pracę o możliwie niskiem natężeniu. Takie prawo podkopałoby pojęcie kultury. Do uwstecznienia kultury i cywilizacji prowadzi też najwyraźniej popularne, oczywiście, w masach hasło „8-o godzinnego dnia roboczego”.

Jeśli swojej polityki rolnej nie oprzemy zatem, jako o kamień węgielny, o prawo własności osobistej jednostki do ziemi i związaną z niem zasadę wydobycia z osobnika najwyższej miary jego energii — to

utrzymanie terytorjum narodowego zostanie w najwyższym stopniu zagrożone, nastąpi rozleniwienie mas ludności rolniczej, jak to obserwujemy w Rosji i ruina gospodarcza kraju, poczem już utrata niezależności politycznej.

Jako drugą zasadę niewzruszalną wyznajemy w dziedzinie polityki rolnej—zachowanie i ochronę własności folwarcznej, która z tego tytułu, że utrzymuje u nas przy roli warstwę ziemiaństwa oświeconego, zapewnia krajowej wytwórczości rolniczej najpowołniejszych kierowników, bez których dalszy rozwój t. zw. „organizacji rolnictwa” zostałby poważnie zagrożony w okresie, gdy potrzeba, by był najintensywniejszy. Młodszej braci ziemiańskiej, ludowi wiejskiemu, zapewnia ona wszakże po za właściwą pomocą zawodową — wbrew wszelkim danym przeszłości—najpożądańszy kierunek w dziele jego społecznienia i zapoznania go z ideałami narodowymi, bo tych nie nauczy wyłącznie szkoła i książka, ani ów natrętny „działacz” fachowy, jakże często popospolity demagog. W tym względzie, obok oświeconego ziemianina będzie miał prawo stanąć nie ten chodzik z bruku wielkomiejskiego, który zwykł się na obrońcę jego interesów ludowi narzucać, lecz zawsze raczej ten przybysz, co zadzierzgnie węzeł z ziemią rodzinną bezpośredni, nie z interesu, czy dla widoków politycznych, lecz z miłości. Lud zaufa też tylko temu, kto ma podobny, co on, stosunek do ziemi.

Dlatego też i praca t. zw. w Polsce „kółek rolniczych” włościańskich, tak niezmiernie doniosłego znaczenia, bez udziału oświeconego ziemiaństwa nie może się odbywać i odbywać się nie powinna.

Dążenie do tworzenia, w celu zatrzymania na wsi oświeconego rolnika, dzierżaw państwowych czasowych, jak to proponuje Prof. Fr. Bujak \*), nie zapewni oczekiwanego skutku, bo służenie państwu w charakterze potrzebnego temu państwu wykształconego zawodowca jest niedostatecznym bodźcem do gospodarowania na roli; państwo winno uznać wyraźnie własny interes w istnieniu silnej grupy oświeconych właścicieli ziemi; w proponowanych dzierżawach można upatrywać tendencję do przekazania w następstwie ziemi grupie gospodarstw włościańskich, jako rzekomo właściwszej postaci własności rolnej, czy gospodarki rolnej.

Trzeba umieć patrzeć głębiej. Pociąg do ziemi bywa dwojaki: jakby biologiczny, pierwotny, właściwy przeważnie ludowi, i jako wyższa funkcja patriotyzmu jednostek głębiej uświadomionych i wyżej oświeconych, chyba równowartościowy z tamtym.

Uzasadnić szersze, szczególniejsze prawa ludu do ziemi nietrudno względami historycznymi, zdrowszym naogół jego stosunkiem do ziemi, bo właśnie bardziej pierwotnym, nie tyle narażonym przez czynnik sceptycyzmu, tego kalectwa inteligenta współczesnego; dalej liczebnością ludu, który utrzymał się, jak np. u nas, na ziemi, co samo już pretensje innych warstw do ziemi winno sprowadzić do właściwej miary. Niepodobna im jednak, a zwłaszcza warstwom oświeconym, odmawiać przywileju równouprawnienia, gdy chcą do ziemi wrócić, lub w godziwy sposób się na niej utrzymać.

---

\*) «O podziale ziemi», Kraków 1918 (przedruk z «Piasta»), str. 51.

Wszakże polityka gospodarcza państwa powinna zmierzać do tego, by klasy posiadające czyniły ze swego majątku najlepszy użytek w interesie dobra publicznego, a w szczególności klas upośledzonych; nie dosyć jest tutaj prowadzić wyteżoną politykę fiskalną, lub przenosić ciężar główny podatków popularnemi dzisiaj metodami różniczkowemi na barki uprzywilejowanych majątkowo, lecz odpowiedniemi metodami kontroli wydobywać z klas posiadających, jako oświeceńszych zwykle, maximum energii i pomysłowości gospodarczej, by życie ich było wzorem trwałego wysiłku, a oświata nie służyła im jedynie za środek odnajdowania sposobów na żywot wygodnych pasożytów. W ten sposób da się satysfakcję warstwom upośledzonym, gdy będą widziały przywilej majątkowy, należycie zrównoważony obowiązkami. Kto się od nich zechce uchylać, bądź nie wykaże potrzebnej sprawności—zejdzie do szeregów proletariatu.

Tych dwóch zasad: prawa własności prywatnej do ziemi i prawa do niej oświeconych nigdy się nie wyrzekniemy.

To są nasze, polskie zasady-przykazania w sprawie rolnej. O nie rozbijają się w Polsce zawsze wszelkie zakusy socjalizmu, które ludu naszego nie zbałamucą i nie odwiądą od ideałów jedności narodowej, opartej o tradycyjalny układ społeczny, któryby warował na równi wszystkim warstwom, wzgl. grupom społecznym, udział w obronie wspólnej sprawy swoistą każdej drogą.



Ale znowu wracam do sprawy kolonizacji wewnętrznej.

W pierwszym okresie po wojnie wywłaszczenie ziem folwarcznych wcale nie będzie potrzebowało być stosowane dla celów tej kolonizacji. Podaż ich samorzutna, jak to już zaznaczałem, będzie dostateczna, a pozatem państwo polskie znajdzie się w posiadaniu donacji i innych dawnych ziem skarbowych, a zapewne i t. zw. dóbr „martwej ręki”.

Jak wiadomo wśród t. zw. „majoratów” w Królestwie Polskiem większość stanowią donacje, wydzielone z dóbr narodowych. Ta grupa będzie mogła być obrócona na kolonizację wewnętrzną w zakresie potrzeb drobnej własności i tu przypomnieć znowu wypada inwalidów wojennych i rodziny poległych, względem których państwo pozostanie nadomiar w sytuacji dłużnika, a nieraz będzie rzeczą i dla skarbu i dla gospodarstwa narodowego nader korzystną kolonizować inwalidów, nawet całemi grupami, dla wyzyskania ich pracy na roli, może wydajniejszej tu, niż gdziekolwiek bądź indziej.

Tak zwane potocznie „majoraty”, powstałe wskutek konfiskacji dóbr prywatnych po powstaniach, powinny jednak wrócić do rodzin poprzednich właścicieli, i to w postaci okrojonej tylko w razie niezbędnej w warunkach miejscowych potrzeby: mieliśmy tu przykład kolonizacji wewnętrznej w zakresie potrzeb większej własności rolnej, jedyny bodaj w Europie, a sposobności tej nie należałoby nam pominąć dla nader ważnych przecie, już szeroko wyświetlonych względów zasadniczych.

W obu przypadkach, nie będzie zachodziła potrzeba wykupowania donacji, gdyż donatarjusze byli, jak wiadomo, tylko użytkownikami tych majątków, które, skonfiskowane przez rząd rosyjski, nigdy nie były formalnie donatarzuszom darowane, i zachowywały, prawnie czy nieprawnie, charakter domen, nie mogły być też przez donatarzuszów, nie będących ich formalnymi właścicielami, wydzierżawiane. Jeśli faktycznie większość donacji rosyjskich w Polsce znajdowała się w dzierżawie, to formalnie ubierano odnośne umowy w postać poręczających administracji. Donatarjusze, tak-czy-owak, władali tymi majątkami prawem kaduka, jedynie na podstawie zasług, jakie na gruncie polskim oddali państwowości rosyjskiej i żadne wynagrodzenie im się za nie nie należy. Nawet za nakłady porobione—boć za ten gwałt nad polskiem władaniem i mieniem należy się nam także pewne zadosyćuczynienie. Niech donatarjusze z odnośnemi pretensjami zwracają się do rządu rosyjskiego.

Donacje winny być w prostej drodze, bez żadnego wynagrodzenia, wywłaszczone na rzecz skarbu polskiego.

\*

Na kolonizację wewnętrzną rząd polski obróci niewątpliwie także własność niemiecką i rosyjską, o ile one pochodziły z kierunku polityki, który miał na celu nasze wynarodowienie, oparte o wynarodowienie naszego terytorjum. Tu postępowanie naszych potężnych przed wojną sąsiadów, którzy swego dzieła niszczyielskiego dokonywali, ze swobodą cynicznego grabieżcy, w obliczu całego kulturalnego

świata,—musi znaleźć słuszną karę. Nie chęć odwetu i naśladowania ich przykładu nami będzie kierowała: będziemy wykonywali w tym razie jedynie słuszne swe prawo, i nie tylko prawo, ale wobec narodu swego—obowiązek.

Nam nie wolno zaniedbać odruchu poczucia dziejowego.

Ten program, zwłaszcza punkt ostatni—stosunku do zachłanności prusactwa, nie może spoczywać ukryty w głębi naszych sumień i wypełniany być tylko ukradkiem, zbyt ostrożnie, nie szczerze.

Jeśli nie zdobędziemy się w całym zakresie programowym kolonizacji wewnętrznej, która tutaj ma odrobić wstecz krzywdzący nas proces polityczny, na zupełnie otwarte działanie, jeśli celów naszych i zamiarów, zwłaszcza na swych kresach zachodnich, nie ujawnimy obok środków stosowanych i dróg realizacji z tą samą swobodą, z jaką Niemcy względem nas postępowali, to nie zwalczyć nam ich gruchoczącego naporu, który bynajmniej jeszcze nie jest złamany.

Nadeszły czasy, w których jawność stosunków międzynarodowych w dyplomacji uznanie powszechne zyskuje. Ależ w walce o penetrację pokojową nie w odświętnych rękawiczkach dyplomatów, lecz w fartuchu pracy gospodarczej, codziennie i na oczach wszystkich prowadzonej, Niemcy już oddawna zwykli występować i już całkowicie bez podstępu krzyżackiego, gdy „Prusy” jeszcze nie znaczyły tyle co „Niemcy”.

I procesy gospodarcze dzisiaj innego traktowania nie znoszą, choćby kierowała nimi najprzewrot-

niejsza idea polityczna, która do czasu przecie tylko siłę swą zachować dzisiaj może.

Czemu cały świat sprzymierzył się wkońcu przeciwko prusactwu, które zalało Niemcy po zwycięskiej wojnie zjednoczonego następnie cesarstwa w 1871-m roku? Wszak dla ujarznienia tej hordy, która w świecie pojęć XX wieku spokojnie, a bezczelnie szerzyła tatarską zasadę: gdzie stopa niemiecka—tam kraj i świat niemiecki. Jeszcze lat sto, co mówię—pięćdziesiąt, a tuż pod Warszawą, „profesor” niemiecki doszukiwaćby się począł za parawanem swej obłoconej, znieważonej katedry—nowej „kwestji etnograficznej”. Gdy powszechnie wiadomo, że, przeciwnie, słowiańszczyzna, jeśli nie Polska, ma więcej po sto razy tytułu—i jeszcze go obroni—do rozpierania się w pięknych dąbrowach nadszprewskich.

Dla Niemca nie ma naturalniejszego, że w Polsce panuje przeludnienie agrarne, gdy on „potrzebuje” naszego terytorjum i wygodne sobie na niem zakłada kolonje!

Rozzuchwalenie dochodzi do tego, jak słusznie wytykał ks. Stychel w swej historycznej mowie w parlamencie niemieckim 23 października 1918 r., że Niemcy nauczyli się traktować Polskę poprostu za *res nullius*: „a niedasz dobrowolnie — weźmiemy gwałtem”—bronić jej nie masz prawa! Wielki wiec niemieckich przedstawicieli miast poznańskich, a zatem inteligencji, zebrany w Poznaniu 12 grudnia 1918 r., za jedyne argument wobec pretensji polskich do zaboru pruskiego podaje, że te obszary „są Niemcom potrzebne”. Krótko i dobitnie. Wciąż

dźwięczą im jeszcze w uszach słowa Hammersteina z przed lat piętnastu, 25 stycznia 1904 r. w sejmie pruskim rzucone: „my rozkazujemy, Polacy słuchać mają”. Ta buta, od pokoleń hodowana, sprawia, że w tym tragicznym momencie dla przyszłości Niemiec z trudnością ją powściągają, gdy chodzi o „Kresy wschodnie”, ten tak pewny fant, zdawało się, pomimo klęski na zachodzie: nie chcą z nich ustąpić — więc nie mogą. Nie ustąpią ich — bo nie chcą. Ten argument jest prosty, pruski — a zatem powinien być mocny.

Nie dość na tem. Organ rządowy „Deutsche Allgemeine Zeitung” już po upakarzającym rozejmie w końcu listopada 1918 r. wciąż stoi na stanowisku, że Polacy jedynie zawdzięczając ofiarom krwi niemieckiej i niemieckiemu darowi organizacji zdobyli uwolnienie od jarzma rosyjskiego i umocnienie swej niepodległości. Z obłudnym żalem stwierdza: „Poszło w zapomnienie 70 tysięcy mogił żołnierzy niemieckich na ziemi polskiej, poszedł w zapomnienie fakt wyszkolenia setek urzędników polskich przez niemieckie władze okupacyjne, bez czego wszelkie prace około odbudowy państwa okazałyby się niemożliwymi”.

Niemcy walczyły z Rosją — orężem i z Austrią — dyplomatycznie o Polskę dla siebie, a nemezys dziejowa sprawiła, że ta ich wojna wywalczyła Polskę dla niej samej. I choćby się to stało najzupełniej bez udziału Polaków — stałoby się jeno zadość sprawiedliwości dziejowej.

Niemcom żal próżnego wysiłku, do którego nie przywykli, ale tu właśnie wystąpiło przekleństwo złego czynu, który własnymi wypadło odrobić rękami.

Oni tego nie chcą, lecz tym razem muszą. Są zwyciężeni i wyrok dziejowy znieść mają bezbronni, dusząc w sobie chichot szatański swego własnego, Goetowskiego Mefista.

\*

Ale zło w świecie nie ginie. Odradza się nieujarzmiane. Bądźmy przewidujący i stańmy mocno na gruncie, że w sposób jawnie sztuczny i przemocą odebrane nam ziemie, i najmniejsze ich skrawki w postaci kolonji niemieckich, muszą—bo mamy po temu prawo istotne, moralne i dziejowe, i bezwzględny wobec przeszłości narodu, przyszłości naszych dzieci obowiązek—być wraz z całą „kulturą” na rzecz naszą i korzyść naszą posiadaniu polskiemu powrócone, jeśli nie ustąpią inaczej przywłaszczyciele—jako łup wojenny skonfiskowane.

Ta „kultura”! o którą prusactwo, zachłystujące się od naszej krwi i utuczone naszym potem, prowadzi tyle wieków już rekryminacje swoje, zbyt zaiste śmiałe i oszczercze zresztą.

Jakby bez kultury mogli ciągnąć z naszej ziemi swoje zyski i wygody.

Jakbyśmy do lepszej kultury nie byli zdolni na własnej ziemi!

Więc tak:

Ta kultura, czysto-materjalna, to istotnie często inicjatywa niemiecka, i ze środków niemieckich płynąca. Jeśli nie chcą uznać, że na naszej własnej ziemi, z której soki ciągnęli, byli ją nam winni—niech ją sobie zabierają.

Niech zostanie goła ziemia. Ale niech sobie pójdą. Niech pójdą.

Pobudujemy na swych kresach zachodnich takie warownie polskiej kultury — jeśli nie z kontrybucji pruskiej, która się nam chyba za niezawinione przez Polaków zniszczenie kraju polskiego należy, to z własnych pięciu palców, gdy tylko ziemię swoją odzyszczem, — że pruską zachłanność od warowni tych blasku i mocy zamroczy i po wsze czasy odrzucimy ją z powrotem nad Łabę.

Czy to lada-jaki lud nad Wartą zamieszkuje?

To jest plemię pra-polskie, w kolebce Narodu odzyskujące Piastową moc i cały Naród do mocy wiodące.

Oto patryjota-chłop tamtejszy polski z paszczy niemieckiej wyciąga ku nam muskularną tężyznę swych dłoni, jednej, w której lemiesz a w drugiej młot i nawołuje do hartu i wytrwania, nie wzywa nawet pomocy: robi swoje, wówczas gdy zatrute strzały niemieckiej kultury i ciężkie granaty buta pruskiego krzyżują się w powietrzu coraz gęściej i trafić w ofiarę swą niezdolne...

\*

Jeśli z obawą mówiłem w swej pracy w paru miejscach o prawdopodobieństwie dalszej penetracji pokojowej naszego terytorjum przez Niemcy, o zupełnie dla mnie realnem niebezpieczeństwie dalszej ekspansji Niemczyzny na wschód wogóle, a w tym ustępie nakłaniałem do odporu, z całym rozmachem podejmowanego,—to dlatego, że niepodobna o przeciwdziałaniu niebezpieczeństwu, które ma tak odległą tradycję dziejową i tkwi dla nas w istocie Pru-

saka, myśleć bez ruchu zdecydowanego woli narodowej jako całości, której wyrazem być i którą ogółowi uświadomić może tylko ustawodawstwo odpowiednie.

Dwie są zresztą rzeczy, które, gdy się sprzeciwiają godziwym zamiarom Polaka, muszą go wytrącać z równowagi i prowokują jego postawę nieugiętą— to agresywna Niemczyzna i agresywny socjalizm. A w nowożytnym świecie polskim te dwa głównie czynniki stanęły z nami do walki, do walki podstępnej: cóż dziwnego, że wywołują uniesienie i zaciętość.

\*

Jeśli Polska nie zdobędzie się tutaj na jasny program,—a tylko program ujawniony będzie jasnym, gdy jego twórcą będzie państwo nowoczesne, państwo-naród i tylko taki program rokuje w walce powodzenie,— to mając dzisiaj na widoku nie penetrację przecie cudzych terytorjów, a obronę tylko uprawnioną swego — Polska wówczas nie powstanie do tego żywota wiecznego, do jakiego moment dziejowy ją powołuje.

Słowiańszczyzna się jej wyrzeknie, cały świat nią wzgardzi, a Niemcy pochłoną.

Niemcy nas wtedy pochłoną bez względu na to czy będą w wojnie tej zwyciężkie, czy padną chwilowo. A powstaną z powrotem napewno w dawnej potędze pruskiej—gdy my okażemy marazm niewybaczalny, osławioną polską tolerancją—zarazy na własnym cielem.

Te tylko siły mają bowiem dzisiaj w grze dziejowej walor, które można pokazać i które znoszą



światło lojalnego współzawodnictwa. „Sztandar nie-  
 siem wszak wolności w świat” i wolność tę i niezale-  
 żeżność na własnej ziemi wprzód stwórzmy. Gdyby  
 zaś wichur ekspansji miał znowu na świecie zasza-  
 leć—to bądźmy gotowi do ruchu penetracji nie mniej  
 od innych, w imię tejże zasady ostania się Polski,  
 której potęgą nigdy więcej w przyszłości przez pru-  
 skich Albrechtów nie będzie chwalona. „Strzeż się  
 Niemca” i pierś o pierś z nim — oto dewiza, której  
 temu naszemu wrogowi nie ukrywajmy, bo się to na  
 nic nie zda.

My chcemy żyć i mamy na to siły.

Podstępna penetracja pokojowa, mająca na celu  
 wchłonięcie cudzego terytorjum, obywać się przecie  
 może bez otwartej aneksji.

Dajmy tu zresztą przemówić faktom, posłużmy  
 się obserwacjami nad biegiem wypadków.

Pierwotnie Niemcy uznały wojnę obecną za nie-  
 zbędny środek urzeczywistnienia planów zaborskich  
 pod hasłem, które świeżo jeszcze uzasadniał Lampe:  
 „Więcej przestrzeni dla niemieckiego narodu i jego  
 państwa—pod grozą uduszenia!” Hasło to niegodne  
 uczonego geografa, choć zupełnie zrozumiałe w ustach  
 Prusaka. Przytem powoływał się Lampe na poczucie  
 przestrzeni, na którem tak dotkliwie zbywa Niem-  
 com, w porównaniu do Anglików i Rosjan. Lecz  
 statystyka zaludnienia wskazuje, że Anglicy na swej  
 wyspie są o wiele więcej zduszeni od Niemców, a zy-  
 skali poczucie przestrzeni właściwą polityką, do któ-  
 rej Niemcy nie dorośli. Rosjanie znowu mają po-  
 czucie przestrzeni szczepów [pierwotnych o niskiej

kulturze gospodarczej, do której już nie pora Niemcom wzdychać!

Lecz wojna celu nie osiąga. W dodatku szanse złamania wytrwałego oporu koalicji słabną. Wchodzi się na inną drogę—pokoju za wszelką cenę. Niemcy okazują się gotowe do zrobienia koalicji dalekosiędczych ustępstw, byle, uniknąwszy ostatecznego zmiążdżenia, pod pokrywką pozornej zgody przeprowadzać swe plany zaborcze w drodze podboju pokojowego. Musimy się z tem liczyć.

Niemcy mogliby wprowadzić i na własnym terytorjum podjąć wykonanie tezy Lampego—rozrastania się w głąb, bo wszak mają terenów nagromadzonych na kolonizację wewnętrzną w powiększonych systematycznie dobrach narodowych (domenach) dosyć. Należy też stwierdzić, jak ich dotychczasowa polityka rolna, która zresztą miała przedewszystkiem na celu „umocnienie niemczyzny na Wschodzie”, była jednak przewidująca. Niesłychanie przebiegła i podstępna to gra, tereny te (dobra narodowe) magazynować, a wołać o zabory, niezbędne jakoby, na zewnątrz. Postępowanie to bezprzykładne, bo wszędzie poza Niemcami dawno ograniczono dobra narodowe do lasów wzgl. terenów kopalnianych, całą powierzchnię zdatną pod uprawę obróciwszy na kolonizację wewnętrzną. Gdy Niemcy, a zwłaszcza Prusy, skierowały cały napór potrzeb kolonizacyjnych mas bezrolnych na większą własność, osiągając na swym Wschodzie tą drogą ważne skutki polityczne—mają dzisiaj nieoceniony zapas ziemi w domenach, zwiększony jeszcze w ostatnich czasach i nie trzeba

tej okoliczności pomijać przy ocenie żądań niemieckich.

Niech zresztą rozrastają się „wgląb”, jak proponuje Lampe, w sensie dosłownym, niech mieszkają u siebie nad ziemią i pod ziemią, niech wreszcie nauczą się t. zw. „angielskiego imperjalizmu,” to im tylko ułatwi współżycie z innymi narodami, wzrośnie wówczas ich typ w oczach świata i pogłębi moralnie. Lecz niepodobna dać im rozrastać się bezpośrednio cudzym kosztem, tolerować i propagować w końcu otwartą grabież.

To też, bez względu na wyniki wojny, Niemcy muszą być otoczone terytorjami nieprzenikalnymi, terytorjami, na których dane społeczeństwa będą podnosiły zwartość swoją przez kolonizację wewnętrzną, przez wytwarzanie spójni organicznej między poszczególnymi grupami społecznymi i wytwórczemi, słowem, takiego stanu nasycenia kulturalnego, który cudzą penetrację uczyni bądź iluzoryczną i nieszkodliwą, bądź wręcz niemożliwą fizycznie.

Celu tego, chcąc ducha zaborczego Niemiec skrzępować ostatecznie, i koalicja będzie dopinała w danym razie w drodze pokojowej.

Na Polsce i żywotności Polaków rachuby te jednak opierać się winny w pierwszym rzędzie. Tej roli bowiem nie potrafią podjąć się ani Litwa, ani Białoruś czy Ukraina, powołania dziejowego do tego nie mając, a, jak np. ostatnia, nawet chętnie oddając swe terytorja penetracji niemieckiej.

My musimy pierwsi zadanie to podjąć, dobrze uświadamiając sobie, że możemy być jedyni do jego pokonania i we własnym więc przedewszystkiem in-

teresie tę, bodaj ostatnią, walkę na śmierć i życie z Niemczyzną szykować. Szykować śpiesznie, z całym napięciem wiary i rozumu, dobrze pojmując, że musi i może być wygrana jedynie, zanim nowotworzone państwa fikcyjne, któremi starano się nas od wschodu podstępnie otoczyć, wchłonięte zostaną „pokojowo” przez naszego wroga.”

Nie należy wreszcie przed sobą ukrywać, że, pomimo wszystko, mogą Niemcy niepoprawne doprowadzone być do przyjęcia nowej wojny, choćby nie one ją miały wypowiadać. „Parcie na Wschód” może w końcu okazać się tym niczem nieopanowanym, tak dalece wynikającym z istoty Niemczyzny, ruchem jej prężności, że tylko ponowne zderzenie zbrojne, tym razem podjęte wyraźnie z inicjatywy świata przeciwniemieckiego, ruch ten złamać będzie w stanie ostatecznie. Nam wypadnie wówczas pójść na czele koalicji antygermańskiej, jak było pod Grunwaldem.

Jeśli w pierwszym okresie po wojnie obecnej uchronimy się, zwłaszcza na drodze kolonizacji wewnętrznej najskuteczniej, od wrażej penetracji, to musimy przewidywać, że jednak w ostateczności postawić nam wypadnie wroga odwiecznego przed koniecznością, jeśli taka będzie jego ochota, stanięcia w otwartem polu. Do tego szykować się pilnie, choć przezornie, spokojnie i wytrwale.

A wtedy w grę wejdzie polska siła zbrojna.

Jakaż winna ona być?

Nasza siła zbrojna nie ma za zadanie obrony idei oderwanych, lecz tylko i jedynie ziemi, mocną stopą własną dotykanej. Dlatego zachowanie prze-

wagi rolników wśród ludności, a zatem i w armji, będzie miało taką cenę dla przyszłości Polski. Ci nie będą pionierami „bratania” z wrażym „towarzyszem”, z którym ziemi, mocno w garści trzymanej na podstawie bezspornego tytułu własności indywidualnej, bynajmniej dzielić im w myśli nie po-  
stanie.

Obrona narodowa winna mieć za punkt wyjścia ziemię, z niej bowiem jednej wypływa sens walki o ideały narodowe, z niej czerpie duch śmiałość porywu i moc niezwalzonego oporu. Dopiero z mocnego pod własnymi nogami gruntu wynikną płodne idee międzynarodowe i dążenia wszechludzkie.

\*

Znaczenie podobne, choć nie analogiczne, co usunięcie osadnictwa politycznego prusko-rosyjskiego, posiadać musi dla planu kolonizacji wewnętrznej w Polsce i właściwy stosunek do dotychczasowej własności żydowskiej. Zwłaszcza w Galicji wschodniej, gdzie nie jest bez znaczenia dla polityki Rusinów, a na terytorjum etnograficznym polskim dla Niemców. Nadto, Żydzi nie mają zamiłowania do pracy rolniczej, która ich wiąże zanadto z gruntem, któremu musi być poświęcona, a trudno zgodzić się na to, by nasze terytorjum miało być terenem tej nauki dla nich. Żydzi też rzadko trwają długo przy swej własności ziemskiej, prowadzą najczęściej gospodarkę rabunkową, w końcu przyspieszając tylko w sposób niepożądany i najczęściej uchylający się od kontroli mobilizację ziemi. Rząd polski, w myśl

ideałów polityki narodowej, nie będzie mógł długo tolerować takich gospodarzy na swoim terytorjum i zapewne stosownymi ograniczeniami, naciskiem prawodawstwa ogólnokrajowego, prędzej czy później ziemie własności żydowskiej przekaże akcji normalnie pojętej kolonizacji wewnętrznej.

\*

Ze wszystkich dziedzin polityki gospodarczej państwa, polityka rolna—skoro chodzi o dobro ograniczone, jakim dla narodu jest jego siedlisko, terytorjum narodowe, oraz zachowanie równowagi między wzrostem ludności a jej właściwem wyżywieniem i odzianiem, ma najwięcej tytułu do tego, jakieśmy to zresztą już tylokrotnie podnosili, by opatrywać posiadanie tego dobra przez obywateli wielu zastrzeżeniami; tak samo wchodzi w charakterze kontrolującym w szczególności zagospodarowania i następnego eksploataowania tego najcenniejszego dobra narodowego. Tu ludowcy nasi, zawsze zmuszeni naginać się do tendencji, nurtujących masę chłopską, aby utrzymać się na wierzchu, prawo ingerencji państwa kwestjonują, przeczuwając jakiś zamach na zamożne chłopstwo, najzupełniej nie orjentując się snać w przedmiocie, i popadają nieoczekiwanie w rozdzwięk zasad ze swymi socjalistycznymi menerami, propagującymi, jak wiadomo, wszechwładzę państwa. Tu powaga programu ludowców na ciężką będzie narażona próbę, czystość ich zamiarów politycznych i społecznych, kompetencja zawodowa w sprawie rolnej. Zapewne spotkają się w końcu

ze swymi braćmi w socjalizmie w jednym dążeniu do przewrotu i chaosu i najmniej pożądanymi budowniczymi Polski się okażą.

Ale snujmy wątek nasz dalej.

I tak, zwłaszcza nowym osiedleńcom, którzy do swych własności bez czynnego udziału czy pośrednictwa kontrolującego ze strony państwa nie powinni dochodzić, może państwo stawiać różne warunki, które będą odpowiadały jego polityce, obliczonej na daleką metę.

Organizując np. włości rentowe o charakterze dzierżaw wieczystych, w drodze pobieranych opłat uzależnia osiedleńca w wysokiej mierze: może mu narzucić wzory zagospodarowywania kolonji, które uważa w danych warunkach za najlepsze, może poddawać następnie jego gospodarstwo stałej inspekcji swych organów, wymagając prowadzenia w tym celu określonej ksiązkowości; narzucać sposoby korzystania z kredytu, rozszerzając przedewszystkiem prawo hipoteczne na własność włościańską.

W tym ostatnim punkcie—poddanie kontroli państwowej sposobu użytkowania z kredytu hipotecznego przydałoby się wogóle w stosunku do własności ziemskiej, a zwłaszcza folwarcznej, która, u nas przy najmniej, notorycznie grzeszy w tym względzie, obracając otrzymywane z tego źródła środki, poza spłatami rodzinnymi, rzadko kiedy na niezbędne ziemi inwestycje, gdy te, jako leżące w interesie ogółu ludności, powinnyby być jednak traktowane w tym razie jako przymusowe. Można każdy nakład gospodarczy uważać za korzyść powszechności i inicjatywa jednostki stanowi sama w sobie dobrodziejstwo ogółu;

lecz wobec ograniczoności dobra powszechnego, jakim jest terytorjum narodowe, jako źródło środków żywności, należy podnoszenie jego wydajności umiejętną polityką narzucać rolnikom, którzy w tym względzie stanowią grupę wytwórczą odrębną.

Podatek postępowy bezpośredni od własności ziemskiej jest możliwy tylko w kombinacji z dochodowym; inaczej polegałby na przypuszczeniu, że w miarę wzrostu powierzchni użytków — wzrasta dochód właściciela, co jest przypuszczeniem błędnem, jak dowodzi choćby rozpad większej własności przez parcelację, tak wydatne zjawisko naszych czasów, w których przecie technika rolnicza odznacza się tak szybkim rozwojem, a wykształcenie zawodowe właścicieli folwarcznych pogłębia się coraz powszechniej. Posiadanie większej powierzchni użytków tylko w pewnym stopniu zapewnia ułatwienia techniczne i kredytowe, które wpływają na stosunkowy wzrost zysków, lecz zjawiska tego nie podobna generalizować i przyjmować za jakąkolwiek podstawę podatkową. Jeśli przeprowadzimy przymus w zakresie osiągnięcia przez rolników pewnej minimalnej produkcji, to podatek postępowo-dochodowy, którym obciążymy przedsiębiorcę właściciela, dokona reszty, gdy chodzi o ulgi dla upośledzonych majątkowo.

Jedną ulgę natomiast winno państwo rolnikowi — to udział w przymusowem regulowaniu płac robotniczych.

Płace robotnicze są wogóle ujednostajniane we współczesnych stosunkach gospodarczych dosyć jednostronnie wedle norm wielkiego przemysłu fabrycznego. Wielki przemysł fabryczny odznacza się rosną-



cemi dywidendami; jego charakter wybitnie kapitalistyczny zapewnia mu drogi wymiany i metody zbytu, bogacące niezmiernie przedsiębiorcę, który przeważnie luźno związany jest z interesem kraju i jego ludności, jej narodowym ideałem. Rozdzźwięk między uposażeniem i skalą życia kapitalisty-przedsiębiorcy przemysłowego, a robotnika fabrycznego, pomimo rosnących płac robotniczych, jest coraz więcej rażący i dlatego tak skwapliwie wyzyskiwany przez socjalizm, popierający wprost rozwój kapitalistyczny życia gospodarczego, by doprowadzić tem łacniej do kryzysu społecznego i przewrotu powszechnego na tle stosunków gospodarczych.

Wysokie płace robotnicze w przemyśle zapowiadały wzrost potrzeb robotnika, wzrost oświaty, a ta zapowiadała drogę do „uświadomienia klasowego”.

Wkrótce ta droga postępowania została zresztą zastąpiona pospolitą, o tyle łatwiejszą demagogją wiecową, a zaniedbanie oświaty rzesz robotniczych zaszło tak daleko, że w tym względzie i we względzie kultury wogóle zaczynają ustępować ludowi wiejskiemu w niejednym kraju: wysokie płace nie przyniosły robotnikowi fabrycznemu wiele istotnej korzyści, nie podniosły go bynajmniej. Jest to dzisiaj środowisko, w którym starannie wyhodowano ciemne instynkty przeciwieństw klasowych i nader pierwotnej walki o byt, podkopano ostatecznie wiarę w powołanie pracy, wystawiając jej minimum jako ideał, wytrawiono z wyobraźni doszczętnie urok wysiłku, niszczone nieledwie celowo w jednostce jej prężność i radość życia; ale niewiele zdziałano dla podniesienia w tych nędznych masach poziomu

umysłowego, poziomu uspołecznienia w sensie ideałów narodowych i wreszcie poziomu moralnego, poczucia godności ludzkiej. Kierowników ruchu robotniczego nie można tutaj niczem usprawiedliwić: socjaliści w teorjach swych są doktrynerami, w akcji społecznej świadomymi wichrzycielami, lekceważącymi sobie twórczą, pozytywną pracę, utrudniającymi nadomiar wszelkimi środkami dostęp do masy robotniczej innym.

Co jest dodatniego i twórczego w ruchu robotniczym—z innego też źródła od niedawna czerpie natechnienie.

Są to stosunki niewątpliwie niezdrowe i, powtarzamy to raz jeszcze, nowożytnie tendencje przemysłu fabrycznego wymagają czujnej uwagi, a wzmiankowane stosunki zasługują na rewizję i reformę w kierunku rozproszenia kapitału i decentralizacji obrotów przemysłowych.

Pzemysłowcy szybko się bogacą nie tylko dzięki tak wyłącznie kapitalistycznemu typowi życia gospodarczego naszych czasów, ale także dzięki zdecydowanemu poparciu państwa, które samo na tej drodze łatwo dochodzi do równowagi budżetowej. Rządy państw nowożytnych były rządami jednostronnie kapitalistycznymi. Lecz nie jest celem polityki gospodarczej ułatwiać sobie przez formalne nadużycie środków osiągnięcie jednego zaledwie z zadań gospodarczych państwa. Ono ma zadania głębsze w życiu gospodarczem społeczeństwa i kraju do spełnienia i w zakresie np. organizacji pracy stanowczo nie ma prawa zacieśniać swoich widnokręgów do ochrony interesów robotnika fabrycznego.

Widzimy też, że dotychczasowe płace robotnicze, stosowane przez przemysł fabryczny, który absorbuje w Polsce zaledwie  $\frac{1}{6}$  ludności („Stat. Polski” str. 105), są stosunkowo wysokie i najwyższe ze wszystkich gałęzi pracy gospodarczej, opartej na robociźnie. One służą naturalnie za miarę żądań pozostałych grup robotniczych, gdy robocizna w rolnictwie np., które nie ma tyle danych do rozwoju kapitalistycznego, nie może być tak opłacana, jak w przemyśle fabrycznym. Tu państwo, stawiając tyle wymagań rolnikowi, poddając go kurateli, która przemysłowcowi — mimo całe prawodawstwo fabryczne, tak go krępujące i w stosunku do robotnika zwłaszcza niemałych ofiar odeń wymagające — przy dzisiejszym układzie stosunków wcale nie może grozić w tym zakresie, winno mu przyjść z pomocą. Stosowanie wynagrodzenia w naturze powinno być w rolnictwie na drodze prawodawczej uregulowane \*) i zakres jego rozszerzony, bo to stanowi istotne ułatwienie dla rolnika, a zarazem znakomicie zabezpiecza i byt robotnikowi wiejskiemu, w sposób nieznaną robotnikowi fabrycznemu; natomiast płace gotówkowe ograniczone i unormowane. Zamienianie wynagrodzenia w naturze na pieniądze, dowodzi fałszywego rozumienia przez nasze gospodarstwa folwarczne zasady ich postępu, która polega dzisiaj bezwarunkowo na unikaniu wszystkiego, co może osłabić zainteresowanie robotnika stałego do swego miejsca. Wreszcie nałożone być winny pewne więzy, krępujące robotnika rolnego w układzie z praco-

---

\*) por. Wł. Grabskiego «Cele i zadania polityki agrarnej w Polsce». Warszawa, 1918, str. 46.

dawcą, wprowadzone w związek z szeroką akcją kolonizacji robotniczej, opatrzonej w tym względzie określonymi rygorami, np. szerzej stosowaną metodą odrobków sąsiedzkich, jako serwitutem, ciężącym na koloniście-robotniku.

Państwo nie może nie wyciągnąć konsekwencji z opłakanego stanu sprawy robotniczej rolnej, podcinającej wprost bezpieczeństwo krajowej wytwórczości rolniczej, pracującej na zbyt, a nie na własne spożycie jedynie wytwórcy. A ludność bezrolna wzgl. nierolnicza, chcąc się wyżywić i odziać, słusznie w swych trudnościach do ingerencji państwa apelować musi.

Państwo wreszcie doskonale może prawodawstwo robotnicze rolne zharmonizować z dążeniem do niezależności gospodarczej proletariatu wiejskiego, nierównie łatwiej, niż w stosunkach przemysłu fabrycznego po miastach w zakresie prawodawstwa fabrycznego. Wieś zaciera ostre kandy rozwoju kapitalistycznego, na wsi wogóle mniej jest warunków dla szerzenia się zasad kapitalizmu, a tem samem i dla proletaryzacji ludności. Przytem rolnictwo gospodarczej walki współzawodniczej prawie nie zna.

\*

Cóż mam jeszcze wymienić na zakończenie tego, nader pobieżnego szkicu, który ma współdziałać wywołaniu dyskusji publicznej nad [przedmiotem tak wielkiego znaczenia, jak los ziemi naszej, ziemi polskiej, przedmiotem, który nas wszystkich pobudzić winien do wytrwałej pracy myśli.

Oto przede wszystkim, że polityka agrarna polska winna coprędzej ogarnąć różnice, jakie w po-

szczególnych dzielnicach wytworzyły tendencje rozwoju społeczno-prawnego i gospodarczego państw zaborszych w dziedzinie stosunków rolnych i nadal starać się o możliwą jednolitość awych dalszych zamierzeń i zarządzeń. Właśnie różnice w stosunkach rolnych poszczególnych dzielnic są tego charakteru — wynika to z istoty tych stosunków — że osmoza potrzeb między dzielnicami wyrównać je może nader szybko i z korzyścią dla całości gospodarstwa narodowego. Groźna już poprostu tendencja do przechodzenia całej własności rolnej w Galicji zachodniej w własność parcelową, nieledwie karlową, da się zapewne niebawem załagodzić. Osadnik z krakowskiego przybyły do innych dzielnic wnosił świeże momenty psychiki narodowej, Poznańczyk dobre metody gospodarowania. Większa własność w federacji awych związków znajdzie lepsze ucieleśnienie znakomitych już tradycji. Wymiana w wytwórczości, wymiana bogactw kopalnianych, a poi całość narodową i wyrówna różnice zaopatrzenia, wynikające czy to z czynnika klimatu, czy zadań przyrodzonych, tak ograniczających wytwórczość, specjalizujących ją niejako.

Ale nadewszystko połączymy się wszyscy w jednej wielkiej miłości ziemi ojczystej, przypadając do niej będziemy w uniesieniu i z oddaniem, gdziekolwiek bądź uprawiać ją wypadnie, i stanjemy, my rolnicy polacy, jednym frontem nazewnątrz.

Pozostają zwykłe zadania polityki rolnej, posiadające równie wielką doniosłość w stosunkach polskich, choć ich tu szerzej nie będziemy rozwijali.

A więc kontrola przezorna państwa i innych czynników kompetentnych, jak samorząd miejscowy i wielkie organizacje społeczno-zawodowe i inne, o charakterze związków przymusowych (izby rolnicze), nad mobilizacją ziemi wogóle (sprzedaż-kupno, dzierżawa, dziedziczenie i związane z niem często działy), a w szczególności ziemi, będącej we władaniu milionowych rzesz ludowych, wymagających w swych ruchach tyle opieki i uwagi, serdecznej czujności z naszej strony.

Zwrócić tu wypada baczną uwagę na najlepszą organizację t. zw. „władz włościańskich” czy „ziemskich”, które w Polsce z jej przewagą ludności wiejskiej, włościańskiej, mają szczególniejsze znaczenie: winny one odbijać w swym składzie i sposobie pracy więcej pierwiastku społecznego, jeśli opieka nad ludnością wymienioną nie ma tej ostatniej i nadal nieznośnie ciążyć swym balastem biurokratycznym, zamiast być chętnie poszukiwaną pomocą społeczno-prawną i techniczno-zawodową.

Wiąże się z kontrolą nad ruchem ziemi sprawa uporządkowania tytułu własności włościańskiej, tak bardzo zagmatwana.

Przytem kontrola nad ruchem sprzedażnym ziemi powinna w sposób jaknajskuteczniejszy umieć przeciwdziałać spekulacji ziemią, tępiąc tu zjawiska lichwy z całą bezwzględnością, karząc spekulantów banicją z kraju bodaj. W walce ze spekulacyjnym handlem ziemią powinno też państwu przysługiwać prawo pierwokupu, przytem wkraczać tutaj będzie ze swą misją przy pośrednictwie odnośnych, koncesjonowanych zakładów parcelacyjnych, czy t. zw. w Prusiech

towarzystw kolonizacyjnych, które tam tyle pożytku okazać potrafiły, jako organy pomocnicze.

Obok tego potrzebna jest systematyczna walka z przeciążeniem ziemi długami, zwłaszcza większej własności, popieranie akcji „związków ziemian”, przy stopniowym ich demokratyzowaniu.

Można powiedzieć, że wobec żywiołowego „głodu ziemi”, który objawia w Polsce ludność wiejska, wobec rozwiniętego z tego powodu handlu spekulacyjnego ziemią, państwo mogłoby ingerować i przy wyborze kandydatów, by do własności ziemi dopuszczani byli jedynie należycie uprawnieni, jak to zresztą praktykowane wszak już bywa w akcji kolonizacyjnej państwowej; nie każdy, kto zapragnie tego, będzie mógł zostać posiadaczem ziemi, lecz tylko ten, kto przedstawi właściwe rękojmie uznanej fachowości, finansowe i moralne. Pewien sztuczny dobór musi tu być dokonywany i normy ustalone i regulowanie tej sprawy, posiadającej pierwszorzędne znaczenie narodowe zarówno jak gospodarcze, będzie stanowiło jedno z najdonioślejszych zadań państwa w zakresie polityki agrarnej.

Dalej stała praca nad ustalaniem coraz doskonalszych norm własności, drobnej jak i folwarcznej. W tym względzie, jak to już było podnoszone, należy, unikając starannie i umiejętnie szablonu, zwalczać posuwające się za daleko rozdrabianie się gospodarstw włościańskich, zwłaszcza, gdy stanowią one jedyne źródło utrzymania gospodarza, i wtedy na ich normalną budowę, jako samodzielnych jednostek gospodarczych o pewnej trwałości, baczyć pilnie wypada.

Ale drobienie samoistnych, zaopatrzonych w siedlisko i pełny aparat gospodarczy, gospodarstw rolnych jest wogóle niepożądane i powinno być w pewnych granicach uznane właściwie za równie niemożliwe, jak dzielenie zakładów przemysłowych. Zagospodarowanie się na roli wymaga pewnych nakładów, miarkowanych rozległością gospodarstwa, więc nakład na siedlisko nie znajduje usprawiedliwienia przy zmniejszeniu areału ponad pewną miarę: zabudowania zaczną stanowić ciężar nad siły gospodarza, a i wiele narzędzi na zmniejszonej powierzchni nie znajdzie zastosowania; jedynie inwentarz żywy, zbywający, uda się sprzedać, jak zwykle, bez straty. Dlatego przy parcelacji całkowitej większych gospodarstw jest to postępowanie tak nieekonomiczne, mimo, że w wysokiej cenie ziemi, płaconej przez włościan, poprzedni właściciel znajduje wyrównanie; lecz gospodarstwo narodowe tej straty usprawiedliwić nie może. W gospodarstwach mniejszej własności w Polsce (z wyjątkiem Poznańskiego), z ubogiem siedliskiem chłopskim, z drewnianymi zabudowaniami, łatwemi do rozbiórki i przeniesienia, ze skąpym inwentarzem, zwłaszcza martwym, dzielenie areału nie nasuwa jeszcze takich wątpliwości.

Ale stosunki już się poprawiać zaczęły przed wojną, drobna własność włościańska prawie wszędzie u nas poczęła szybko podnosić się w zamożności, nakłady na siedliska zaczęły wzrastać, a w przyszłości celowa polityka agrarna rządu polskiego zapewne wkrótce sprowadzi tutaj formalny przewrót.

Pozatem należy jeszcze mieć na względzie stratę tej energii, tej pracy myśli, które wytworzyły cza-



sem mniej, ale czasem też nadzwyczajnie złożony ustrój danego gospodarstwa, które tembardziej, jako logiczna, harmonijna całość i wydajny warsztat utrzymane być winno.

W miarę postępującej intensywności można twierdzić, że danemu siedlisku będzie mogła odpowiadać coraz mniejsza powierzchnia ziemi, stanowiącej teren gospodarstwa; lecz nadejdzie pewna granica, po którą okrawania gospodarstwa dopuszczać nie należy, a i też tembardziej dzielenia całości, która powinna być w tych najszczuplejszych granicach utrzymana nawet przy działach rodzinnych, przy których podział mienia będzie wtedy możliwy tylko, obciążając pozostającą gospodarkę długiem.

Inaczej, t. j. po przekroczeniu tych granic podzielności, gospodarstwo włościańskie zwłaszcza poczyną się kurczyć w swym rozwoju, niezależność gospodarza na ziemi słabnie i następuje w tym kierunku niejednokrotnie strata oczywista ze stanowiska gospodarstwa narodowego, gdy małorolni szukają częste daremnie, uzupełnienia środków do życia na zarobkach postronnych, a mogli, w porę podtrzymani, zachować samodzielność gospodarczą: trzeba wówczas wielkiej zapobiegliwości ze strony powołanych do czuwania nad ruchem ziemi i ruchem ludności organów, by proces ten drobienia ziemi jako taki nie przyczyniał się do pomnażania szeregów proletariatu wiejskiego znacznie ponad przyrost naturalny ludności, ponad możność wreszcie pochłaniania go przez kolonizację i przemysł, lub najem stały rolniczy.

Dla zapobieżenia temu zjawisku pauperyzacji drobnej własności, dość zwykłemu przy rozdrobnie-

niu powierzchni ponad miarę, a zarazem wzmocnienia rozwoju gospodarstw włościańskich, w nowszych czasach prawodawstwo rolne wysunęło myśl majoratów włościańskich, na podobieństwo majoratów większej własności, t. zw. dawniej fideikomisów, które miały zresztą nietyle interesy własności jako takiej, ale interesy rodu na widoku.

Tu nasuwa się pytanie o celowości utrzymania tych fideikomisów, których obronę w Prusach np. przed wojną podjęto na całej linii: jeśli przyjęta zostanie idea majoratów włościańskich, to trudno będzie odmówić prawa zastosowania jej i wśród większej własności, przestrzegając zresztą w tym razie szczególnie zasady ograniczenia powierzchni dóbr w ten sposób uprzywilejowanych. Idea majoratów wogóle kojarzy się blisko z podstawową i nader cenną, wielce charakterystyczną cechą własności ziemskiej i wytwórczości rolnej, a tą jest ciągłość pracy poprzez pokolenia. Żadna dziedzina wytwórczości gospodarczej nie zna nakładów na tak daleką metę, jak rolnictwo; nakłady gruntowe obliczają się niejednokrotnie na czas, przenoszący działające pokolenie; nakłady na siedlisko przewidują zwykle w zabudowaniach podwórza gospodarskiego, zwłaszcza w gospodarstwach folwarcznych, zachowanie na dłuższy okres lat kilkudziesięciu określonej linii planu gospodarczego, zaś w obejściu ściśle domowem, w siedzibie gospodarza, dostrzegamy często troskę o potomstwo, myśl o następnem pokoleniu; w związku pokoleń ze sobą rozwijana głębokiej wartości idea rodzinna, zwierza się bardzo ściśle z materialnemi dziejami siedliska rolnika. Idea własności

osobistej jest też tak blizka światowi rolniczemu, stąd socjalizm, zwalczający własność osobistą, tak powolne zawsze czyni postępy wśród ludności rolniczej i, można też powiedzieć, wiejskiej wogóle. Wszak pojęcie ojczyzny, które jest takie obce socjalistom konsekwentnym, poszło z ojcowizny. Komu zatem zależy na ojczyźnie i jej utrzymaniu w chwale i potędze, ten powinien podtrzymać własność ziemską, jako dziedziczną, jej ideę przynajmniej, jako posiadającą głębokie uzasadnienie, żądać wogóle miarkowania mobilizacji ziemi, bo zbyt ni ruch ziemi—grozi rozluźnieniem więzi z nią społeczeństwa, rozluźnieniem patriotyzmu i toruje drogę pojęciom socjalizacji.

Ochrona lasów, które naogół nie doczekały się wśród drobnej własności należytej oceny i traktowania, i dlatego lepiej będą prowadzone, jako lasy prywatne własności większej, stanowi nowy punkt polityki agrarnej. Wogóle użytki leśne stanowią wśród różnych kategorii użytków gruntowych tę, która najłatwiej i w zupełności nawet nadaje się do administrowania przez państwo; stąd znaczne we wszystkich krajach przestrzenie leśne skarbowe, w porównaniu do całości dóbr skarbowych ziemskich. Często lasy skarbowe przeważają powierzchnią nad lasami własności prywatnej, co zapewnia lasom potrzebne bezpieczeństwo, jako doniosłemu czynnikowi, regulującemu opady, bieg wód i klimat wogóle. Lasy dadzą się korzystnie prowadzić raczej w większych kompleksach, niż w małych i dlatego lasy skarbowe powinny mieć za główne zadanie zaopatrywanie pozbawionej ich przeważnie drobnej wła-

sności rolnej w budulec i opał, zanim ta nie wejdzie może na drogę eksploatawania lasów gromadami, w łącznych większych kompleksach, pod tem ściślejszą naturalnie kontrolą państwową.

Lasy, z uwagi na ich niedostateczny w stosunku do ogólnej powierzchni kraju odsetek w Polsce, głównie w Kongresówce, należałoby upaństwowieć, z uwagi na prawdopodobieństwo zbyt szybkiej i niezawsze przezornej eksploatacji przez własność prywatną wobec potrzeb odbudowy kraju; przepisy o ochronie leśnej nie są dostateczną tamą przeciwko tak prawdopodobnym dewastacjom leśnym, które w dodatku zostaną zwiększone przez defraudacje, a i możliwość znacznieszego ruchu włościan, nie przychylnego własności lasów prywatnej. Może wystarczy zarządzenie czasowe. Przytem niezbędną byłaby zupełnie ścisła kontrola państwowa nad handlem drzewnym, dla ułatwienia zwłaszcza akcji odbudowy. Wreszcie, należałoby zarządzić wstrzymanie bezwzględne wywozu.

Zaznaczymy jeszcze nieustanną dbałość o ograniczenie szachownic, regulowanie serwitutów, całkowanie własności, meljoracje gruntowe wszelkiego rodzaju,—wszystko połączone z kolonizacją wsi, jednak bez ich zbytznego rozrzedzania, bez osłabiania potężnego czynnika społecznego, jaki należy upatrywać w życiu gromadzkim ludności wiejskiej; dalej poparcie prac nad aklimatyzacją zwierząt domowych i roślin rolniczych oraz uszlachetnianiem ras krajowych zwierząt i odmian krajowych roślin, ułatwianie specjalizowania się gospodarstw, ulepszanie komunikacji, trafną politykę skarbową międzynarodową i traktatową, politykę cen i taryfową—taryf przewozowych

i celnych — oraz podatkową, ulepszenie i kontrolę pośrednictwa handlowego, rozwój ruchu stowarzyszeniowego wogóle, zawodowo-rolniczego i współdzielczego w szczególności, zakładanie przymusowych organizacyj zawodowych, t. zw. izb rolniczych, rozwój kredytu i ubezpieczeń wszelkiej postaci, ochronę pracy najemnej, rozwój szkolnictwa i czasopiśmiennictwa zawodowego, wogóle rozwój oświaty, rozszerzanie atrybucji samorządowych parafji i gminy, rozwój swobód politycznych, dobry rząd wreszcie, któryby potrafił wyczuwać zdrowe instynkty, zradzane w takiej obfitości z tego praźródła wiary i wiedzy narodowej, jakie bije na naszej umiłowanej wsi polskiej, w sercu naszego ludu rolniczego.

Wszak z niego wyszedł Piast i dał początek Polsce.



INSTITUT  
BADAŃ BIBLIOTECZNYCH PAN  
BIBLIOTEKA

00-330, Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63













H<sup>2</sup>

18.255